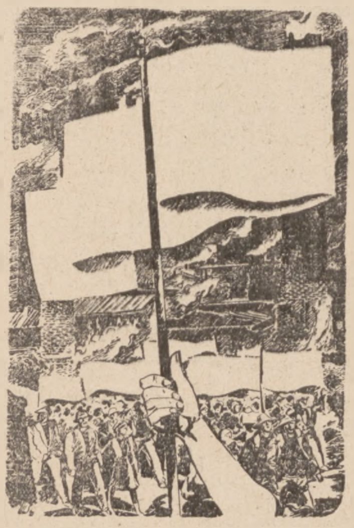
DZIŚ 24 STRONY
Nr 39 (63) ROK II
28. IX. 1947
CENA 20 ZŁ

TYDZIEŃ

NA DZIEŃ Spółdzielczości



NASZA OKŁADKA



Rys. W. Siemiątkowski

NA DZIEŃ SPÓŁDZIELCZOŚCI

tak i nie

Czarno na białym



Z okazji jedenastolecia puczu frankistowskiego przeciw legalnemu rządowi republiki hiszpańskiej jedno z podziemnych pism madryckich przypomniało proklamację Franco dla prasy zagranicznej (18 lipiec 1937). Jeden z ustępów tej deklaracji, którą zamieściły obecnie również i pisma syndykalistów angielskich, brzmi ni mniej ni więcej, tylko tak:

„Hiszpania będzie naśladowała strukturę rządów totalistycznych takich, jak Włochy i Niemcy. Zaadoptuje ona formę korporacyjną, co do której większość swormułowań istnieje już w naszym kraju; skończy ona z instytucjami liberalnymi, które zatruły naród. Jak każdy rząd imperialistyczny, ze szczególną uwagą będzie przestrzegała ona zasady hierarchii. Naturalną inspiracją dla niej będzie model, jaki stanowią Włochy i Niemcy. Demokratyczne rządy parlamentarne uważamy za niepożądane nie tylko dla nas, ale i dla innych państw, jak np. Anglia..."

Nowy podział

PODZIAŁY państw są ostatnio modne. Po wydzieleniu z Indii odrębnego dominium Pakistanu przyszła kolej na Palestynę. Według wiadomości, jakie przedostały się do prasy, Komisja ONZ dla spraw Palestyny postanowiła zalecić większością siedmiu głosów podział Palestyny na dwa odrębne państwa: arabskie i żydowskie. Mniejszość, na którą składają się przedstawiciele Jugosławii, Iranu i Indii proponuje utworzenie federacji żydowsko-arabskiej. Tylko przedstawiciel Australii wstrzymał się od głosowania. Projekt podziału przewiduje przyznanie Żydom ok. 65 procent terytorium. W ich części kraju znalazłaby się mniejszość 500.000 Arabów, podczas gdy w części arabskiej byłoby jedynie 15.000 Żydów. Oba państwa tworzyłyby jedno terytorium celne.

W jednej kwestii Komisja była jednomyślna: Anglicy powinni zakończyć rządy mandatowe jak najszybciej. W ciągu dwóch lat miałby istnieć stan przejściowy pod auspicjami ONZ. W tym czasie mogło by imigrować po 6.250 Żydów miesięcznie.

Czy projekt ten wejdzie w życie to stanowi jedną z trudniejszych zagadek. (p)

Masakra w Indiach

PODZIAŁ Indii na dwa odrębne dominia nie wszystkim wyszedł na korzyść. Szczególnie ucierpieli Sikhowie. Terytorium zamieszkałe przez ten lud zostało podzielone między oba dominia. Nastąpiła wielka wędrówka w obie strony, tym tragiczniejsza, że całkowicie niezorganizowana. Doszło do strasznych rzezi, gdyż Sikhowie, którzy dostarczali dawniej Anglikom poważny kontyngent żołnierzy, są szczególnie znienawidzeni przez muzułmanów.

Na horyzoncie politycznym Indii rysują się nadto komplikacje międzynarodowe. Przywódcy hinduscy uważają, że wobec uniezależnienia się od Anglików nastąpił czas, aby Portugalczycy i Francuzi, którzy mają jeszcze na obszarze Indii siedem posiadłości (porty i wyspy), wycofali się również. (p)

Nowy herb Anglii

KRYZYS w Anglii znalazł już swoje odzwierciedlenie w dowcipach, które są najlepszym barometrem nastrojów. Tygodnik „Cavalcade" przypisuje jednemu ze znanych ekonomistów następujące powiedzenie: „Żyjemy przeszłością; sprzedajemy towary, których już nie możemy wyprodukować na rynkach, które już nie istnieją; usiłujemy wyżywić się ze zbiorów, które zżęte zostały 50 lat temu".

Inny tygodnik „Leader" zamieścił złośliwą trawestację herbu angielskiego, w którym zwierzęta heraldyczne podtrzymujące tarcze zostały zastąpione przez ukoronowaną owcę i osła podtrzymujących na zbyt luźnym pasku herb, w którym z ryb pozostały jedynie objedzone głowy i ości. Podpis nie brzmi już „HONNEY SOIT QUI MAL Y PENSE", ale „HONNY SOIT QUI TROP Y MANGE". (p)

Najmłodsze miasto w ZSRR

MAŁA wioska w pobliżu złóż naftowych Baszkirii stanie się najmłodszym miastem Związku Radzieckiego. Na miejscu małego osiedla powstanie nowoczesny twór urbanistyczny.

W Oktiabrsku, tak bowiem będzie się nazywało nowe miasto, znajdzie pomieszczenie 30.000 mieszkańców. Pomyślano już obecnie o potrzebach kulturalnych. Wybudowany zostanie teatr, kino, szereg klubów i świetlic.

Warto zaznaczyć, że przewidywane jest wybudowanie około 800 domków jednorodzinnych, które zostaną sprzedane na własność chętnym spośród robotników i techników na raty rozłożone na okres dziesięciu lat. (p)

Rekordowy skok

SPADOCHRONIARZE radzieccy Romaniuk, Gładkow i Petkiewicz dokonali niezwykłego skoku w wysokości 13.400 metrów, celem wypróbowania możliwości ratunku, w razie konieczności opuszczenia samolotu stratosferycznego. Jak trudne to było zadanie, świadczy fakt, że gdy byli na wysokości ponad 13 kilometrów temperatura wynosiła minus 58 stopni. Spadek trwał 21 minut. Na ziemi było 28 ciepła.

Podpułkownik Romaniuk, który ma na swoim koncie inny rekord — 1.578 skoków ze spadochronem — nosił na sobie specjalną odzież wagi około 50 kilogramów, maskę i aparat tlenowy. Skok przeszedł bez wstrząsów i zarówno ludzie jak i aparaty wyszli zwycięsko z próby. (p)

Wojna mody z gospodarką narodową

WIELKIE paryskie domy mód w dążeniu do przywrócenia swej przedwojennej dyktatury dokonały zamachu na krótkie spódnice pań. Wielkie elegantki nowojorskie już były skłonne poddać się nowej modzie, gdy głos zabrały niespodziewanie czynniki, które dawniej nie wtrącały się do zagadnień garderoby damskiej. Dziennikarze i ekonomiści zaprotestowali, wskazując na to, że w świecie, w którym brak najkonieczniejszych towarów, w którym miliony ludzi nie może sobie pozwolić na kupno nowej odzieży, zmuszanie — moda bowiem jest przymusem moralnym — do wydawania pieniędzy na modne suknie, gdy stare są jeszcze zupełnie niezużyte, jest rzeczą niedopuszczalną. Wynika z tego jasno, że gdyby moda wymagała dalszego skrócenia sukien, prasa nie miałaby powodów do protestu, gdyż łatwiej skrócić spódnicę niż ją przedłużyć.

Anglicy poradzili sobie w sposób prostszy. Związki Fabrykantów Konfekcji i Związek Krawców uchwalily zgodnie, że dawna moda odpowiada najlepiej kształtom Angielek. A rząd angielski po prostu utrzymał w mocy dotychczasowe, bardzo skromne przydziały materiałów odzieżowych. (p)

Żeby życie było słodsze!

POTENTACI amerykańscy doszli do wniosku, że na cukrze zarabia się zbyt mało. Ceny cukru zostaną podwyższone, skoro republikańscy przedstawiciele wielkiego przemysłu przeprowadzą w styczniu 1948 r. projekt podniesienia cen cukru. Wadług tego projektu ograniczone zostałyby dostawy cukru z Kuby, co by pozwoliło fabrykantom amerykańskim podnieść ceny do wysokości zapewniającej zwyżkę dochodu rocznego o 300 milionów dolarów. W zamian za tę przysługę fabrykanci cukru mają wesprzeć kiesą republikańską kampanię przedwyborczą w roku 1948. Jak dotychczas, projekt zdążył już bez sprzeciwu przez Izbę Reprezentantów i przewiduje się, że przegłosowany zostanie on również bez trudności w Senacie.

Ostrze na ostrze

PAMIĘĆ MARIANNY

Piękna, lecz zubożała nieco na skutek wojny Marianna poczuła nagle, iż siły jej słabną.

— Złośliwa anemia dolarowa... — zaopiniował pewien biegły w swojej sztuce medyk, do którego Marianna udała się po poradę. — Dwa są na to sposoby. Przez racjonalniejszy tryb życia można samemu starać się o zwiększenie ilości czerwonych ciałek krwi. Można też spróbować, czy by nie poskutkowały amerykańskie zastrzyki — są jednak bardzo drogie... Bywa także, że pacjent ciężko po nich choruje, co przydarzyło się np. waszej angielskiej kuzynce, obywatelko Marianno...

Niepomna tej przestrogi, Marianna postanowiła za wszelką cenę zdobyć słynne amerykańskie lekarstwo. Zwróciła się o śpieszną pomoc do bogatego wujka Sama.

— Muszę cię zbadać osobiście — odrzekł drogi wujaszek i niezwłocznie zjawił się w Paryżu z całym orszakiem swoich doradców i asystentów.

Zaczęły się długie, poważne rozmowy. Przyczyny choroby. Objawy choroby. Środki zapobiegawcze. I tak dalej.

W międzyczasie wszędobylski i wścibski wujaszek Sam przespacerował się po paryskich bulwarach. Ciepły, jesienny, złoty dzień. Różowo - perłowa mgiełka nad Sekwaną. Na ulicach ruch. Przy szklaneczce zbożowej kawy bez cukru lub kieliszku aperitifu nie tak frasobliwie dźwięczą słowa o bardzo frasobliwych sprawach. Zima. Opał. Chleb.

Niebardzo może nawet zrozumiał wuj Sam, o czym to tak dźwięcznie i wdzięcznie gwarzy paryska kawiarnia. Zirytował się natomiast niepomiernie samym jej widokiem.

— Cóż to za wysiadywanie po kawiarniach?! Widocznie nie jesteś tak chora, jak twierdzisz, Marianno... Nie dam ci nic!

Próbowała się prasa francuska tłumaczyć, ale machnęła ze zniechęceniem ręką. Nie warto. I tak nie zrozumie.

Spróbowała wobec tego Marianna z innej beczki. Pokazała ciężki trud swoich córek i synów — w fabrykach i kopalniach, na roli i przy odbudowie zniszczonych domów. Ludzie ci byli bardzo mizerni i niezadowoleni, choć dumni z wyników swojej pracy.

— Czegóż się oni domagają? — zapytał krytycznie wuj Sam.

— Poprawy swego bytu...

— O, nie, moja droga. Co to — to nie. Ja ich znam. Na pewno tacy sami, jak nasi niesforni robotnicy w Ameryce. Mało ja mam z tamtymi kłopotu? Zaraz im się związków zawodowych zachciewa, zwyżki płac, zniżki cen, i Bóg wie jeszcze czego. Im też nie dam nic.

— Cóż więc mam robić? — zapłakała gorzko Marianna, która tyle cennego czasu straciła na przekonywanie grymaśnego wujaszka.

— Hm, możebym ci coś zaproponował... Wiem co prawda, że niezbyt lubisz swojego sąsiada, Hansa...

— Zabijał moje dzieci, zburzył dom — zgrzytnęła z goryczą Marianna.

— Możliwe, że tak czynił, ale także obiecał poprawę... Otóż widzisz, ja go mimo wszystko cenię—a właściwie jest mi po prostu potrzebny. Obiecałem mu znaczną pomoc.

— A ja?

— Jeśli się zgodzisz bronić razem ze mną interesów mojego biednego, cierpiącego Hansa (wiesz, jakie ja mam czułe serce na ludzką niedolę) — i jeśli mi jeszcze trochę dolarów w zapasie pozostanie — dostaniesz i ty trochę...

*

Jak wnioskuje prasa amerykańska z przemówienia ministra Bidault na zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych, Marianna uległa tym namowom.

Bidault powiedział także, domagając się przyjęcia Włoch do ONZ, że Francja ma dar pamiętania i — zapominania. Życzyć należy, aby ten drugi dar ograniczył się do „kaprysu włoskiego". O Hansie zaś należy pamiętać. O tych zabitych francuskich dzieciach, których nawet amerykańskie zastrzyki nie przywrócą do życia.

AVIS

tak i nie STRONA 4

JAN ŻERKOWSKI

W DNIU SPÓŁDZIELCZOŚCI

DZIEŃ spółdzielczości stwarza okazję do retrospektywnego spojrzenia na osiągnięcia naszego ruchu. Jeżeli w zeszłym roku mogliśmy w tym dniu rzucić cyfry, które wysuwają spółdzielczość polską na trzecie miejsce w świecie, to i w tym roku stwierdzamy dalszą potężną dynamikę gospodarczą spółdzielczości, znajdującą swój wyraz w cyfrach.

Związek Gospodarczy „Społem" zamknął rok 1946 cyfrą 65 miliardów obrotu. Już w pierwszym półroczu roku bieżącego notujemy 62 miliardy 854 tys. obrotu.

Nie na tę okoliczność jednakże chciałbym zwrócić przede wszystkim uwagę. Nie mniej ważnym. niż cyfra obrotów momentem jest uderzający, równoległy do obrotów rozwój podbudowy terenowej i aparatu sprzedaży.

Według napływających wciąż z terenu raportów, co miesiąc przybywa w Polsce mniej więcej 300 nowych spółdzielczych punktów sprzedaży, innymi słowy każdy dzień przynosi 10 nowych spółdzielczych sklepów i składnic. Wśród nowo powstających sklepów mamy spożywcze i branżowe, mamy również wielobranżowe domy towarowe. Wśród powstających spółdzielczych zakładów przemysłowych mamy przede wszystkim piekarnie, co jest faktem szczególnie godnym zanotowania.

TO wszystko jest dziełem oddolnej inicjatywy spółdzielczej. To wszystko są dowody, że ludzie u nas coraz powszechniej myślą kategoriami spółdzielczymi. Z tego wszystkiego widać, iż rzesza 3 miliony 350 tysięcy członków spółdzielni to nie jest martwa cyfra.

Cyfry rozwojowe: obrotów „Społem" z jednej strony i wzrostu placówek spółdzielczych w terenie z drugiej to nie tylko pozycje równoległe, ale i współzależne. Dynamika „Społem" bowiem wyładowuje się nie tylko w obrotach handlowych, ale również w pobudzaniu rozbudowy spółdzielczości oddolnej. Im większa jest tedy dynamika „Społem", tym większą tendencję rozwojową wykazują spółdzielnie terenowe, z których rozbudową „Społem" współdziała.

GDYBYŚMY chcieli traktować „Społem" wyłącznie jako hurtownię, to ostatecznie samo pomnażanie obrotów byłoby dostateczną legitymacją naszej żywotności i sprawności; ale tak nie jest. „Społem" — to centrala gospodarcza spółdzielni! Rozwój „Społem" wówczas tylko pójdzie po właściwej drodze, jeżeli będzie się opierał na spółdzielniach, jeżeli będzie proporcjonalny do ich rozbudowy. Z tego doskonale sobie zdajemy sprawę i to na wszystkich szczeblach organizacyjnych. Nasz aparat instruktorski nastawiony jest bardzo silnie na współdziałanie z czynnikiem społecznym, na pobudzanie inicjatywy spółdzielczej, na kierowanie jej we właściwe łożyska. Instruktoriat „Społem" działa tutaj obok aparatu instruktorskiego Związku Rewizyjnego, uzupełniając go od strony praktyczno-gospodarczej.

JEŻELI w pierwszym okresie po odzyskaniu niepodległości zwracaliśmy uwagę na pewną dysproporcję pomiędzy aparatem centralnym i podbudową terenową to znaczy, że zdawaliśmy sobie sprawę z tej dysproporcji. Jeżeli ona dzisiaj zmieniała się wybitnie na korzyść spółdzielni terenowych, to dowód, że nasze usiłowania w kierunku pobudzenia rozwoju oddolnego spółdzielni nie pozostały bez wyniku.

Nie wątpię, że odbywające się obecnie wybory w „Społem" staną się elementem wybitnie pogłębiającym udział czynnika społecznego w pracy „Społem". Obecnie jesteśmy w pełnym biegu wyborów delegatów okręgowych na Zjazd centralny, który odbędzie się prawdopodobnie późną jesienią. Jednocześnie odbywają się wybory do Rad Okręgowych, które będą formą stałej współpracy czynnika społecznego ze „Społem", oraz jego kontroli nad aparatem „Społem".

JESZCZE raz pragnę zwrócić uwagę na fakt, iż imponujące cyfry, którymi może się pochwalić spółdzielczość w zakresie czy to obrotów, czy ilości placówek, to nie jest wynik jakiejś korzystnej koniunktury gospodarczej, lecz rezultat żywotności ruchu. Ta żywotność umożliwia tworzenie coraz lepszego i sprawniejszego aparatu handlowego, który łącznie z aparatem państwowym zapewni skuteczną ingerencję czynnika społecznego w życie gospodarcze kraju.

PREZYDENT BOLESŁAW BIERUT O SPÓŁDZIELCZYCH FUNDUSZACH UDZIAŁOWYCH

W książce zbiorowej pod tytułem „Dziesięć lat działalności Lubelskiej Spółdzielni Spożywców", wydanej w Lublinie w roku 1923, na stronach 15 — 36 zamieszczona jest praca obecnego Prezydenta Rzeczypospolitej, ob. Bolesława Bieruta, omawiająca rozwój gospodarczy tej spółdzielni.

Źródłowa ta praca ówczesnego prezesa Lubelskiej Spółdzielni Spożywców i wybitnego działacza spółdzielczości robotniczej w Polsce Bolesława Bieruta, recenzowana była na łamach miesięcznika naukowego „Rzeczpospolita Spółdzielcza" (rok 1923, str. 188) następująco:

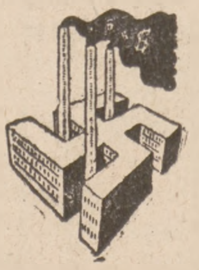
„...W tym dziele („Rozwój gospodarczy L.S.S.") podane są ciekawe wyliczenia porównawcze wysokości udziałów, funduszów obrotowych, obrotu towarowego i zakupów członkowskich za okres 10 lat, obliczone na podstawie stałego miernika. Z tablic tych wynika, że w 1913 r. przy statutowym udziale 21.60 mk. (10br.) faktycznie wpłacony udział wynosił 45.86 mk. na 1 członka, a w 1922 przy udziale statutowym 5.000 mk. faktycznie wpłacony 2.133 mk., co po przeliczeniu na siłę kupna wyniesie zaledwie 66 fenigów przedwojennych. Słusznie też na podstawie tych zestawień dochodzi do wniosku autor artykułu Bolesław Bierut, że dalszy rozwój stowarzyszenia zależny jest od dostarczenia odpowiedniej sumy funduszu udziałowego, jako podstawy gospodarczej stowarzyszenia spółdzielczego".

Jak widzimy z powyższego troski dawniejszych działaczy spółdzielczych są również troskami dzisiejszych kierowników spółdzielczości polskiej. Najwymowniejszym dowodem tych samych bolączek ruchu spółdzielczego w obecnej chwili jak przed laty były ogłoszone niedawno artykuły czołowych spółdzielców na ten temat, m. inn. prezesa „Społem" Związku Gosp. Spółdzielni R. P. ob. Jana Żerkowskiego pt. „Powiększajmy kapitały udziałowe".



Pracownicy spółdzielczy uprzątają pałac Radziwiłłów przy ul. Bielańskiej, przeznaczony na „Dom Spółdzielczy". *Fot. Film Polski*

Ziarnko do ziarnka, a będą... Kruppy!



Wówczas, w roku 1587, dla nikogo nie miał absolutnie żadnego znaczenia niepozorny fakt osiedlenia się w Essen drobnego k u p c z y k a, Arndta K r u p p a. Nikt jednak inny, tylko on właśnie położył fundament pod rozwój olbrzymiego ośrodka przemysłowego, który stał się kolebką trzech kolejnych wojen: 1870-71; 1914 — 1918 i 1939 — 1945.

W roku 1811, Fryderyk Krupp, jeden z wnuków Arndta Kruppa, stworzył pierwszą odlewnię. w roku 1847 (sympatyczna rocznica!) pierwsze działo z zakładów Kruppa zostało dostarczone armii pruskiej.

Interes rozwijał się coraz szybciej i coraz lepiej.

Gdy w czasie pierwszej wojny światowej największym wyczynem Kruppa była 420-milimetrowa „Gruba Berta", to w roku 1942 Sebastopol jest ostrzeliwany z działa 800-milimetrowego. Zakłady w Essen produkują coraz to nowe czołgi, „stukasy", łodzie podwodne.

Zakłady się rozrastają — pierwotną odlewnię otacza osiemnaście wielkich fabryk (czy raczej: grup fabrycznych).

Lecz Krupp, to już nie tylko Essen: pod jego kontrolą znajduje się sto czterdzieści siedem towarzystw przemysłowych w samych Niemczech i sześćdziesiąt cztery za granicą.

Do głównego ośrodka przemysłowego włączone zostają kopalnie węgla, przy których budują się olbrzymie fabryki benzyny syntetycznej. Dla trustu na terenie Niemiec pracuje armia 360.000 robotników. Same tylko zakłady w Essen liczą w roku 1943 76.300 robotników, w tym 22.000 jeńców.

Ten symbol potęgi Niemiec został zniszczony prawie doszczętnie w sześciu nalotach. Do usuwania ruin użyto 16.000 robotników. Ze zniszczenia ocalały jednak urządzenia dwudziestu trzech wielkich fabryk. Alianci po zwycięstwie postanowili rozmontowanie ocalałych urządzeń.

Postanowienie postanowieniem, ale do wykonania daleko. Okazało się, że Niemcy też mają coś do powiedzenia. Rozpoczęła się akcja protestacyjna pseudonowych, „zdenazifikowanych" dostojników niemieckich. Okazało się, że zakłady Kruppa są dla Niemiec symbolem, który powinien być respektowany, jako relikwia nie tylko przez zwycięzców, ale i przez... ofiary pocisków, pochodzących z zakładów Kruppa!

Znowu zaczęła się powtarzać historia z czasu po pierwszej wojnie światowej; znów rozczulające zapewnienia, że zakłady nie będą produkowały dział, lecz poświęcą się produkcji pokojowej: od lokomotyw do rondli.

Anglicy więc się zawahali: jeśli rzeczywiście lokomotywy i rondle!...

Niemcy, skoro tylko wyczuli wahanie w sprawie tych dwudziestu trzech fabryk kruppowskich, zaczęli już na całego protestować przeciw rozmontowywaniu i innych fabryk (jak np. Mannesmanna). Akcja protestacyjna rozpoczęła się na wielką skalę.

A jest i o co protestować. Bo, o ile zakłady Kruppa zostały w znacznej mierze zniszczone podczas nalotów na Essen, gdzieindziej sprawa wygląda inaczej. I tak, Bochum jest w ruinach, ale zburzone zostały... domy mieszkalne!, podczas, gdy olbrymie stalownie Unii Bochumskiej cudem (!) ocalały. Düsseldorf zostało zniszczone; ale, prócz kilku fabryk o mniejszym znaczeniu, wszystkie ośrodki przemysłowe tworzące szeroki pas dookoła Düsseldorfu pozostały nietknięte!

W sumie, 80 procent wojennego przemysłu niemieckiego w zagłębiu Ruhry jest dziś w stanie przystąpić do pełnej produkcji, jak za „najlepszych" czasów (oczywiście produkcji lokomotyw i rondli!...).

Produkcja jednak wymaga kapitałów, któż by się więc dziwił, że Niemcom w pierwszym rzędzie należy pomóc w ich przemysłowej produkcji... pokojowej!

tak i nie

Mormoni

MORMONI nie uprawiają wprawdzie już wielożeństwa, jak przed kilku miesiącami twierdziło jedno z pism warszawskich, ale zachowali jeszcze szereg swych dawnych tradycji.

Sekta Mormonów tworzy zwarte skupiska na terenie stanu Utah. Kościół ten jest niezmiernie dobrze zorganizowany i jest chyba jedyną organizacją religijną, która przybrała formę spółdzielni. Kościół Mormonów jest poważnym przedsiębiorcą, produkującym nie tylko narzędzia rolnicze potrzebne wyznawcom, ale nawet perfumy. Cała działalność gospodarcza skoncentrowana jest w „Handlowej Organizacji Spółdzielczej Syjonu", której prezes jest jednocześnie głową Kościoła. W typowym dla Ameryki pomieszaniu spraw religii i interesu, prezes George Smith zajmuje się zbawieniem dusz wyznawców swego przodka, Józefa, zarządza dwoma hotelami w Salt Lake City, wydaje dziennik, kieruje radiostacją itp.

W równie amerykański sposób Mormoni hołdują tradycjom. Dla upamiętnienia swych wędrówek przybierają nowoczesne samochody w makiety przedstawiające woły, które ciągnęły ich wozy do Utah.

(p)

Książę Windsor zarabia na chleb powszedni

KSIĄŻĘ Windsor jest „prawie" bez środków do życia! Bo cóż, cały jego dochód miesięczny wynosi plus minus 11.000 dolarów, podczas, gdy wydanie 1.000 dolarów dziennie, nie sprawia księciu specjalnych trudności. Zarządcy książęcych dóbr stwierdzili węc, że przy takim trybie życia, za pięć lat będzie można o najważniejszych źródłach książęcego dochodu powiedzieć „były".

Ani brat - król, ani premier Attlee nie mogą nic na te kłopoty poradzić. Ofiarowanie księciu pierwszoplanowej pozycji dyplomatycznej wzbudziłoby w Anglikach coś przeciwnego niż entuzjazm, a znów jakaś pozycja drugorzędna narażałaby na szwank prestiż rodziny królewskiej. Książę postanowił więc zarabiać na „chleb" dla siebie i dla pani Simpson. Przede wszystkim ma zamiar wydać swoje wspomnienia, poza tym w projekcie ma napisanie „Historii narodów anglosaksońskich". Niezłą pozycję dochodową ma stanowić również film o życiu księcia (tym projektem rodzina królewska nie jest specjalnie uszczęśliwiona!). Drugi ewentualny film miałby za temat okres rządów babki księcia, królowej Wiktorii. Jak ogólnie się mówi, napis „scenariusz Księcia Windsor" stanowiłby niezwykłą atrakcję.

Jak odbudowywać — to odbudowywać

JAMES S. Martin, szef sekcji dekartelizacyjnej przy amerykańskim zarządzie wojskowym w Niemczech podał się ostatnio do dymisji. Oskarżył on kilka z największych towarzystw amerykańskich o próbę rekonstrukcji silnych Niemiec, w imię własnego interesu. Oświadczył on również, że działalność tych towarzystw „pogorszyła nasze stosunki z Rosją odnośnie sprawy kontroli w Niemczech i jest w trakcie pogarszania tych stosunków z Francją". Między „budowniczymi" silnych Niemiec wymienione zostały: General Electric Company, General Motors Corporation, International Telephon, Tepegraph Company i w pewnej mierze Standard Oil.

Prasa w Tybecie

W TYBECIE nie dzieje się nic, co by mogło stanowić temat dla dziennikarza. Tak lub bardzo podobnie musi brzmieć maksyma wydawcy jedynej gazety tybetańskiej, która osiąga niezwykły rekord: pisma o najmniejszym nakładzie — 60 egzemplarzy. Oryginalne wydawnictwo ukazuje się nieregularnie, w miarę potrzeby. Odbijane jest z form drewnianych na żółtawym papierze miejscowej produkcji.

Nawet największa sensacja Tybetu, która obiegła prawie wszystkie większe agencje światowe nie spowodowała zwiększenie nakładu. Lama, były regent w Lhassie odsunięty od władzy, dokonał zamachu bombowego na siedzibę Dalaj-Lamy. Gazeta tybetańska nie wydała oczywiście nadzwyczajnego wydania, aby donieść publiczności, że zamach, za którym według przypuszczeń ukrywa się intryga ze strony Chin, nie udał się.

Na „Dachu Świata" wszystko pozostało po dawnemu.

(p)

Ochotnicy

OSTATNIO rozeszły się pogłoski, że władze amerykańskie w strefie okupowanej w Niemczech rozpoczęły rekrutację ochotników do Grecji. Niemcy, gotowi jak zawsze do walki o „wolność narodów", zgłosili się w liczbie niemałej. Wiadomość ta została zdementowana formalnie przez władze amerykańskie.



Rys. Jan Lenica

— *Wyobraź sobie, ceny spadły o 50%.*
— *O rety, gdzie?!*
— *Nigdzie, ale wyobraź sobie...*

Taki jest mężczyzna...

JEDEN z dzienników angielskich, lubiący dostarczać swoim czytelnikom pewnych szczegółów z dziedziny psychologii (nie od strony tej najbardziej poważnej) przedstawił wyniki na temat następującej ankiety:

„W jakim wieku jest się najbardziej pretensjonalnym?"

Życie mężczyzny ma się więc dzielić rzekomo na następujące okresy:

Od 14-go do 16-go roku życia — egoizm i próżność; od 16-go do 20-go — skromność, obojętność, lękliwość, od 20-go do 25-go — nawrót próżności, specjalnie w sprawach odnoszących się uzdolnień; od 25-go do 40-go — zupełny brak zarozumiałości: człowiek jest zbyt zajęty, by się zajmować swą własną osobą; od 40-go do 50-go roku życia — okres „zapalny próżności świadomej", przejawiającej się się przede wszystkim w dziedzinie toalety.

Długie nogi są oznaką...

DWAJ uczeni amerykańscy, dr Garret i dr Nacarati, specjaliści chorób umysłowych, wydali interesującą publikację, z której wynika, że istnieje współzależność między długością nóg i... inteligencją!

Jeśli posiada się więc długie nogi i mały tułów, inteligencja przekracza przeciętną. Doświadczenia, które zostały przeprowadzone na 900 studentach uniwersytetu Columbii dowiodły rzekomo, że w parze z wybitniejszą inteligencją idą długie nogi i długie ramiona. Długość kończyn ma świadczyć zresztą nie tylko o inteligencji, ale również i o odporności. Inteligencja studentek, mierzona... długością ich nóg dała te same rezultaty.

W związku z tymi rewelacjami należy się prawdopodobnie spodziewać nastania mody bardzo wysokich koturnów. Panie o krótkich nogach, nie mogąc się wykazać inteligencją wrodzoną, będą mogły dowieść (dzięki koturnom!), że mają inteligencję... nabytą!

Wolę trumnę niż żywego koguta

WYSTĘPY śpiewaczki Mileny Monti mają pewien posmak sensacji nie dlatego, że spędziła ona znaczny okres swego życia w Chinach i nawet nie dlatego, że jest wnuczką słynnego kompozytora Igora Strawińskiego, ale...

Milena Monti ma trzydzieści lat. W wieku piętnastu lat wyszła za mąż w Pekinie za adwokata francuskiego Raoula Fermus, który zmarł po dziewięciu latach. Wówczas to Milena Monti, stosownie do zwyczajów chińskich, zamówiła również i dla siebie trumnę. Od tego czasu owa błękitna trumna towarzyszy jej we wszystkich podróżach. Chcąc skrupulatnie przestrzegać rytuału chińskiego, powinno się zamienić trumnę na żywego koguta, Milena Monti wypowiedziała się jednak stanowczo za trumną, gdyż... przechowywane w niej suknie nie gniotą się zupełnie!

Drobnostka: 456 milionów

OD roku 1772 nie było w Chinach spisu ludności. Od tego czasu ilość mieszkańców Chin określa się raczej na oko, posługując się danymi dostarczonymi przez pocztę, urzędy celne, dorywcze statystyki itp. Osiągnięta w ten sposób cyfra waha się tylko od 323 milionów do 547 milionów ludności.

Jak z tego widać, ta niewielka różnica wynosi jedynie 224 miliony mieszkańców. Według niepotwierdzonych oficjalnie wiadomości generalny spis ludności Chin ma się odbyć w roku 1950 (oczywiście pod warunkiem, że do tego czasu wojna domowa zostanie zakończona). W przeciągu ostatniego ćwierćwiecza władze chińskie próbowały określić „zgrubsza" ilość mieszkańców i dobrnęły (bez oficjalnego potwierdzenia) do cyfry 456 milionów. Znawcy stosunków chińskich uważają jednak tę cyfrę za przesadzoną, gdyż klęski głodowe i wojna sprawiły, że np. w prowincjach Honan, Hupeh, Anwei i Kiangsi ilość mieszkańców spadła z 7, 5 i 4 milionów na 3 miliony mieszkańców.

Larysa Zajączkowska

GŁOS ROZSĄDKU

PEWIEN dziennikarz snuje na łamach prasy amerykańskiej takie oto fantastyczne rozważania na temat możliwości nowej wojny światowej: 5-go listopada 1949-go roku Stany Zjednoczone zaatakują ośrodek badań nad energią atomową na Uralu. Wojna ta przejdzie do historii pod nazwą uralskiej. W ciągu pierwszego tygodnia zginie conajmiej 40 milionów ludzi w Związku Radzieckim i w Europie. Oczywiście wojna ta będzie błyskawiczna. Niestety — kończy swe proroctwa amerykański dziennikarz — Stany Zjednoczone załamią się pod ciężarem obowiązków, jakie na nie spadną w rezultacie konieczności utrzymywania 12-to milionowej armii okupacyjnej na zdobytych obszarach.

TAKIMI historyjkami karmi systematycznie prasa amerykańska swoich czytelników.

Przytoczona powyżej—należy do stosunkowo mniej szkodliwych. Oddaje ona bowiem wiernie nastrój części opinii publicznej — wojna byłaby katastrofą dla całego świata, dla całej cywilizacji. Wobec grozy tego niebezpieczeństwa należałoby zatem uczynić wszystko, aby wykluczyć ze współżycia narodów wszelkie spekulacyjne napomknienia i zakusy w tym kierunku.

Lektura pism amerykańskich dostarcza jednak opinii świata znacznie więcej innego rodzaju wypowiedzi i rozważań których nie sposób inaczej określić, jak — propaganda wojenna. Pod stawą tych rozważań jest założenie, iż rozbieżność interesów między różnymi narodami jest tak daleko posunięta, że wyklucza możliwości ich pokojowego współżycia.

WYOBRAŹMY sobie teraz przez chwilę strukturę jakiegokolwiek społeczeństwa, żyjącego w ramach państwa Jasne jest, że każda jednostka, wchodząca w skład tego społeczeństwa, posiada własne swoje indywidualne cele, zainteresowania, potrzeby. Czy dopuszcza to jednak możliwość bezkarnego, jawnego nawoływania do likwidowania ewentualnej rozbieżności interesów między jednostkami przez wzajemne mordowanie się i rozlew krwi? Akt tego rodzaju jest karany prawem, które w demokratycznych krajach uwzględnia interesy każdej jednostki, ograniczając je względami prawa wyższego — dobra całego społeczeństwa.

Podobnie dziać się musi w ogólnoludzkim społeczeństwie, jakim jest zespół narodów świata, ożywionych ideą pokoju i postępu.

NIESTETY, tak nie jest. To właśnie skłoniło wiceministra Wyszyńskiego do jego wystąpienia na sesji generalnej Narodów Zjednoczonych. To skłoniło szereg innych mężów stanu, m.in. ministra Modzelewskiego do przypomnienia Zjednoczonym Narodom tych podstawowych zasad współpracy międzynarodowej, które przyczyniły się do zwycięstwa nad faszyzmem i przyczynić się miały do usunięcia raz na zawsze widma wojny sprzed oczu wyczerpanej cierpiącej ludzkości.

NARODY nie pragną wojny. Nie pragnie jej również naród amerykański. Dowodzi tego sam fakt szerzenia wojennych pogłosek przez część prasy amerykańskiej. Jest to chęć pewnych grup militarystycznych, imperialistycznych, wpłynięcia na zmianę nastrojów społeczeństwa. Skoro propaganda tego rodzaju jest potrzebna — znaczy to, iż nastroje społeczeństwa nie są idei jakiejkolwiek wojny przychylne. Tym bardziej godna potępienia jest akcja tego rodzaju. To właśnie potępienie wyraził wiceminister Wyszyński — tego potępienia ze strony wszystkich narodów dobrej woli domagał się jako przedstawiciel Związku Radzieckiego.

NIE JEST on w swym poglądzie odosobniony. Szereg delegatów wyraziło podobne życzenia w imieniu swoich krajów. Zabrał także głos sekretarz generalny Narodów Zjednoczonych, Trygve Lie, wyrażając ubolewanie z powodu pesymizmu przedstawicieli niektórych mocarstw odnośnie możliwości zgodnej, pokojowej współpracy między narodami świata. Nie jest to głos jakiegoś nierealnego idealizmu. Jest to głos rozsądku. Głos człowieka, szczerze i głęboko pojmującego najistotniejsze życzenia i interesy każdego zwykłego człowieka pracy, uczciwie miłującego pokój. Wierzyć należy i dążyć do tego, aby głos ten został wysłuchany.

Hymn Spółdzielców

Oto staje nas wolna gromada,
Budowniczych tworzących swój świat,
W którym złoty cielec już nie włada,
A nowego życia tkwi ład.

Niech się niesie ten nasz bratni śpiew,
Do miast wszystkich, do siół i do gmin,
I niech woła jak zew, że kto ziemi tej syn,
Ten niech staje w nasz szereg, jak brat,
Z prochu dźwignąć ku słońcu ten świat.

Nam nie trzeba ni władzy, ni złota,
Bowiem duch nasz sprawuje nam rząd,
Prawem naszym braterska spólnota —
Wszelki wyzysk wyniszczym, jak trąd

Niech się niesie ten nasz bratni śpiew,
Do miast wszystkich, do sioł i do gmin,
I niech woła jak zew, że kto ziemi tej syn,
Ten niech staje w nasz szereg, jak brat,
Z prochu dźwignąć ku słońcu ten świat.

Z dłonią w dłoni, jak żywe ogniwa,
Świat opleciem łańcuchem swych rąk —
Krzywdę miłość zagładzi prawdziwa,
W radość pracy nam zmieni znój mąk.

Niech się niesie ten nasz bratni śpiew,
Do miast wszystkich, do sioł i do gmin,
I niech woła jak zew, że kto ziemi tej syn,
Ten niech staje w nasz szereg, jak brat,
Z prochu dźwignąć ku słońcu ten świat.



Szwalnia Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Łodzi

Czym jest dla nas SPÓŁDZIELCZOŚĆ

Robotnik — entuzjasta spółdzielczości



Ob. Józef Wiśniewski jest prezesem rady zakładowej Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego, które zatrudnia około 5.000 robotników. Jest „zawalony" pracą. Co chwila któryś z pracowników zwraca się do niego z prośbą o załatwienie jakiejś sprawy. Korzystając z chwili przerwy w „urzędowaniu", zapytujemy obywatela prezesa, co myśli o spółdzielczości.

— Spółdzielczość — mówi ob. Wiśniewski — to jedyna forma życia gospodarczego, gwarantująca podniesienie stopy życiowej robotnika. Przy obecnych, jeszcze stosunkowo niskich płacach zarobkowych, robotnik nie jest w stanie zaopatrywać się w potrzebne mu artykuły na wolnym rynku. Spółdzielnia musi być tą instytucją, w której by robotnik mógł kupować produkty pierwszej potrzeby po cenach dostępnych dla jego kieszeni. Robotnicy są entuzjastami spółdzielczości, czego najlepszym dowodem jest to, że my tu na terenie P. B. P. zakładamy spółdzielnię.

Jak ryba bez wody — tak wieś nie może żyć bez spółdzielczości



Jednym z najofiarniejszych działaczy nad podniesieniem gospodarczym wsi podwarszawskich jest wójt gminy Falenty, ob. Józef Królikowski. Zastajemy go w rodzinnej wsi Słomin, gdy zjeżdża po całodziennej znojnej pracy do swego obejścia.

— Co pan powie o spółdzielczości — pytamy z miejsca.—Czy spółdzielczość jest potrzebna do podniesienia gospodarczego wsi, czy też chłop woli mieć do czynienia z handlem prywatnym?

— Jak ryba, aby żyć, musi mieć wodę, tak chłop chce, aby jego produkty skupywały organizacje spółdzielcze i aby sprzedawały mu towary przemysłowe po godziwych cenach. Na terenie naszej gminy mamy spółdzielnię, do której chłopi masowo zgłaszają się na członków. Niestety organizacja spółdzielczości na wsi nie stoi jeszcze na najwyższym poziomie. np. chłopi z gminy Falenty muszą jeździć po towary przemysłowe z tak zwanej akcji „przemysł dla wsi", na teren innych gmin. A kiedy już wybrali się po te towary, to okazuje się że lepszy asortyment został już sprzedany, gdyż termin nabycia wynosi tylko 7 dni. Są to jednak drobnostki— śmieje się wójt Królikowski. — My, chłopi, jesteśmy uparci i wierzymy, że organizacja spółdzielczości w najbliższym już okresie pójdzie sprawnie i będzie jedną i jedyną placówką handlową, łączącą wieś z miastem.

... Nie ma studenta, który by nie doceniał wartości spółdzielczości



Student IV roku prawa U. W., ob. Roman Horczyński na pytanie, jakie znaczenie ma spółdzielczość dla świata akademickiego mówi nam:

— Studenci najzupełniej doceniają znaczenie spółdzielczości, najlepszym tego dowodem jest, że popierają ruch spółdzielczy i własnym staraniem założyli już szereg spółdzielni. Na przeszkodzie do rozwoju spółdzielni akademickich stoi przede wszystkim brak odpowiednich środków finansowych, gdyby nie to, to by spółdzielczość na wyższych uczelniach rozwinęła się na wielką skalę. Każdy akademik, to przecież „brat łata". Dla każdego z nas 100 zł to już „majątek". Nic też dziwnego, że jeżeli akademik może coś kupić taniej, to pójdzie po potrzebny towar nawet i kilka kilometrów. Na ogół mogę powiedzieć, że wszyscy koledzy, z którymi się stykałem, do idei spółdzielczości odnoszą się z największym zrozumieniem i zainteresowaniem.

Inwalidzi w pierwszym szeregu spółdzielców...



Członek Związku Inwalidów Wojennych, mjr Eugeniusz Morozowicz mówi nam:

Nikt bardziej od inwalidów wojennych ocenić nie może wartości spółdzielczości jako formy spólnoty. Dola bowiem inwalidy i kwestia jego egzystencji stoi zawsze pod znakiem spólnoty. Tylko racjonalne, wspólne działanie daje możność roztoczenia opieki i umożliwienia życia dla tej licznej rzeszy ofiar wojny. Toteż całość działalności inwalidzkiej Związek Inwalidów Wojennych R. P. ujął w formę spółdzielni, które dają już dziś możność produktywnego wykorzystania sił inwalidzkich, uwzględniając i drażliwość ich położenia z powodu odniesionego kalectwa — wykorzystania ich sił w służbie dla dalszej rozbudowy Ojczyzny... My, inwalidzi maszerujemy w pierwszym szeregu spółdzielców!

Kto mało zarabia, ten musi kupować w spółdzielniach



Ob. Nina Stankiewiczowa, maszynistka, mówi:

— Jako urzędniczka musiałam się zainteresować spółdzielczością, by nie tracić ciężko zarobionych pieniędzy na przepłacanie przede wszystkim artykułów pierwszej potrzeby. Niejednokrotnie już przekonałam się, że w spółdzielniach można kupić taniej, lepszy towar, uczciwie ważony. Poza tym interesuję się żywo ruchem spółdzielczym jako najlepszą szkołą życia społecznego i w miarę swych możliwości biorę w nim udział jako członek spółdzielni spożywców. Mam tylko jedną uwagę: sklepów spółdzielczych jest za mało i nieraz trzeba wyczekać się dobry kwadrans, żeby coś kupić.

Teatr to szkoła ideowa spółdzielczości



Prezes Związku Zawodowego Artystów Scen Polskich ob. Dobiesław Damięcki oświadcza:

— Teatr dzisiejszy wyrugował z metod pracy artystycznej pojęcie „gwiazdy" a raczej „słońca", podporządkującego sobie wysiłki i rezultat artystyczny partnerów scenicznych. Zespół, praca zespołowa, wspólny wysiłek aktorów, reżysera, scenografa itd. w kierunku odcyfrowania idei utworu scenicznego, możliwie najpełniejsza i trafna realizacja sceniczna tego utworu, co wymaga harmonijnego współdziałania wszystkich pracowników sceny, — oto hasła dzisiejszego teatru. Ktokolwiek zna naprawdę życie współczesnego teatru, kto wie, ile pracy wymaga opracowanie i wystawienie sztuki, kto nie kieruje się powierzchownym stosunkiem do pracy aktora — ten wie, że podstawą pracy artystycznej teatru, najważniejszym elementem zarówno pracy jak i metody artystycznej teatru jest „współdziałanie". To „współdziałanie" jest źródłem ideowym spółdzielczości zarówno w sensie praktycznego tworzenia i działania instytucji gospodarczych jak i w ogólniejszym sensie jako zasady etycznej jednostki i porządku moralnego świata. W pracy nowoczesnego teatru mamy właśnie do czynienia z jedną z najbardziej interesujących realizacji idei współdziałania spółdzielczości: spółdzielczość — współdziałanie — jako metoda działania najbardziej owocująca artystycznie.

Mimo trudności spółdzielczość wiejska rozwija się pomyślnie



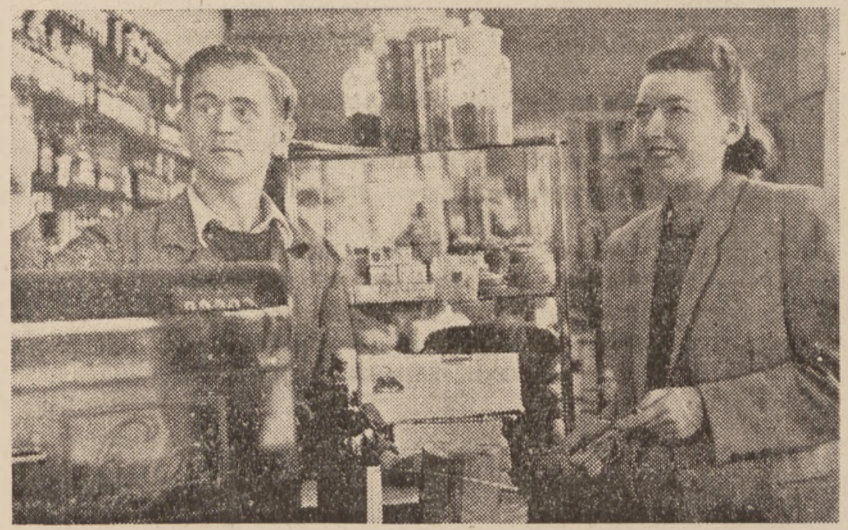
Nauczyciel ob. A. Matoga jest jednym z najpilniejszych działaczy społecznych na terenie gminy Jazgarzew pod Warszawą.

Zastajemy go w szkole powszechnej w Głoskowie. W przerwie między jedną lekcją a drugą pytamy ob. Matogi, jak przedstawia się rozwój spółdzielczości na terenie jego gminy.

Wszyscy mieszkańcy naszej gminy doceniają należycie ruch spółdzielczy jako głównego promotora podniesienia naszej gospodarki i dobrobytu.

Mimo uprzedzeń, które powstały za okupacji niemieckiej, obecnie chłopi już wiedzą, że spółdzielczość może być jedyną formą współpracy gospodarczej między wsią a miastem. Lody zostały przełamane i rolnicy chętnie garną się do spółdzielni. Muszę to podkreślić, że spółdzielczość wiejska na swojej drodze rozwojowej napotyka więcej trudności, niż spółdzielczość miejska. Specjalnie odczuwa się brak towarów przemysłowych. Potem taki charakterystyczny fakt: spółdzielnia w Głoskowie chciała kupić dla potrzeb swoich członków młockarnię mechaniczną, staraliśmy się przez trzy miesiące i dotychczas nie możemy takiej młockarni nigdzie nabyć i nasi członkowie nadal muszą młócić cepami. Mimo tych trudności mamy na terenie gminy dwa, dobrze urządzone sklepy, a chcemy jeszcze uruchomić w najbliższym czasie dalsze trzy punkty sprzedaży.

Dlaczego kupuję w spółdzielni?



Sklep spółdzielczy Nr 50 PSS Warszawa - Śródmieście, przy ul. Wspólnej cieszy się ogromnym powodzeniem wśród okolicznych mieszkańców. Od rana aż do zamknięcia jest pełen klientów. Obsługa, chociaż upada ze zmęczenia, obsługuje wszystkich z nadzwyczajną grzecznością i taktem.

Przysięgłą klientką tego sklepu jest p. Wiesława Kulkówna.

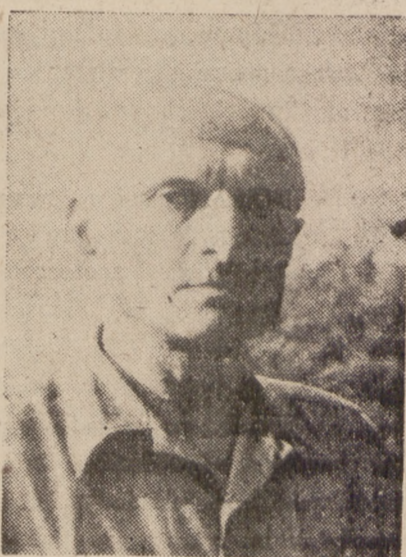
— Co panią zachęca do kupowania właśnie w sklepie spółdzielczym?

— Kupuję w spółdzielni, bo po pierwsze jest tanio, po drugie — jest duży wybór towarów, a po trzecie— są mili i sympatyczni ekspedienci — mówi śmiejąc się pani Wiesława...

GŁOS JULIANA TUWIMA

Ruch spółdzielczy jest drogą prowadzącą społeczeństwo do socjalizmu t. j. do ustroju, zapewniającego ludziom pokój i sprawiedliwość.

Julian Tuwim



POETA „SPOD KURNEJ CHATY"

Ani jednego słowa wspomnienia nie poświęciło żadne z pism Teofilowi Lenartowiczowi, który przecież był par excellence poetą ludowym, pierwszym twórcą Uniwersytetu Robotniczego. A przecież w roku bieżącym przypada 125 rocznica jego urodzin.

Ojciec Teofila — Karol Lenartowicz, kapitan milicji Kościuszkowskiej, w zapale republikańskim wyrzekł się szlachectwa i przyjął „prawo miejskie", umierając zostawił w biedzie żonę z trojgiem dzieci. Poeta miał wówczas 7 lat (urodził się w 1822 r. w Warszawie, w małym domku nad Wisłą).

Z rozrzewnieniem też pisał później o swojej młodości, spędzonej na Powiślu: „Nie ma jak nasza Warszawa. Nad jej brukami pochylam się i całuję ślady krwi męczenników, jestem w każdym rybackim domku nad Wisłą". Przed oczyma poety stale przesuwają się czółna rybackie i biedna matka, która umarła w nędzy. Przeszedł on twardą szkołę życia. Ojczym jego Andrzej Zawadzki, kiedy sobie podpił, wpadał w szał i wypędzał Teofilka z domu. Malec uciekał wtedy w pole, albo do pobliskiego lasu, gdzie nieraz do późnego wieczora przebywał, pocieszany przez gęsiarków i koniopasów. Tak sam pisał poeta: „Lata moje od dzieciństwa do trzynastego roku życia przeszły mi na wsi, wśród nędzy i to są lata mojej poetycznej szkoły. W polu u pastuchów bydła, uczyłem się estetyki polskiej, u profesorów, z którymi razem w dołkach kartofle piekłem".

Z braku środków przerwał nauki gimnazjalne i w 1837 r. jako piętnastoletni młodzieniec wstąpił do kancelarii adwokackiej w Warszawie, jako dependent, a po trzech latach został kancelistą i wreszcie pomocnikiem referenta w Komisji sprawiedliwości.

Samouk, zawdzięczający wszystko wysiłkom własnej, mozolnej, zdobywczej wiedzy, od dzieciństwa zmuszony zarabiać na utrzymanie, powiększał jak mógł swoje skromne zasoby wiedzy. Idąc za głosem natchnienia, ujął za pióro. Zbliżył się do grona młodych pisarzy zwanych „cyganerią warszawską." I chociaż nie włóczył się po szynkach, bo nie miał na to, niemniej atmosfera „zapalonych głów" wywierała w tym czasie na niego wpływ.

Wyniósłszy z domu tradycję Powstania Kościuszkowskiego, malcem jeszcze będąc, przypatrywał się ciekawie, gdy po kuźniach w Rawie Mazowieckiej broń kuto, a nad rzeczułką Rawką zbierały się szeregi powstańców 1830 r. Dało to mu później natchnienie do napisania „Bitwy Racławickiej". Wraz z Wójcickim, Wolskim. Wilkońskim redagował pismo pn. „Dzwon literacki". U Wilkońskich zbierało się liczne grono literatów i artystów warszawskich, zawiązane w Towarzystwo pod nazwą „Cechu Głupców" na wzór Wileńskiego Towarzystwa Szubrawców. Członkiem „cechu" był również Lenartowicz. Członkowie przynosili na posiedzenia jakąś anegdotę, dowcipny wierszyk, karykaturę, deklamację, na ogół wszystko utrzymane w tonie wesołym.

Zbliżał się rok 1848. Do Warszawy przedostawały się odgłosy rewolucji lutowej. Po upojeniach nadziejami braterstwa ludów nastąpiły straszne prześladowania. Na liście osób wskazanych do aresztowania znalazł się i Lenartowicz, co zmusiło go do wyjazdu zą granicę. Przed wyjazdem jeszcze napisał Lenartowicz w albumie p. Wilkońskiemu krótki wierszyk, zagrzewający do pracy i do czynu:

„Dalej dziatwa — pomóż Boże
Z piórem, szydłem — z czym kto może.
Lecz po szewsku, nie szlachecku.
I po polsku — nie niemiecku".

Dnia 18 sierpnia 1848 roku, zmuszony opuścić ziemię rodzinną, padł poeta na granicy na kolana i całował ziemię ze łzami w oczach, a następnie garść ziemi zawiązał i włożywszy ją na piersi, nosił stale przy sobie jak szkaplerz. Chwilę pożegnania ojczyzny odzwierciedla wiersz pt. „Lipa słowiańska". Lipa, u Lenartowicza, to symbol Słowiańszczyzny, liczne jej ramiona, to szczepy słowiańskie, które wyszły z jednego pnia silnego i przetrwały dziejowe burze. Poeta przywodzi na pamięć ludom słowiańskim mogiłę na Kosowym Polu, krwawe nurty Wełtawy, a przede wszystkim krzyż czerniący się na ziemi mogił — Polsce. Nie traci wiary w odrodzenie ludów zamieszkujących ziemie słowiańskie, a środkiem do tego mają być „skrzypki lipowe", nastrojone na podniosłą nutę, które w rękach poety wydały takie dźwięki, że od nich ludy „ze słowa i stali" rozświecą się jak tarcze słoneczne. (Należałoby dziś wiersz ten przypomnieć młodzieży naszej).

W towarzystwie Karola Brzozowskiego, mając zaledwie trzy talary w kieszeni, znalazł się w Poznańskim. I tu zatęsknił za wsią mazowiecką, za dymem unoszącym się z chat, za gęstwiną wiklin nad brzegami Wisły. Stanęły mu w pamięci zwyczaje i pieśni ludu, odezwały się wspomnienia w tym idealnym oświetleniu, jakie rzuca na ludzi oddalenie i tęsknota. I tu rozwija się jego twórczość poetycka. Był to okres, kiedy Mickiewicz zamilkł, Słowacki już nie żył, a Krasicki wyczerpał się.

Zmuszony opuścić Poznańskie, udał się Lenartowicz do Krakowa, gdzie wraz ze studentami Wszechnicy Jagiellońskiej założył „Towarzystwo wzajemnej nauki" i sam stanął na czele wydziału literacko - historycznego. Celem podniesienia ludu z ciemnoty i poniżenia Towarzystwo założyło na Kaźmierzu (przedmieściu Krakowa) szkołę, w której udzielano wieczorami w sposób przystępny — lekcji języka polskiego, historii, geografii, przyrody i wiadomości politycznych. Był to prototyp dzisiejszych Uniwersytetów Robotniczych. W szkole tej Lenartowicz prowadził wykłady dziejów ojczystych.

W końcu 1848 r. w 28-mą rocznicę założenia kopca Kościuszki przemawiał do zgromadzonych rodaków, a wieczorem w teatrze krakowskim na akademii ku czci Kościuszki, jeden z artystów recytował wiersz Lenartowicza pt. „Tyrteusz". Pełen ognia patriotycznego wzywał w nim Lenartowicz rodaków do boju z wrogami ojczyzny, przepowiadając „cud prawdziwy", który „wyjdzie z kurnej chaty" i oswobodzi naród z niewoli.

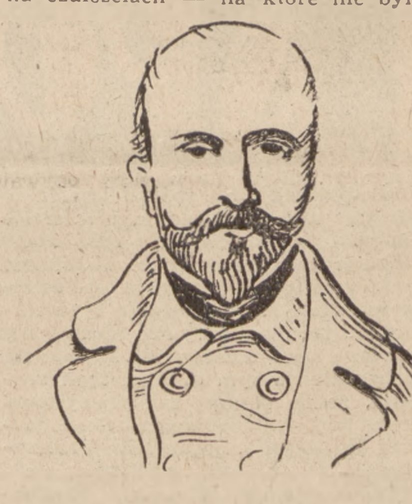
Względy polityczne nie pozwoliły mu długo przebywać w Krakowie, musiał więc wyjechać do Brukseli, a następnie do Paryża, gdzie przebywał przez kilka lat utrzymując się z udzielanych lekcyj. W dzień — gwar wielkomiejski, swary polityczne i praca zagłuszały w nim tęsknotę do kraju, za to w bezsenne noce uczucie to wracało ze zdwojoną siłą, ciążyło jak zmora na piersi, dławiło, grożąc niebezpieczeństwem choroby nostalgii. Wydał tu poeta drugi tom swych poezji pt. „Lirenka", (1853 r.) Pod wpływem atmosfery religijnej, którą oddychał poeta, zetknąwszy się z Mickiewiczem i Zaleskim, wydał szereg obrazów i wierszy religijnych: „Zachwycenie", „Błogosławiona", „Dzieci Nazareńskie", „Apostołowie" i legendę „o świętym Franciszku Paolo".

W latach 1856 — 1860 przebywał w Rzymie, gdzie wydał „Album Włoski" i poemat „Gladiatorzy". Poemat ten powstał jako efekt zwiedzania pamiątek starożytnej Romy, gdzie szczególną uwagę zwrócił posąg konającego gladiatora. Zgodnie z Byronem i Mickiewiczem uważał go za Słowianina, a pogląd ten dostarczył mu tematu do utworu poetyckiego, w którym jeszcze raz wypowiedział swoje poglądy na sprawę ludów słowiańskich. Poeta zwraca się tu do zwaśnionych Słowian: Polaków, Rusinów i Czechów, by w bratnim uścisku zakończyli krwawe boje. Pisze też inny poemat — „Dacja", osnuty na tle życia plemion dackich znad Dunaju jako Słowian i prarodziców Polski.

W 1860 r. ożenił się z Zofią Szymanowską, malarką, przyrodnią siostrą żony Mickiewicza.

Ciężkie życie miał poeta, ślub odbył się cicho. Jedynym świadkiem ślubu był zakrystian, a na wieczerzę ślubną jedli „chleb z solą i marzyli o swej przyszłości", jak ci, którzy na rozbitym o skały statku, wybierają się na morze.

Sam poeta pisze o swym małżeństwie, jako o związku przyjaciela z przyjaciółką. Nie na pieszczotach, nie na czułościach — na które nie była



Teofil Lenartowicz

pora, schodził im czas, ale na pracy, na walce o byt. On zajęty w bibliotece, ona w galerii obrazów, wieczorami czytywali razem — stroniąc od towarzystwa. W miodowych miesiącach znosili głód i zimno. W 1863 r. urodził im się syn. Z powodu wątłego zdrowia dziecka, pomimo braku pieniędzy, przenoszą się nad morze, gdzie jednak mały Janek umiera. Po stracie dziecka rozwinęła się u żony choroba piersiowa; wkrótce i ona umiera — w 1870 roku.

Zbolały poeta miał teraz tylko jedno pragnienie: pokończyć pozaczynane prace i odejść w spokoju za swoją towarzyszką. Świat dla niego opustoszał i ostygł. „Prace moje literackie — skarży się poeta — bardzo mało mi przynoszą. Gdybym był w kraju, gdybym chłopskie dzieci uczył, to by mi chłopi złożyli się na worek mąki i na furę drzewa, ale za Krajem, to tylko listy od chłopskich dzieci odbieram, że mnie tam kochają".

Odczuwając upadek ducha narodowego, walcząc z wielkimi trudnościami, żeby się nie poniżyć pochlebstwem, nie splamić podłością, nie przestaje poeta pracować i pisać, choć nie znajduje wydawców na swe prace.

Pisze zbiór pieśni „Ze starych zbroi", mający wbić w pamięć i serce narodu najpiękniejsze chwile dziejów Polski od bohaterskiej śmierci Wandy.

Pisał jednak dalej: obszerny poemat „Wanda", „Niemcy a Chrobaty" i „Założenie Poznania". Bawił krótko w Krakowie w końcu 1875 r., lecz odzwyczajony od zimniejszego klimatu i dżdżystej jesieni, nabawił się choroby i musiał ponownie wyjechać do Włoch, gdzie napisał jeszcze: „Jagodę Mazowiecką", „Chałupeczkę niską", „Kościuszko w Szwajcarii", „Ostatni rycerz", „Pierwszy kmieć", „Rytmy narodowe" i inne, które albo ukazały się po śmierci poety, albo wcale nie zostały wydrukowane.

O głodzie i chłodzie pisze swój poemat pt. „Spartakus" płomieniami znacząc nędzę proletariatu. Niejednokrotnie sam cierpi taką biedę, że nie ma pieniędzy na znaczek pocztowy. W tych warunkach gruźlica, kamień nerkowy przysparzają mu wiele bólu i kończy wreszcie swój żywot tułaczy we Florencji w 1893 roku. Zgodnie z wolą zmarłego poety włożono mu do trumny garść tej ziemi, która tak ukochał. Do ostatniego tchnienia paliła go tęsknota za ojczyzną. Nie miał innego pragnienia, jak tylko złożyć kości swoje na polskim cmentarzu, to też prochy jego przewieziono z Florencji na Skałkę i tu złożono w grobach zasłużonych.

Marian Bogacz

JÓZEF NIEMIEC

Ideologia i praktyka SPÓŁDZIELCZOŚCI rolniczej

W dyskusji o spółdzielczości w okresie międzywojennym i w czasie okupacji spółdzielczość spożywców zajmuje czołowe miejsce. Natomiast mało poświęca się miejsca spółdzielczości wiejskiej, szczególnie typu rolniczo - handlowego. Nie może i nie powinna ujść uwadze jej działalność i charakter w tym okresie. Tym bardziej, że ze strony kół inicjatywy prywatnej („Wiadomości Gospodarcze" Nr 15 (17), organ Izby Przemysłowo - Handlowej w Warszawie i Naczelnej Rady Zrzeszeń Kupieckich) wyrażono żal, że spółdzielczość w obecnych warunkach demokracji ludowej odbiegła od „szczytnych" zasad pionierów Dr. Stefczyka i Ks. Bisk. Adamskiego.

Z drugiej strony pewien odłam prasy spółdzielczej („Społem" Nr. 19 — 20 w art. p. Durkacza) usiłuje wybielić spółdzielczość rolniczo - handlową z dawnego okresu przedwojennego i okupacji niemieckiej i usprawiedliwić jej częste antydemokratyczne stanowisko obecne, pewnego rodzaju „konserwatyzmem w działaniu".

Trzeba jasno powiedzieć, że ideologia spółdzielczości rolniczej w Polsce niestety nie pomagała wyzwoleniu mas chłopskich z pęt obszarnictwa i kapitalizmu.

Spółdzielczość rolnicza nie popierała walki chłopa o ziemię i równouprawnienie gospodarcze. Działo to się wtedy, gdy polityka cen przygniatała drobne chłopstwo, narówni z zakręconą śrubą podatkową.

W tym samym czasie ziemiaństwo uzyskiwało moratoria podatkowe oficjalne i nieoficjalne. Tym samym spółdzielczość rolnicza stała się hamulcem, stała się czynnikiem wstrzymującym pęd do reform społecznych. Hamowała w masach chłopskich pęd do ziemi i odsuwała zagadnienie reformy rolnej, grożąc straszakiem rewolucji socjalnej, która bynajmniej nie groziła.

Ziemiaństwo w roli organizatorów

Statystyka za rok 1929 podaje, że tylko spółdzielczość objęta Unią Związków Spółdzielczych miała w swym składzie 15 proc. obszarników (nie licząc „średnich rolników", przezornie umieszczonych w jednej rubryce z drobnymi bez podania setek czy dziesiątek ha).

W województwach centralnych i wschodnich nie było „gorzej". Syndykaty rolnicze i spółdzielnie rolniczo - handlowe były organizowane przez większych właścicieli ziemskich, co też zadecydowało o ich charakterze. Syndykaty rolnicze opierały się na udziałach członków, którzy mieli ilość głosów w stosunku do udziałów. Z biegiem czasu weszły one do sieci spółdzielni rolniczo - handlowej.

Wyjątek stanowiła spółdzielczość rolnicza na terenie Małopolski, gdzie w składzie zawodowym członków. ziemiaństwo było procentowo mniej licznie reprezentowane, niemniej jednak było. Chociaż nie tak liczne, to jednak ciężar gatunkowy oddziaływania miało znaczny.

Do większości spółdzielni rolniczo - handlowych dostęp autentycznego małorolnego chłopstwa był praktycznie. barierą wysokich udziałów wręcz uniemożliwiony. Zasadę wysokich udziałów stosowały szczególnie „Rolniki" w poznańskim i na Pomorzu, w województwach centralnych i wschodnich Syndykaty i Spółdzielnie Rolniczo - Handlowe.

Stosunkowo najmniej wyciągano wzwyż wartość mimalną udziału na terenach południowo - wschodnich w t. zw. Składnicach Kółek Rolniczych, spółdzielczości „stefczykowskiej". Nie rzadkie jednak były wypadki stosowania wysokich udziałów i na tych terenach. Np. w spółdzielni rolniczo - handlowej „Ziarno" w Jarosławiu ustalono wysokość udziałów na zł 1.000. Członkami spółdzielni, rzecz prosta, w tych warunkach mogli być tylko ziemianie. Spółdzielnia stała się ośrodkiem interesów wielkiej własności ziemskiej. Liczyła 90 członków, w tym dwie ordynacje książęce czy hrabiowskie po 20 udziałów, i cukrownia, spółka wielkich producentów buraków w Przeworsku, 80 udziałów. Była tak prowadzona, że przechodziła niemal do samej wojny perypetie likwidacyjne, zmiany nazw i statutów, przejęcia przez banki — parokrotnie zarywała wierzycieli. W okresie okupacji została połączona ze Składnicą Kółek Rolniczych, przy czym obniżono pod naciskiem udział do zł 50, zmieniając nazwę na „Powiatowa Spółdzielnia Rolniczo - Handlowa" (przy starej treści).

Przykładów takich możnaby przytoczyć dużo.



Fot. Film Polski

Spółdzielnia Samopomoc Chłopska „Rolnik" w Gostyninie.

Spółdzielczość stefczykowska

Spółdzielczość rolnicza objęta później Zjednoczeniem Związków Spółdzielni Roln. RP. rozwijająca się w Małopolsce, hołdując ideologii reifeisenowskiej, pod kierunkiem D-ra Stefczyka, obejmowała istotnie przez dłuższy czas swym działaniem drobnych i średnich rolników. Stosowała zasady roczdelskie, a więc niskie udziały członkowskie, demokratyczną zasadę — jeden udział, jeden głos — podział nadwyżki w stosunku do korzystania przez członków z usług spółdzielni, a nie w stosunku do posiadanych udziałów, niepodzielność funduszu zasobowego między członków na wypadek likwidacji oraz kładła nacisk na powiększenie funduszów własnych spółdzielni, czego nie stosowała spółdzielczość rolnicza, biorąca za podstawę ideologię schulze - delitschowską, skupioną w Unii Związków Spółdzielczych. **Niemniej jednak procesowi kułaczenia nie oparła się.** Z biegiem czasu Dr Stefczyk pod koniec swego życia ulega naciskom, dochodzi do fałszywych wniosków o potrzebie solidarności drobnego rolnictwa z wielką własnością ziemską i daje temu wyraz na Pierwszym Kongresie Rolniczym w czerwcu 1924 r.

„Za zgodą D-ra Stefczyka kongres przyjął wniosek o konieczności stworzenia przez miarodajne czynniki podstaw prawnych dla organizowania spółek rolniczych ze zmiennym kapitałem i ze zmiennym składem członków, z uwagi na objęcie całości handlu i przerobu produktów rolniczych zwłaszcza produkowanych przez „większą własność rolniczą". („Pamiętnik Pierwszego Kongresu Rolniczego, 1924 r. t. II, str. 70").

W okresie wielkich ruchów społecznych i oddziaływania prądów rewolucyjnych na masy robotniczo - chłopskie Dr Stefczyk wypowiada się wręcz przeciwko nim, boi się ich wpływów na drobne chłopstwo. Kryzys światowy dotyka także i Polskę, budzą się masy ludowe do walki z ustrojem kapitalistycznym i panującą warstwą obszarniczo - kapitalistyczną. Dr. Stefczyk występuje na zjazdach i konferencjach spółdzielczości chłopskiej, wzywając do nie dawania posłuchu odgłosom walk klasowych budzącego się proletariatu fabrycznego i szukającej dróg wyjścia z nędzy biedoty wiejskiej.

Zło, jakie widzi w ustroju kapitalistycznym, usiłuje zaleczyć i wskazuje drogi wyjścia dla rolnictwa, dla państwa polskiego i całego narodu tylko w rozwoju spółdzielczości, w samopomocy i solidarności spółdzielczej. Nie we współpracy chłopów z robotnikami w jednym froncie walki klasy robotniczej i mas chłopskich razem z inteligencją o obalenie ustroju kapitalistycznego i władzy politycznej burżuazji, lecz w podporządkowaniu się jej maskowanym frazesem samopomocy i solidarności.

W broszurze: „Zadania Spółdzielczości Rolniczej w dobie obecnej" (wydanej przez Związek Rewizyjny Polskich Spółdzielni Rolniczych, Warszawa 1921 r. str. 3 — 4) Dr. Stefczyk stwierdza: „Przewroty wojenne i polityczne, raptownie się dokonywujące, wytworzyły nową psychikę w społeczeństwach, dotkniętych tymi przewrotami; rozbudziły w szerokich warstwach ludności pragnienie i nadzieję gwałtownych zmian w stosunkach społecznych, gospodarczych i zarobkowych — stały się więc naprzód dobrym podłożem nie dla ruchu spółdzielczego, lecz przede wszystkim dla rewolucyjnego ruchu społecznego".

Ubolewa nad wzrastającym radykalizmem mas ludowych, chciałby za wszelką cenę wstrzymać go, rozładować. Zaleca stopniowe przemiany przez zrzeszanie się gospodarcze dla osiągnięcia sprawiedliwych celów przy pomocy solidarności wszystkich klas i samopomocy w działaniu (str. 4 — 5 omawianej broszury). Na bazie kompromisu z warstwami obszarniczymi i w służbie wielkiego kapitału widzi Dr. Stefczyk perspektywy dla spółdzielczości. Uważa socjalizm rewolucyjny za nieprowadzący do celu, za szkodliwy i ostrzega przed nim: „Im bardziej zaś naród odwracać się będzie od rewolucyjnego socjalizmu, im bardziej w nim wzrośnie uświadomienie, że gwałtowne przewroty społeczne i gospodarcze nie prowadzą do celu, tym więcej gruntu zyska znowu dla siebie rzetelny ruch spółdzielczy. I dalej: „Socjalizm parł do rewolucji społecznej i gospodarczej, przygotowywał ją wszelkimi sposobami, żmierzał i zmierza do wywrócenia podstaw porządku społecznego i gospodarczego".

Twierdzi, że socjalizm rewolucyjny odbiera najcenniejszy skarb, t. j. wolność pracy i zarobkowania, jak gdyby nie wiedział, że w miarę rozwoju kapitalizmu następuje koncentracja jego przedsiębiorstw (kartele, trusty, holdingi) i właśnie kapitalizm już wcześniej niszczył wolność gospodarczą i bronioną przez Dra Stefczyka, wolność zarobkowania i prywatnej własności (w myśl zasady: duży zjada małego) i co z wolności zarobkowania jak pracy nie ma i jest bezrobocie.

Spółdzielczość nie była i nie mogła być dobrą i skuteczną receptą na niedomagania ustroju kapitalistycznego. Nie ograniczała wolności zarobkowania i prywatnej własności, lecz też nie ulżyła niedoli chłopskiej i postępującej straszliwej nędzy wsi małorolnej, która zmuszała chłopa do dzielenia zapałki na czworo, lub dowracania do używania krzesiwa i hubki, zapomnienia używania nawet soli

szarej, chyba od święta, i z braku opału w zimie w obawie przed zimnem wkładania na noc dzieci do worków z sieczką czy sianem. Ta nędza chłopska kazała chłopom iść na wiecu w Trzcianie w woj. rzeszowskim pod transparentem „Sztandar nędzy powiatu ropczyckiego“ (Jerzy Michałowski: „Wieś nie ma pracy“, Warszawa, 1935 r., str. 66).

Spółdzielczość w woj. centralnych i wschodnich

Przy Towarzystwach Rolniczych powstawały syndykaty rolnicze, organizowane z inicjatywy wielkiej własności rolnej, przez nich samych i głównie dla własnej obsługi. Utworzyły z kolei swoją centralę handlową pod nazwą „Kooperacja Rolna“. Działalność jej (Kooprolnej) szła po linii wzmocnienia wielkiej własności rolnej, zaopatrzenia jej w maszyny rolnicze, nawozy sztuczne itp. „Na obsługę drobnego rolnictwa niechętnie szły, gdyż obroty z drobnymi rolnikami przynosiły dużo kłopotu, podrażały koszty administracyjne, a w rezultacie nie zwiększały czystych zysków instytucji“. (Dr. inż. Kłapkowski: „Spółdzielczość rolnicza w województwach centralnych i wschodnich“, str. 66). Część drobnego rolnictwa, która została w pierwszym okresie wciągnięta do Syndykatów, z biegiem czasu uległa eliminacji. Syndykaty Rolnicze traciły łączność z drobnymi rolnikami i ewolucja zaprowadziła je do zerwania ze spółdzielczością do przejścia na formę spółek akcyjnych. Średnia własność rolna natomiast poczęła organizować spółdzielnie rolniczo - handlowe, wciągając w orbitę swego działania drobne rolnictwo, niejednokrotnie nie gorzej je eksploatując, niż prywatny handel zbożowy.

W województwach wschodnich organizatorami spółdzielni rolniczych byli osadnicy wojskowi, znacznie finansowani przez skarb państwa. Działalność gospodarcza ich była taka, że ludność kresowa znienawidziła ich, a politycznie polegała na denuncjowaniu i likwidowaniu przy pomocy administracji, elementów radykalnych, a przez to wzmacnianiu elementów szowinistycznych i nacjonalizmu.

Nadbudową organizacyjną dla tych spółdzielni był Związek Rewizyjny Polskich Spółdzielni w Warszawie (należący do Zjednoczenia Zw. Spół. Rol. R. P.) oraz Centrala Handlowa pod nazwą: Centrala Spółdzielczych Stowarzyszeń Rolniczo - Handlowych. Centrala Handlowa nie chcąc, w interesie dużej własności ziemskiej, dopuścić do obniżki cen zboża w kraju przeprowadziła nieudane eksportowe transakcje w 1926 r., ponosząc znaczne straty.

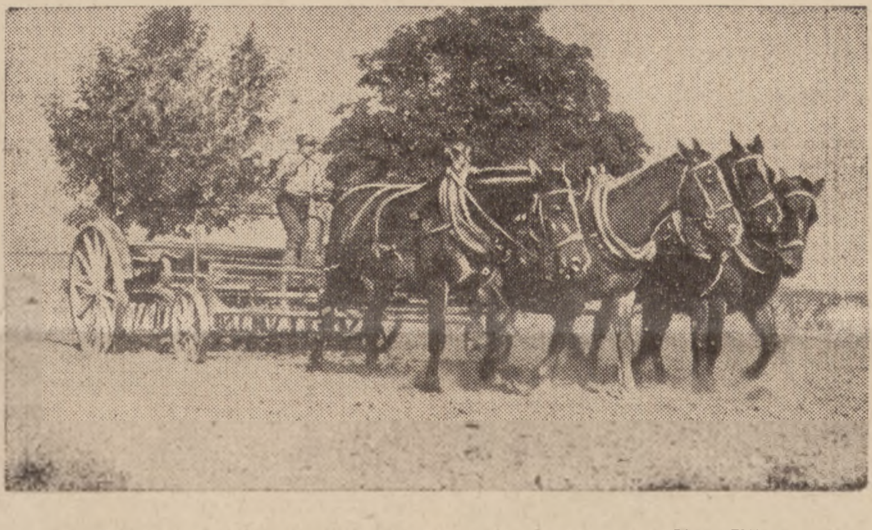
Rząd przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych usilnie popierał rozwój takiej spółdzielczości, gdyż przez to popierał średnią i dużą własność ziemską, którym służyła centrala. Wielka i średnia własność ziemska była głównym producentem zboża towarowego i głównym odbiorcą maszyn rolniczych i nawozów sztucznych. Wg. obliczeń prof. Mariana Rapackiego 80 proc. zboża towarowego, rzucanego na rynek, pochodzi z wielkiej własności. (Program Gospodarczy Spółdzielczości Spożywców, Warszawa 1936 r., str. 10).

Subwencje za „błagonadiożność”

Pomoc finansowa rządu wyrażała się między innymi w pokrywaniu kosztów utrzymania Związku Rewizyjnego. Subwencje na ten cel sięgały od 18 do 84 proc. ogólnych kosztów utrzymania Związku Rewizyjnego Polskich Spółdzielni Rolniczych. W latach 1926 — 1931, a i później część wspomnianych syndykatów rolniczych z uwagi na znaczną pomoc kredytową państwa, ulgi podatkowe itd. przekształca się w spółdzielnie. Pomoc ta wyrażała się także w finansowaniu spółdzielczości rolniczej. Jedna z trzech głównych central finansowych spółdzielczości Centralna Kasa Spółek Rolniczych korzystała z pomocy państwa w postaci kapitału zakładowego t. zw. „wkładki państwowej“ (obok udziałów członków) w b. poważnych sumach i kredytów bankowych, które wynosiły np. w 1928 r. ponad 60 milionów złotych kapitału obrotowego C. K. Sp. Rol. pochodziły z funduszów państwowych. Jasne jest, że gdyby nawet powstała jakaś niezależna myśl spółdzielcza, to próba praktycznego realizowania byłaby z miejsca unieszkodliwiona, bo mocodawca: państwo obszarniczo - kapitalistyczne odmówiłoby kredytów, względnie cofnęłoby już udzielone.

Rozgrywki polityczne sanacjii z endecją celem usanowania obrotu zbożem doprowadziły z inicjatywy ówczesnego rządu i ministra rolnictwa i reform rolnych Jul. Poniatowskiego do likwidacji Centrali Spółdzielni Rolniczych i Biura Zleceń Syndykatów Rolniczych w 1937 r., a na ich miejsce powołano Związek Gospodarczy Spółdzielni Rolniczo - Handlowych. Do związku przystąpiło około 108 spółdzielni rolniczo - handlowych i 11 syndykatów rolniczych, w tym kilka spółek akcyjnych o przeważającym składzie członków - obszarników, bogatych chłopów, szczególnie z województw wschodnich.

Związek nie był zorganizowany w interesie drobnych rolników. Państwo wzmocniło związek przez zawieszenie działalności handlowej, Państwowych Zakładów Przemysłowo - Zbożowych i wejście ich do związku. oraz wpłaciło, na te czasy bardzo poważną sumę — dwa miliony zł., wynoszącą dwa tysiące udziałów. Zachowało sobie pozycję głównego gestora, by móc oddziaływać na związek (decydować) w celu realizacji polityki zbożowej w oparciu głównie o wielką własność. Wszystkie pozostałe spółdzielnie zadeklarowały 336 udziałów. Związek był finansowany, poza dwu milionowym wkładem państwa w postaci udziału przez kredyt



Fot. Film Polski

bankowy, wynoszący 4 miliony zł., lokaty ministerstwa rolnictwa i reform rolnych prawie dwa miliony. Nadto oddziaływało finansowanie z z góry akcji zleconych — zbożowej, siewnej itp.

Dobrze z Niemcami

Mimo pogarszających się stosunków polsko - niemieckich związek nie gardzi współpracą gospodarczą z Niemcami, nawet ją pogłębia, wzmaga zapasy armii niemieckiej, przygotowującej się do wojny i realizacji imperializmu już nie w duchu nowego Monachium, lecz krwawych zapasów.

W sprawozdaniu str. 17 Związek donosi: „Na początku okresu gospodarczego 1938/39 do najkorzystniejszych sprzedaży należały transakcje clearingowe z Niemcami“, 35 proc. eksportu clearingowego żyta do Niemiec — to obroty Związku. Centrala Rolników w Poznaniu nawet w tym eksporcie przodowała, nie dając się wyprzedzić przez jej siostrzycę w Polsce centralnej. „Sympatyczne“ stosunki gospodarcze z Niemcami ułatwiły później znajomość Niemcom w okresie okupacji organizacji i polskiego rynku zbożowego. Zmniejszały bardzo często opory, — zmuszały do kolaboracji w aparacie zbioru kontyngentów wszystkie spółdzielnie rolniczo - handlowe i syndykaty przymusowo włączone po przemianowaniu na powiatowe spółdzielnie rolniczo - handlowe i podporządkowaniu Centralnemu Urzędowi Rolniczemu w G. G. (Landwirtschftliche Zentrallstelle).

Klerykalno-obszarniczo-kupiecka idea spółdzielcza

Spółdzielczość w województwach zachodnich (poznańskie - pomorskie) zarysowała się jeszcze bardziej prawicowo. Patronacka spółdzielczość tych połaci kraju objąwszy spuściznę po ks. Wawrzyniaku i ks. Szamarzewskim pod kierownictwem i wpływem ks. Adamskiego (późniejszego biskupa) poza celami przyświecającymi omawianej już spółdzielczości postawiła sobie jako główne wytyczne, wytwarzanie stanu średniego, zgodnie z zasadami schulze - delitschowskimi.

Działalność Unii Związków Spółdzielczych, głównej nadbudowy organizacyjnej tej spółdzielczości oraz Banku Związku Spółek Zarobkowych (centrali finansowej Unii Zw. Spółdz.) jest ciągłym tego wyrazem. W spółdzielniach należących do niej w typie spółdzielni rolniczo - handlowych 15,1 proc. ogółu członków stanowiła wielka własność ziemska (kupcy i przemysłowcy 5 proc.) w mleczarskiej 25 proc., w kredytowej 5 proc. a kupcy i przemysłowcy 19,2 proc. Nawet w spółdzielczości spożywców należącej do Unii 10,8 proc. ogółu członków stanowili kupcy i przemysłowcy.

Spółdzielczość poznańska żyła w najlepszej zgodzie z kupiectwem i wielką własnością ziemską. Patron jej i „wódz“ ideowy Unii przy okazji żalów kupiectwa, w broszurze pt. „Unia Związków Spółdz. w Polsce“, str. 22, pisze: „Jeżeli kupiectwo w doskonałym zrozumieniu swoich interesów zorganizuje się i utworzy np. swe hurtownie w formie spółdzielczej, tym samym uzyska dostęp do wszelkich ulg, które spółdzielczości przyznaje państwo, i może ulgi te ekonomicznie wykorzystać dla swoich celów, tak samo, jak mogłoby je wykorzystać w dziedzinie wspólnej produkcji sprzedawanych przez siebie towarów“.

W ten sposób rozumiał i realizował spółdzielczość ks. biskup Adamski, patron spółdzielczości rolniczej. Zalecał kupcom zakładanie hurtowni spółdzielczych, życzył im też zorganizowania produkcji kapitalistycznej w spółdzielczych formach. Nic też dziwnego, że w sprawozdaniu Państwowej Rady Spółdzielczej za 1927 r. wykazane jest na 2.164 tyc. członków. ponad 256 tys. członków kupców i przemysłowców, a w samej tylko Unii Związków Spółdzielczych — prawie 100 tysięcy.

Wyliczając zasługi swojej spółdzielczości ks. Adamski pisze w omawianej broszurze (str. 25): „Czyżby kupiectwo zbożowe w zachodnich województwach istniało, gdyby spółdzielczość polska rolniczo - handlowa nie była wykształciła ludzi, nie była im dała możności uskładania sobie pewnego kapitału z corocznych uposażeń, nie była rozbudziła zaufania do kupieckich zdolności w Polaku? Czy wszędzie tam, gdzie spółdzielczość handlowa z wielkim trudem i mozołem przyzwyczaja ludność do kupowania u siebie, nie powstaje dopiero atmosfera, która kiedyś umożliwi chrześcijańskiemu kupcowi dogodną egzystencję obok spółdzielni?“. Spółdzielczość poznańska i innych wojew. zrzeszona w Unii widziała swą rolę „w ocienianiu i osłanianiu młodych roślinek chrześcijańskiego kupiectwa“

A więc nie pomoc drobnemu rolnikowi, nie obrona warstw pracujących w miastach przed wysokimi cenami i lichwą towarową, lecz wzmacnianie polskiego kupiectwa — które nie gorzej „łupiło skórę“ jak i nie polskie — i ułatwianie im tego procederu.

Związki z kapitałem finansowym

Ideologia spółdzielczości poznańskiej i ziem zachodnich (schulzedelitschowska) uważała za konieczne współdziałanie z kapitałem. w centralach nieograniczone, w spółdzielniach ograniczone i dopuszczenie wpływów kapitału w ustroju i działalności spółdzielni (K. Weydlich: Ruch Spółdzielczy w Polsce, str. 140 — 143).

Ideologia ta uznawała za niekorzystną zasadę równości głosów w spółdzielniach, nie uznawała zasady podziału zysków w stosunku do korzystania z usług spółdzielni (dostawy i zakupy), a tylko w stosunku do liczby posiadanych udziałów przez członków i niepodzielności majątku spółdzielni w razie likwidacji.

Stąd zrozumiałe się staje, że pośród kilkunastu central finansowych i handlowych, należących do Unii Związków Spółdzielczych, kilka z nich w formie spółek akcyjnych np. „Centrala Rolników S. A. Poznań“, „Związkowa Centrala Maszyn S. A.“, „Bank Związku Spółek Zarobkowych S. A.“ itd. **oraz udział Central Spółdzielczych w kapitałach akcyjnych fabryk.**

Penetracja kapitału poobszarniczego i fabrykanckiego w niektórych spółdzielniach rolniczo - handlowych wywodzi się właśnie z tych „ideowych“ przesłanek niedawnej przeszłości.

Kazimierz Weydlich w dziele: „Ruch Spółdzielczy w Polsce“ określał spółdzielczość, że „nie dąży ona do przemiany obecnego ustroju kapitalistycznego, ale raczej do jego utrwalenia przez osłabienie znacznego nagromadzenia kapitałów w rękach jednostek, a wzmocnienie licznych drobnych kapitalistów“.

Dr inż. Kłapkowski w książce „Spółdzielczość w rolnictwie polskim“ oceniał spółdzielczość reprezentowaną przez Unię Zw. Spółdz., jako pewną formę wymiany, lub wytwarzania umożliwiającą drobnym kapitalistom uzyskanie, drogą współdziałania lepszych koniunktur gospodarczych.

Jak to współdziałanie praktycznie wyglądało i w czyim interesie się dokonywało, można się łatwo domyślić, szczególnie po wyjaśnieniu przez K. Weydlicha w „Ruchu Spółdzielczym w Polsce“, str. 33, gdzie podaje: „Wielka własność ziemska i drobna uzupełnia się w pracy spółdzielczej. **Ziemiaństwo dało spółdzielniom zawodowe kierownictwo, włościanie podstawy finansowe przez gotówkowe wpłaty“.**

Czarnosecińskie koncepcje

Cechą dalszą było hołdowanie szowinizmowi rasowemu i praktyczne stosowanie antysemityzmu gospodarczego. Antysemityzm gospodarczy stosowany przez spółdzielczość poznańską był podłożem ideowym Stronnictwa Narodowego i bazą, na której wyrosły pierwsze zaczyny drożdżowe faszyzmu w Polsce. Na członków przyjmowano tylko chrześcijan, natomiast nie zawsze przestrzegając przy przyjmowaniu przynależności do narodowości polskiej. (K. Weydlich: „Ruch Spółdzielczy w Polsce“, str. 249). Bliższy im był wielki rolnik, obszarnik Niemiec, niż obywatel polski, a nie chrześcijanin. Ta postawa ideowa zaprowadziła późniejszego dyrektora i przywódce spółdzielczości poznańskiej Dr Włodzimierza Seydliza w okresie okupacji, a i później, na antypolski szlak emigracji londyńskiej — do Andersa.

Tak pojmowana ideologia spółdzielczości i według tych recept stosowana praktyka znalazła uznanie w oficjalnych wypowiedziach i programach naczelnych organizacyj ziemiaństwa.

(Ciąg dalszy na str. 10)

IDEOLOGIA I POLITYKA
spółdzielczości rolniczej

(Dokończenie ze str 9)

„Zarys Programu Społecznego Ziemiaństwa" wydany drukiem w 1939 r. autografowany książęcymi i hrabiowskimi podpisami, wyraża uznanie dla spółdzielczości rolniczej. Realizowała ona ich program, który znajdował wyjście z kryzysu wsi, nie w wykonaniu reformy rolnej i na dzieleniu ziemią bezrolnych, robotników rolnych i upełnorolnieniu gospodarstw karłowatych tylko w t. zw. prawie do polskiego stragana: „Od rozwiązania sprawy żydowskiej w Polsce zależy, czy wieś dźwignie się z dotychczasowego stanu rzeczy. Stąd „unarodowienie" handlu, drobnego przemysłu, stworzenie polskiego kupiectwa, a przez to osadzenie nadmiaru ludności wiejskiej w miastach i miasteczkach", (str. 20).

Od tej czarnosecińskiej recepty nie daleko było do hitlerowskiej praktyki. Niedługo po tym okupacja niemiecka Polski i męczeńska martyrologia narodu polskiego i ludności żydowskiej, która kosztowała kraj 7 milionów ofiar, potwierdziła to.

„Program Społeczny Ziemiaństwa" doradzał spółdzielczości: „Dążenie do zmian statutów i ustaw spółdzielczych w tym kierunku, aby gromadzone oszczędności w spółdzielni, pozostawały własnością udziałowców, aby głos na ogólnym zebraniu miał poszczególny udział, a nie członek". A dalej, program ten dla spółdzielczości spożywców nie był łaskawy: „Spółdzielczość konsumcyjna ma usprawiedliwienie wówczas, kiedy obejmuje handel hurtowy, a udziałowcami jej są drobne sklepy chrześcijańskie".

Istotnie, wytyczne te niewiele różniły się od często stosowanej praktyki spółdzielczości rolniczej na ziemiach Wielkopolski i Pomorza.

Mogli przeto z czystym sumieniem panowie obszarnicy Bniński, Bielscy i inni w owym programie napisać, że spółdzielczość polska może wpływać i wpływa na „łagodzenie walki klas".

Co chłopi na to?

Czy chłopi tego nie widzieli? Czy wyzysku warstw obszarniczych i spychania warstw drobnorolnych na dalszy plan nie odczuwali?

Jasne, że tak, lecz byli bezsilni wobec ustroju kapitalistycznego i krwawego reżimu faszystowsko - sanacyjnego, który każdy odruch, każde wystąpienie chłopskie likwidował w drodze represyjnych „pacyfikacyj". Czasem tylko odezwał się nieśmiało jakiś głos chłopski z trybuny wiecowej czy prasowej, jak np. w n-rze 25 „Zielonego Sztandaru" w 1938 r. Autor pod pisujący się „Chłop spod Krośniewic" pisze: „Wśród spółdzielczości rolniczej są spółdzielnie, które z istotnym pojęciem i ideowym założeniem spółdzielczości się rozchodzą. Przede wszystkim wniknęli w te spółdzielnie tacy ludzie, co do których są duże wątpliwości i obawy, ponieważ idea spółdzielcza właśnie tym ludziom nie odpowiada, jest obca i zimna. Mam tu na myśli tę część ziemiaństwa, która była i jest nieprzychylnie ustosunkowana do mas ludowych, chłopskich... Niektóre spółdzielnie spełniają niemiłą i niechwalebną rolę, szkodliwą dla samej spółdzielczości i ludności ubogiej. Zamiast dźwigać ludzi ekonomicznie słabych, dźwigają ludzi gospodarczo silnych, zamożnych i bogatych, powiększając materialnie ich stan posiadania, zwiększając przewagę gospodarczą możnych..."

A dalej: „Spółdzielnie te stały się środkiem wpływów na masy, miejscem zdobycia mandatu poselskiego, krzyżów zasługi, honorów itp. Robi się tam gruby interes pieniężny, a wskutek zachłanności spółdzielnia taka przeradza się w przedsiębiorstwo handlowe, kapitalistyczne, wyposażone w duży, dobrze i suto płatny aparat biurokratyczny, złożony przeważnie z elementu mieszczańskiego, **obojętnego i zimnego na bolące sprawy chłopskie**".

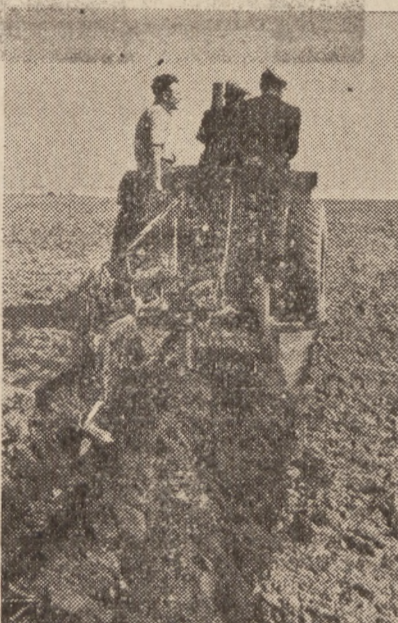
Wiele z tych trafnych spostrzeżeń można by z powodzeniem i dzisiaj uznać za aktualne z odniesieniem do niektórych spółdzielni i Central Spółdzielczych, mimo zmienionych warunków ustrojowych.

Tuż przed wojną pojawiły się w spółdzielczości rolniczej myśli reformatorskie. Nie były one wyrazem poglądów ruchu spółdzielczego, względnie jego części, w której się zrodziły, lecz raczej osobistymi poglądami inż. Z. Chmielewskiego, działacza spółdzielczości mleczarskiej, bacznego obserwatora życia społecznego.

Dojrzał on społeczną rolę i działalność obszarnictwa w Polsce, nędzę małorolnego chłopstwa i wykorzystywanych robotników rolnych, widział wzbierającą falę ruchu rewolucyjnego docierającą do wsi polskiej, był przekonany, że wielka własność ziemska na długa metę nie będzie do utrzymania. W obawie przed wzrastającym radykalizmem chłopskim, w obawie przed rewolucją społeczną wzywa do przeprowadzenia reformy rolnej. Słusznie uzasadnia, że własność rolna winna być ograniczona maksimum do 50 ha, a w pewnych okolicach nawet do 20 ha. Stoi na stanowisku, że przy przebudowie ustroju rolnego, należy ograniczyć upełnorolnianie i tworzyć gospodarstwa 4 — 5 hektarowe. Stał na słusznym stanowisku, że zamożność rolnika i wydajność ziemi nie jest tylko zależna od kapitału glebowego.

(Z. Chmielewski — „Przyszły ustrój gospodarczy wsi", W-wa 1938 r.)

Uważał on, że drobne gospodarstwa rolne winny się kierować jednością działania w zakresie produkcji i zbytu. Realizację tego widział w „spółdzielni gospodarskiej", obejmującej wieś, czy niewielką parafię. W zakresie produkcji spółdzielnia otrzymuje



Fot. Film Polski

porady od instruktora rolnego, a w sprawie planu uzgadnia z powiatową izbą rolniczą.

W zakresie zaopatrzenia i zbytu, spółdzielnie gospodarskie miałyby nadbudowę w postaci spółdzielni rolniczo - handlowej, które nie pracowałyby z pojedyńczymi rolnikami, lecz ze spółdzielniami gospodarskimi. Przewidywał cała nadbudowę organizacyjną dla tak zmienionego ustroju rolnego. Projekt ten miał szereg błędów, nie obejmował całości zagadnień, nie dotykał zagadnienia przemysłu, był projektem chłopa - liberała, nie mniej jako nowa myśl jest godny zarejestrowania.

Należy stwierdzić, że istniały potężne, antykapitalistyczne tendencje w części ruchu ludowego, w jego młodzieżowym odłamie Zjedn. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici" przed wojną, które jednak na spółdzielczość rolniczą, kierowaną przez starsze pokolenie, wpływu nie miały.

Spółdzielczość zjednoczona

Po wyzwoleniu naszych ziem od okupanta w jesieni 1944 r. w Lublinie Kongres Spółdzielczy dokonał scalenia całej spółdzielczości, powołując jedną instytucję: „Społem" Związek Gospodarczy Spółdzielni R. P. w Warszawie.

Nowy Związek, usankcjonowany przez państwo uchwałą Rady Ministrów z 24 sierpnia 1945 r. objął spuściznę po:

1) „Społem" w jego przedwojennej i okupacyjnej emanacji

2) Związku Gospodarczym Spółdzielni Rolniczo - Handlowych w Warszawie

3) Związku Spółdzielni Jajczarsko-Mleczarskich w Warszawie

4) Związku Handlowym Spółdzielni, Składnic i Kółek Rolniczych w Krakowie

5) Związku Gospodarczym Spółdzielni Mleczarskich w Poznaniu

6) Syndykacie Spółdzielni Rolniczych w Krakowie,

7) Piotrkowsko - Opoczyńskim Związku Spółdzielni w Piotrkowie.

Tak z inicjatywy wybitnego działacza spółdzielczego Teodora Piotrowskiego przy poparciu spółdzielczości spożywców w warunkach pełnej demokracji państwa ludowego — zrealizowano te zamierzenia podobne do tych, których w tymże Lublinie w 1918 roku nie zdołał przeprowadzić Dr Stefczyk.

Spółdzielczość pod jednym naczelnym kierownictwem Związku „Społem" w pierwszym okresie po zjednoczeniu zdołała się bardzo szybko odbudować, korzystając przy tym z ogromnej pomocy państwa ludowego.

Z kolei aparat handlowy i organizacyjny spółdzielczości zapewnił wykonanie zamierzeń aprowizacji reglamentowej dla ludności pracującej w miastach i ściągania t. zw. świadczeń rzeczowych na wsi.

Program przebudowy organicznej

Mimo połączenia różnice między spółdzielczością rolniczą, a spółdzielczością spożywców nadal się zaznaczały.

Zjednoczona formalnie spółdzielczość nie potrafiła dokonać koniecznej przebudowy struktury spółdzielczości na wsi w ramach Gminnych Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej.

Mimo dokonanej reformy rolnej i wyeliminowania obszarnictwa, duch i tradycje poobszarnicze utrudniały uporządkowanie spółdzielczości wiejskiej i zbliżenie jej do demokracji ludowej.

Uniwersalizm jednej Centrali „Społem" dla całej spółdzielczości przy pełnej rozbudowie wszystkich typów spółdzielni — na obecnym etapie rozwojowym nie zdaje egzaminu.

Tocząca się obecnie wielka dyskusja na temat ustroju spółdzielczości doprowadzi niewątpliwie do uporządkowania jej struktury. Należy się w niedługim czasie spodziewać włączenia Spółdzielni Spożywców do Gminnych Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej, powiązanych w powiecie w ramach hurtowni rolniczych, które powstaną z dotychczasowych spółdzielni rolniczo - handlowych, przez ich przekształcenie na związki osób prawnych i zmiany ich dotychczasowego kułackiego charakteru.

Zastosowanie jednej hurtowni „Społem" w powiecie bez rozbudowanych działów rolniczych nie zdało egzaminu.

Dotychczasowe Oddziały „Społem" pozostałyby dla wszystkich hurtowni spółdzielczych artykułów spożywczych i przemysłowych, potrzebnych dla gospodarstwa domowego na wsi i w mieście, tak jak je samo życie usytuowało.

Wielokierunkowość prac Związku Gospodarczego Spółdzielni R. P. „Społem", jego uniwersalizm zniknęłyby przez rozłożenie zadań na szereg branżowych Central Spółdzielczych. W wyniku uzyskałoby się większą dynamikę działania, co zdecydowanie by przyśpieszyło rozwój dołowej spółdzielczości, przede wszystkim wiejskiej.

Józef Niemiec

KRONIKA KULTURALNA

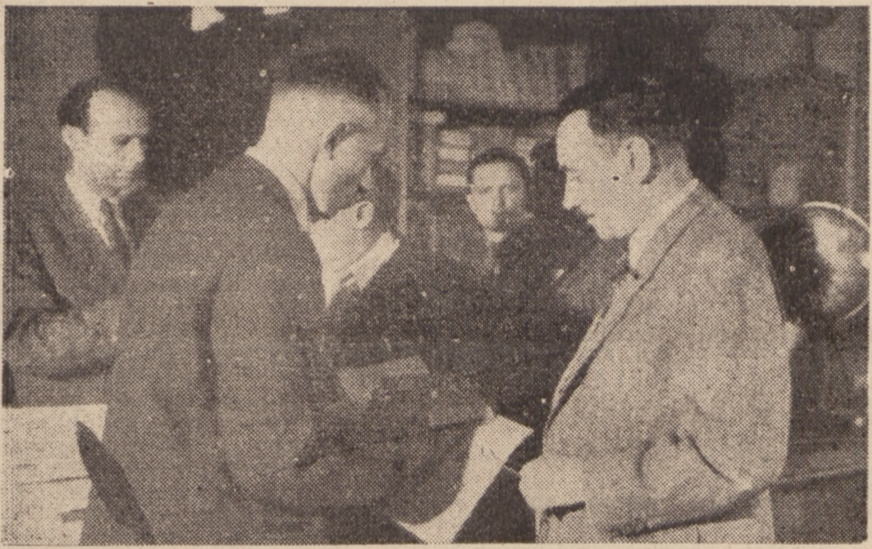
MARIA BREKKER? Przykro nam, ale prawie nie znamy tego nazwiska. [illegible] się nam o uszy, że Maria Brekker, [illegible] okupacji Norwegii, [illegible] p. t. „Jestem Norweżką". Wydała ją pod pseudonimem w Szwecji, dokąd uszła przed Gestapo. Książkę zaczytywano się potajemnie w Norwegii. Teraz Maria Brekker otrzymała nagrodę literacką Nobla na r. 1947. Triumf to ogromny, i autorki i jej niewielkiej ojczyzny, i tym bardziej niezwykły, że Maria Brekker jest zapewne najmłodszą ze wszystkich [illegible] Nobla, [illegible] kiedykolwiek Akademia Szwedzka wywyższyła: ma zaledwie 28 lat. Nagroda przypadła jej za dzieło p. t. „Matka Marii". Nic o nim nie wiemy, prócz tego, że jest osnute na motywach apokryficznych z życia Matki Boskiej i Rodziny Świętej. Czy to opowieść w rodzaju np. „Syna Człowieczego" Emila Ludwiga? Czy rozpamiętywania religijne w duchu św. Tomasza à Kempis? Czy też rzecz żywoto - pisarska w stylu hagiografii średniowiecznej, niby „Złota Legenda" Jakuba de Voragine? A może jest to całkiem nowoczesne ujęcie tematu religijnego, na którym zaważyła wojna i jej okropności? Nie wiemy również, czy Maria Brekker jest protestantką czy katoliczką, jak nawrócona na katolicyzm jej znakomita rodaczka Sigrida Undset, również laureatka, przed dwudziestu laty, Nobla. Nagroda Nobla ma aspekt wieloraki. Nie tylko wyróżnia pisarza osobiście i przynosi mu tym sposobem sławę światową. Ma ona również charakter polityczny, wyróżniając kraj, którego obywatelem jest pisarz. Sprawę tę onego czasu pięknie podkreślił Henryk Sienkiewicz, gdy biorąc nagrodę z rąk króla Szwecji, oświadczył w swym przemówieniu dziękczynnym, że zaszczyt otrzymania jej spada nie na niego, wielu bowiem jest wybitniejszych od niego pisarzy na świecie, lecz na jego ojczyznę, która w osobie jego przypomina światu swe zasługi i miłość wolności. Ponadto nagroda Nobla stanowi odznaczenie pewnej ideologii. Niepodobna sobie wyobrazić, żeby ją mógł otrzymać np. Hitler za „Mein Kampf". Laureat Nobla musi być pisarzem szlachetnym, podniosłym i ludzkim. Wszystkie powyższe względy przyczyniły się zapewne do tego, że nagrodę przyznano Marii Bekker. Mały, lecz silny duchem naród (jak w roku zeszłym Szwajcaria) wysunął się kulturalnie na czoło wielkich, lecz skłóconych narodów. Uwieńczenie zaś pisarki chrześcijańskiej dowodzić może tego, iż Akademia Szwedzka dostrzega, że nad Europą jaśnieć poczyna świt etyki.

„PRZEGLĄD KSIĘGARSKI" jest wprawdzie pismem zawodowym, ale można się z niego dowiedzieć wielu ciekawych rzeczy o znaczeniu ogólnym. W ostatnim jego numerze (8 - 9) czytamy, że obecnie ukazuje się w Polsce przeciętnie 400 wydawnictw książkowych rocznie, gdy przed wojną było ich 7000. A nam wciąż jakoś sugerowano, że przekroczyliśmy znacznie przedwojenne normy i nakłady. Dalej dowiadujemy się, że „sieć księgarska obejmuje dziś na terenie Polski około 1200 placówek sprzedaży książek"; tymczasem: „Naczelna Rada Księgarska, tajnie działająca podczas okupacji przewidywała potrzebę około 1400 księgarni i 3000 punktów sprzedaży książek w kraju — jako minimum tego, co jest konieczne do prawidłowego rozprowadzenia kultury". Nie szkodzi — odpowiemy na to: — wkrótce zdobędziemy ten rekord i nawet założymy „placówek księgarskich" ponad normę. Stop, optymiści! „Przegląd Księgarski" stwierdza melancholijnie, co następuje: „Obecnie konjunktura księgarska niezmiernie się pogorszyła: księgarnie zaczynają się likwidować; przewidujemy nawet, że likwidacja pójdzie w bardzo szybkim tempie od jesieni roku bieżącego". Cóż więc z tym rozprowadzaniem kultury? Kiedyż nareszcie dożyjemy pociechy, żeby księgi zbładziły pod strzechy, żeby wieśniaczki, kręcąc kołowrotki, gdy odśpiewają ulubione zwrotki, o maśle, jajach, kontroli rządowej, o cenie sztywnej i wolnorynkowej, gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki księgi tak żywe, jako ich piosenki!

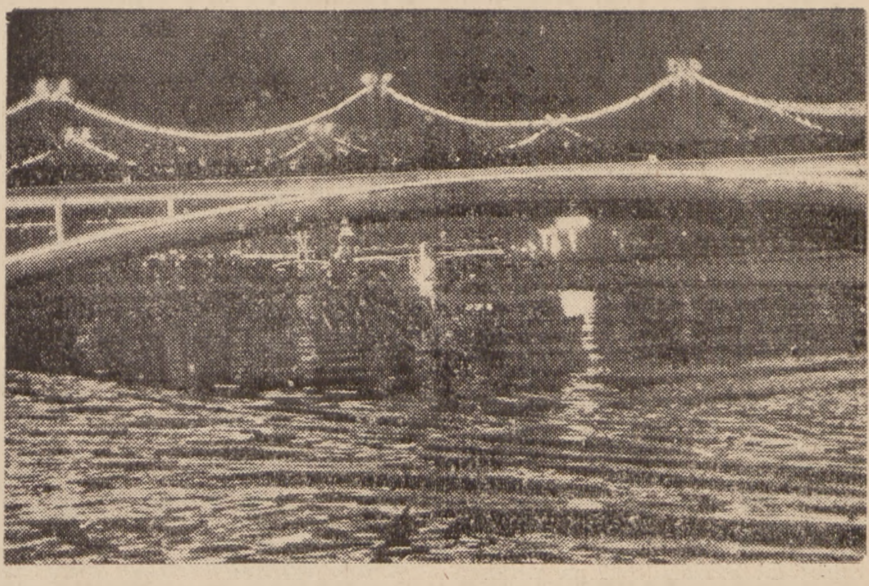
ST. ŁATKA

Film TYGODNIA

OSIEMSETLECIE MOSKWY



Prez. Bierut zwiedził Państw. Zakłady Wydawnictw Szkolnych. Prezydent ogląda nowe podręczniki szkolne.



Iluminacja na rzece.



Wojsko oczyszcza Rynek Starego Miasta. Marszałek Żymierski zawija rękawy przed przystąpieniem do pracy.



Tłumy mieszkańców stolicy Z. S. R. R. w czasie uroczystości.



Uroczystość złożenia wieńców na miejscu wylądowania oddziałów 1 Dyw. W. P. na Czerniakowie we wrześniu 1944 roku.



Ob. Simierski, ojciec trojaczków przy swoich córkach.



We francuskim ministerstwie spraw zagranicznych odbyło się uroczyste wręczenie dokumentów ratyfikacyjnych traktatu pokojowego z Włochami.



[illegible] w strojach regionalnych na dożynkach w Opolu.

Fot. Film Polski

Tomasz Domaniewski

O DUSZY „GEFANGENA"

W przeciągu ostatnich kilku lat życie tak urobiło nasz pogląd na świat, że w klasyfikowaniu ludzi śmiało można wyjść z założenia, iż dzielą się oni na biorących do niewoli i wziętych w niewolę. Ci, którzy do niewoli biorą, nie są specjalnie ciekawi, drudzy natomiast stanowią niesłychanie interesujący materiał, czekający jak dotąd na kronikarza.

Specjalnym elementem, jeżeli chodzi o Polaków, przebywających w niewoli niemieckiej, bo o tych właśnie chcę mówić, byli tak zwani „sześciolatkowie", albo jak kto woli „maciborki", czyli ci, którzy od początku wojny tkwili za drutami.

Pierwsze zetknięcie z nimi nie nasuwało zresztą żadnych podejrzeń. Ot, spotkali się Polacy, jedni przyjechali prosto z walki, prosto z powstania warszawskiego, pełni świeżych wrażeń i wiadomości, a drudzy przez szereg lat skazani byli na przypadkiem za druty przemycane wiadomości. Starzy jeńcy z zapartym oddechem chwytali każde nasze słowo, ważnym był dla nich każdy moment, każda najdrobniejsza informacja.

Tak trwało dwa czy trzy dni, a później... Nie, nie potrafiliśmy się zrozumieć. Dla nas świat był żywy, niedawno z niego przybyliśmy, a tam ci ludzie już o nim zapomnieli. Wytworzyło się w nich pojęcie czegoś wymarzonego i jednocześnie czegoś nieskończenie dalekiego. Cóż bowiem mieli? Wspomnienia, które z dystansu czasu zniekształciły się zupełnie a przed sobą rzeczywistość, straszną obozową rzeczywistość, która potrafiła złamać najsilniejszego. Szeregowcy i podoficerowie, którzy chodzili na robotę, pracowali i mieli styczność ze światem zewnętrznym, przetrzymali jeszcze stosunkowo dobrze lata niewoli, ale oficerowie, którzy przez sześć pełnych lat nie widzieli niczego oprócz drutów i niemieckich wachmanów, w olbrzymiej większości zdziwaczeli.

Bronili się przed tym, jak mogli. Starali się stworzyć pozory chociażby normalnego życia, organizowali teatry, koncerty, koła naukowe, uniwersytety, ale to nic nie pomogło. Brak było jakiegokolwiek odprężenia, brak było tej jednej chwili samotności, której w obozie nie można znaleźć nawet... w latrynie.

Po trzech dniach, rewelacje nasze przestały być dla nich sensacją i wrócili do swojego życia. Wrócili do menażek, misternie skonstruowanych piecyków, paczek czerwonokrzyskich i przydziałów.

Wyrosła między nami tama, przez którą nie sposób było przeskoczyć. Staliśmy po dwóch stronach barykady i nie mogliśmy znaleźć wspólnego języka. Dla nas niewola była tylko krótkim fragmentem życia. Wiedzieliśmy i wierzyliśmy, że wojna skończy się za parę miesięcy. że wyjdziemy za bramy i wrócimy tam, skąd przyszliśmy, a oni... po prostu nie wierzyli już w nic. Opowiadał mi spotkany w obozie kolega, który tkwił za drutami od początku, że i oni z początku wierzyli. Pewni byli, że to się kiedyś skończy, ale gdy mijały lata i nic nie zapowiadało zmiany, kiedy dziesiątki razy zdawało się, że to już, że za parę dni... — przestali traktować niewolę jako warunki chwilowe. Przyzwyczaili się po prostu.

Sześć lat to szmat czasu. Myśmy przeżyli przez ten czas niesłychanie dużo, a oni... prawie nic. Swój niewielki kapitał przeżyć pieczołowicie pielęgnowali i wyświechtali go w stopniu dla nas nie do zniesienia. Przenosiny z obozu do obozu, przypominanie sobie życia, warunków i stosunków w każdym z nich, omawianie bez końca składów paczek amerykańskich, kanadyjskich, angielskich i innych, dyskutowanie na temat wyższości konstrukcji piecyka do gotowania wrzątku, zaopatrzonego w powietrzną turbinkę, nad innymi; drobny handelek czekoladą i papierosami — to był ich świat.

Program dnia przeciętnego „gefangena" straszliwie był jednostajny: budził się rano, wychodził na apel, umył się i gotował sobie na piecyku z puszki od mleka w proszku wrzątek. Sypał do niego kawę w proszku, prześlicznie krajał chleb na cieniutkie kromeczki, pieczołowicie smarował go tym i owym z puszek, wszystko to ustawiał na deseczce przykrytej czyściutką serwetką i z nabożeństwem konsumował. Po śniadaniu mył naczynia, i szedł na spacer po obozie. Dla zdrowia niby. Pobierał swój dzienny przydział i zabierał się do gotowania obiadu. Jedno trzeba „gefangenom" przyznać — gotować umieli. Nic zresztą dziwnego, większość życia im na tym schodziła. Zjadał tedy „gefangen" obiad, popijał nieśmiertelną „nestką", mył naczynia i drzemał. Na podwieczorek znowu popił kawy, przeważnie w towarzystwie przyjaciół, którzy przychodzili z sąsiedniego łóżka „z wizytą" i odbywało się towarzyskie „party". — Przedmiotem pogawędek było porównywanie zalet kawy firmy „Barrington" z zaletami kawy „All-coffee" i innymi, albo zachwalanie takiego czy innego łososia. Czasami narzekało się na nielogiczne paczki, przysyłane z Polski. Byli tacy co grali bez przerwy w brydża, inni nie rozstawali się z szachownicą, a jeszcze inni studiowali po kilkanaście godzin na dobę jakieś zupełnie niebywałe rzeczy.

Po podwieczorku przedstawienie, koncert. czy rewia, znowu gotowanie kolacji, kawa i spać. Tak przez sześć lat..

Nie piszę tego przez złośliwość. Przeciwnie, dla ludzi tych odczuwam jak najgłębsze współczucie. To przecież nie ich wina, tylko systemu. Zamknięcie człowieka w zbyt wąskich ramach jest gorsze od śmierci. Niemcy dobrze wiedzieli, co robią, i może w tym jedynym wypadku ich metody zmierzające do zniszczenia Polaków odniosły skutek. Z licznych Oflagów, rozsianych po całych Niemczech wyszli ludzie w całym tego słowa znaczeniu nienormalni. To nie byli wariaci, nie byli obłąkani, tylko właśnie nienormalni. Nie nadawali się po prostu do normalnego życia, nie umieli egzystować w warunkach innych, niż te, do których ich przyzwyczajono.

Pamiętam, pognano nas z obozu w Grossborn, tuż znad granicy polskiej, aż do samej Bremy. Przeszło sześćset kilometrów na piechotę. Pomijając niewytrzymałość fizyczną „gefangenów" która ostatecznie była najzupełniej zrozumiała, nie znieśli oni w ogromnej większości tego marszu psychicznie. Załamywali się, przestawali być czasami ludźmi. Jaskrawy to może przykład, ale jakże wiele mówiący: z jednej strony kolumna jeńców A. K., specjalnie zresztą szykanowanych przez Niemców, maszerowała sobie wesoło, rozglądając się na boki, gdzie by tu coś wyszabrować albo pohandlować, przeciekająca Niemcom przez palce, jak woda, a z drugiej strony ponury pochód postaci w czapkach polowych i owijaczach do kolan, człapiących beznadziejnie poprzez pomorskie błota i pokornie czekających przydziału żywności w postaci kilku przegniłych kartofli.

Znaleźliśmy się wreszcie wszyscy razem w obozie Sandbostel koło Bremy. Pomieszali nas tam wszystkich: A. K., Woldenberg, Grossborn... Musieliśmy współżyć razem. Nie wiem, czyją to było winą, ale nam się to w żaden sposób nie udawało. Stanowiliśmy dwa zupełnie odrębne środowiska, prawie się z sobą niestykające. Znalazłem pośród „sześciolatków" kilku kolegów i dobrych znajomych sprzed wojny. Cóż z tego, kiedy nie mogliśmy się dogadać. Zbyt wiele było antagonizmów. Oni nas winili, żeśmy spalili im Warszawę, żeśmy podupadli moralnie, że w ogóle jesteśmy słabe wojsko, a myśmy znowu kpili złośliwie z wojaków, którzy przez sześć lat bili się... z myślami.

Pewnie i mieli rację „gefangeni", kiedy narzekali na nas. Ostatecznie myśmy naprawdę nie potrafili ocenić świętości gwoździa, na którym stale wisi mundur, nie docenialiśmy znaczenia w życiu codziennym misternie z patyka i puszki po pasztecie skonstruowanego czerpaczka do kawy, nie umieliśmy z cierpliwością chomików gromadzić zapasów. Nie mogliśmy się w żaden sposób pogodzić.

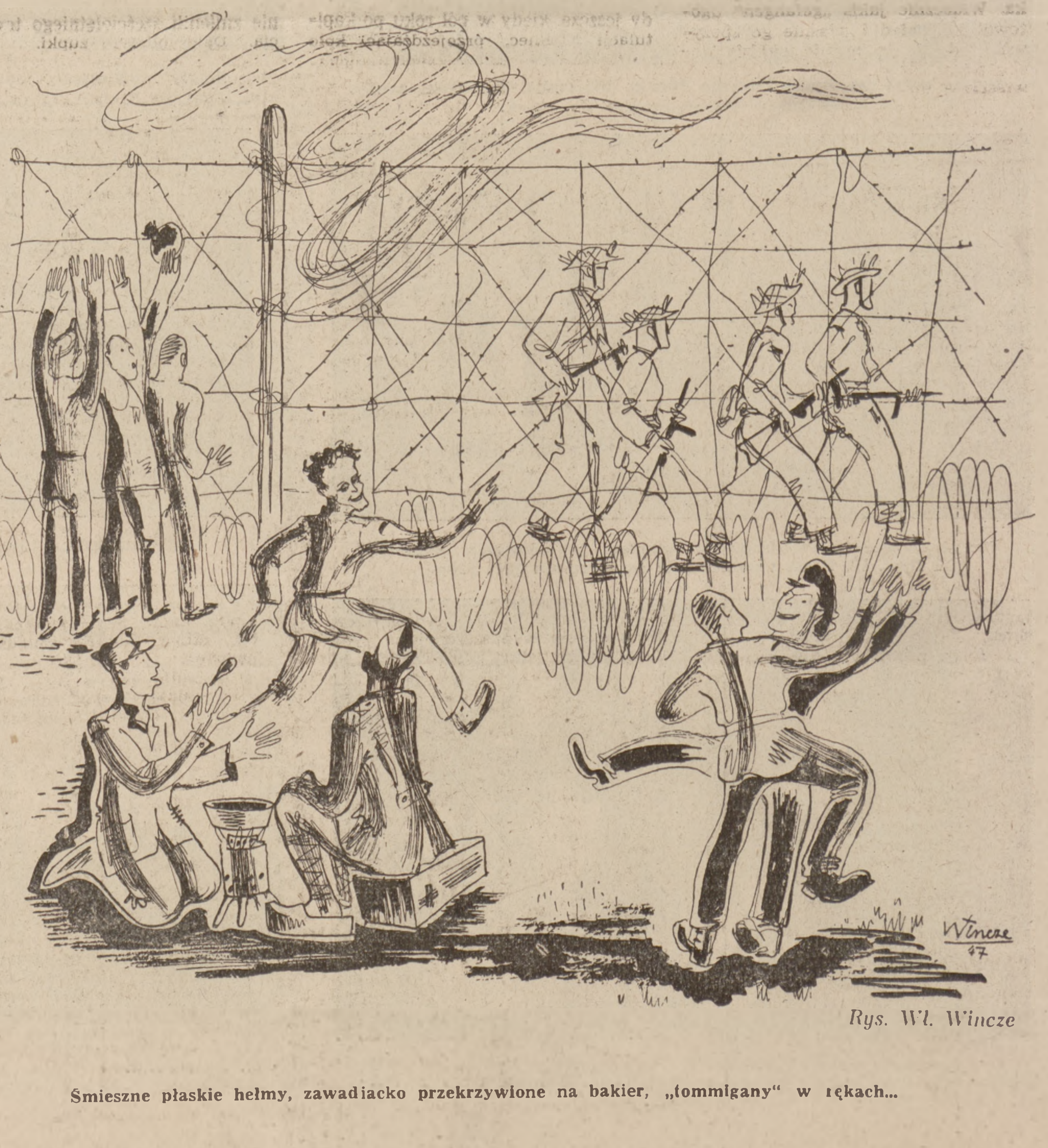
Przyszedł wreszcie dzień wyzwolenia. Najpierw przez dwa dni grzała naokoło obozu artyleria brytyjska. Powstańcy latali jak zwariowani z jednego końca obozu na drugi, wypatrując Anglików, a „maciborki" go towały zupkę, albo rozważali na precyzyjnych wagach otrzymane przydziały, bacząc, aby nikt nie był przypadkiem o pół grama skrzywdzony.

— Anglicy pod obozem — krzyczeli do nich przebiegający chłopcy z Mokotowa i ze Starówki.

— Dobrze, dobrze — niedowierzająco potrząsały głowami „maciborki". Słyszeliśmy to już kilka razy i nigdy nic z tego nie wynikło... Znamy się na tym...

Anglicy sforsowali na koniec krytyczną rzeczkę i zza zasłony dymnej wyłonił się szturmowy oddział „Tommies". Śmieszne, płaskie hełmy. zawadiacko przekrzywione na bakier, „tommigany" w rękach... Niemcy zdą-

(Dalszy ciąg obok).



Rys. Wł. Wincze

Śmieszne płaskie hełmy, zawadiacko przekrzywione na bakier, „tommigany" w rękach...

(Dokończenie ze str. 12).

żyli oczywiście dawno uciec. W promieniu pięciu kilometrów nie było ani jednego SS-mana, ale Anglicy robili wszystko lege artis. Biegli tyralierą, co dziesięć kroków przepisowo padali nosem w błoto i pilnie oglądali przedpole. Hurma jeńców galopowała równolegle z nimi wzdłuż drutów, po drugiej ich stronie, szalejąc z podniecenia i radości. Gnałem oczywiście z nimi i ja, przeraźliwymi okrzykami zachęcając Anglików do walki. Rany Boskie! Przecież to szła wolność!...

Przebiegając obok latryny, nieostrożnie potrąciłem jakąś pochyloną postać.

— Cóż u diabła ten człowiek robi?...

— Nie możecie, panie kolego, uważać? — dobiegł mnie zgryźliwy głos spod zatłuszczonej rogatywki. — Zupę mi wylejecie...

Popatrzyłem uważniej. W piecyku z puszki po mleku buzował mikroskopijny ogieniaszek, podsycany kawałkami drzewa wielkości zapałek, a w zakopconej menażce perkotała jakaś smakowita kluszczanka.

Zapomniałem o wszelkiej dyscyplinie.

— Panie kapitanie! — krzyknąłem. — Daj pan spokój z zupą! Anglicy w obozie. Skończyło się!...

Kapitan nawet nie spojrzał za druty.

— To jeszcze nic pewnego — odezwał się nieufnie. — Pewne jest to, że jeżeli nie będę podkładał drewek do piecyka, to mi się zupka nie ugotuje — i ze skupieniem zamieszał zupkę łyżką.

Rozejrzałem się uważniej dookoła. Kapitan nie był sam, opodal widać było jeszcze kilka postaci skulonych nad piecykami. Nic dziwnego... Obiadowa pora...

Przez okno w baraku zauważyłem nogi zwieszające się z piętrowego łóżka. Widocznie jakiś „gefangen“ ugotował już obiad i właśnie go spożywał. Jak zje, to pewnie wyjdzie trochę przed barak zobaczyć, co się właściwie dzieje...

Wtedy, i długo potem nie mogłem tego zrozumieć. Nie rozumiałem wtedy jeszcze, kiedy w pół roku po kapitulacji Niemiec, przejeżdżając koło jakiegoś obozu oficerskiego, z ciekawości wstąpiłem. Znalazłem tam godne towarzystwo maciborków, którzy chlubili się tym, że jak dotąd, nie wyszli jeszcze za bramy obozu, nie zmienili sześcioletniego trybu życia. Dalej pitrasili zupki.

Cóż? Ciągle się człowiek uczy. Zrozumiałem to dopiero znacznie później, kiedy we Francji czy Belgii spotykałem maciborków. W swoich nieśmiertelnych owijaczach i postrzępionych u dołu płaszczach, pętali się nieporadnie po Paryżu i Brukseli. Jak się tam znaleźli? Nie wiem. Wiem natomiast, że byli pośród tłumów, kłębiących się po rue Neuve czy Champs Elysées bardzo a bardzo nieszczęśliwi. Wiem, że pragnęliby jednego: rozpalić sobie gdzieś pod drzewkiem ogienek, zagotować kubek wrzątku i pochlipać smakowitej „nestki“. Puszkę kawy na pewno każdy w swoim zawiniątku miał. Jestem tego pewien.

Wiem teraz, dlaczego „gefangeni“ nie entuzjazmowali się zbytnio wolnością. Wiem dlaczego istnieją prawdopodobnie do dziś tacy, którzy nie wyszli jeszcze za bramę obozu. Oni się po prostu boją wolności. Stworzyli sobie nowy świat, nowe życie, jakże odrębne od naszego. Życie bez trosk i głębszych wzruszeń i... dobrze im z tym było. Dostawali najkonieczniejsze do życia rzeczy, spali, jedli i studiowali, otuleni watą roślinnej wegetacji. Wolność straciła już dla nich swój urok. Była przecież powrotem do życia, o jakim dawno zapomnieli. Powrotem do świata, w którym trzeba walczyć, trzeba być aktywnym.

Marzyli o tym co prawda zawsze, ale o ileż lepiej było marzyć... Wizje przyszłości w marzeniach są cudowne, ale rzeczywistość bardzo efekty osłabia. Chcieliby realizować swoje marzenia, ale cóż, kiedy to tak ciężko. Cóż, kiedy nie umieją...

Rozumiem teraz. Kiedyś chlubiłem się, że na dziesięć metrów odróżnię „gefangena“. Uśmiechałem się na jego widok pogardliwie. Teraz się tego bardzo wstydzę. Nie wolno mi było. Długie jeszcze lata upłyną, nim „gefangeni“ wyjdą zupełnie z obozów psychicznych, które ich dzielą od świata, nim zejdą z powrotem na ziemię. Teraz, gdy spotkam „maciborka“, a nadal poznaję ich, z odległości dziesięciu metrów, uśmiecham się do niego życzliwie, bo to przecież nie jego wina. Sam przecież nie zamknął się w obozie...



Rys. Wł. Wincze

Omawianie bez końca składu paczek amerykańskich...

KĄCIK JĘZYKOWY

CZY MOŻNA Z JĘZYKA WYRUGOWAĆ WSZYSTKIE NALECIAŁOŚCI OBCE?

Wiele jest w języku polskim słów obcych — niepotrzebnych i dających się łatwo zastąpić rodzimymi — np. admonicja (upomnienie, nagana, ostrzeżenie), anulować (unieważniać, znosić, umorzyć). Ale w każdym kulturalnym języku istnieje pewna ilość wyrazów obcych, które już przestały być barbaryzmami, ponieważ: 1) weszły do języka w czasach odległych, są tedy w nim całkowicie zadomowione czyli wmieszkane, jakbyśmy powiedzieli mową Kochanowskiego; 2) uległy takiemu zeswojszczeniu czyli gruntownej asymilacji, że się nie czuje zupełnie ich obcości. Takie są np. w języku polskim słowa: ołtarz, anioł, msza, kaplica, opłatek, ratusz, ślusarz, śmigus i im podobne.

Ponadto każdy język posiada pewną ilość takich wyrazów obcych, których nie będzie tępił najbardziej wrażliwy purysta. Są to wyrazy międzynarodowe, przeważnie pochodzenia greckiego i łacińskiego, specjalnie przez uczonych ukute, a tworzące terminologię naukową. Niektóre z nich mają odpowiedniki w języku polskim. I odpowiedniki te bywają używane obocznie z nazwami obcymi — np. mówimy: historia i dzieje, historiografia i dziejopisarstwo, historyk i dziejopis; fonetyka i głosownia; sylaba i zgłoska; lingwistyka i językoznawstwo; literatura i piśmiennictwo; geografia i ziemioznawstwo lub krajoznawstwo — czujemy jednak, że nazwy rodzime nie są jednoznaczne z obcymi, tylko ich synonimami czyli bliskoznacznikami.

Są wszelako terminy naukowe i techniczne nie do zastąpienia — np.: arytmetyka, algebra, psychologia, telegraf, zoologia, botanika itp., aczkolwiek bywały próby utworzenia polskich słów, określających pojęcia, które one obejmują. Usiłowano arytmetykę zastąpić liczebnictwem, telegraf — dalekopisem; zamiast pedagogika mówić chowanna, zamiast logika — myślini (jak gospodyni albo mistrzyni); elektryczność chciano oddać słowem „gromło“, torpedowiec nazwano buchadłowcem ip. Tego rodzaju neologizmy czyli nowotwory językowe nie przyjęły się: były sztuczne i nienaturalne. Natomiast powstawały w miarę potrzeby inne neologizmy, które z powodzeniem zastępują słowa obce: odsetka czyli procent, przedpłata — prenumerata, parowóz — lokomotywa, samochód — automobil, rozmówca — interlokutor i mnóstwo innych.

Oprócz pojedyńczych wyrazów istnieją w języku gorsze, bardziej niebezpieczne i groźne dla niego barbaryzmy, z którymi trzeba toczyć walkę bezlitosną: są to barbaryzmy w składni, brzmiące na pozór czysto po polsku, lecz zbudowane nie wedle właściwości języka ojczystego; naśladują one składnię innego języka; nie są zgodne z duchem polszczyzny — np. przyjąć udział (rusycyzm, zamiast: wziąć udział, brać udział), albo: to jest żadna przyjemność (germanizm, zamiast: to nie jest przyjemność). O nich następnym razem.

Bakałarz

SPÓŁDZIELCZOŚĆ realizuje GOSPODARKĘ PLANOWĄ

Po raz trzeci w Odrodzonej Polsce na doroczne Święto Spółdzielczości powiewać będą tęczowe sztandary.

Spółdzielczość jest podstawą demokracji gospodarczej. Zapoznaje ona rzesze pracujące w różnych dziedzinach, zwłaszcza najliczniejsze szeregi robotnicze i lud wiejski z kryteriami dyspozycji gospodarczej i poprzez coraz to wyższe i szersze ogniwa organizacji gospodarczej wyrabia pracowników spośród pracujących — na gospodarzy gospodarki narodowej.

Polityka gospodarcza kierownictwa ruchu spółdzielczego powinna uczynić wszystko, aby zbliżyć się do potrzeb pracujących i zapobiegać o ich zaspokajanie. Realizacja tych problemów musi postępować zgodnie z państwową polityką gospodarczą w ramach Trzyletniego Planu Odbudowy.

W poszczególnych dziedzinach produkcji i przetwórstwa — produkcja zakładów przemysłowych „Społem" wzrośnie z 308 mil. zł przedwojennych w r. 1947 na 586 mil. zł w r. 1949. Dostawa mleka do suółdzielni mleczarskich wzrośnie do wartości 300 mil. zł, a więc dziesięciokrotnie, co przywróci mleczarniom spółdzielczym ich dawną pozycję na rynku przetwórstwa i zbytu przetworów hodowlanych. Produkcja innych typów spółdzielni powiększy się z 340 mil. zł przedwojennych w r. 1947 do 536 mil. zł w r. 1949.

Plan budowy spółdzielni mieszkaniowych przewiduje wybudowanie

w r. 1947	— 36.000 izb kosztem	w mil. zł bież.	2.581;
„ „ 1948	— 45.850 „ „	„ „ „ „	4.280;
„ „ 1949	— 62.500 „ „	„ „ „ „	6.100;



Turbinowy młyn spółdzielczy w Lubiczu pod Toruniem

W całym okresie planu spółdzielczość zamierza wybudować 143 tys. izb kosztem około 13 miliardów zł, przyczyniając się znacznie do zmniejszenia głodu mieszkaniowego w kraju.

W samej Warszawie plan przewiduje wybudowanie 40 tys. izb kosztem 4 miliardów zł.

Wartość produkcji planowej spółdzielni pracy przedstawia się w milionach zł o sile nabywczej z 1937 r. ogółem — według zestawień prof. dra Stefana Surzyckiego w pracy o planie trzyletnim w sektorze spółdzielczym w „Spółdzielczym Przeglądzie Naukowym" — na r. 1947 w sumie 128,69 na rok 1948 — 157,55 i na rok 1949 w sumie 180.26. Na pierwszy plan wysuwają się tu spółdzielnie pracy branży włókienniczej, skórzanej i chemicznej.

Plan pragnie położyć nacisk na rozbudowę branżowej sieci detalicznej. Sklepy branżowe wzrosną z cyfry 3.514 do 7.586, przy czym największy wzrost projektowany jest w sklepach włókienniczych, mydlarskich, masarskich i składach opałowych. Ilość sklepów ogólnych na wsi wzrośnie z 5.500 na 10.500, w mieście z 4.560 na 7.000 razem z 10.060 na 17.500 tj. o 73 procent. Sieć aparatu hurtowego „Społem" z 360 placówek na 422, tj. o 17 proc. Sfinansowanie inwestycji opierać się będzie przede wszystkim na środkach własnych

Najtrudniejsze do rozwiązania jest zagadnienie realizacji planu na odcinku inwestycyjnym. Bez odpowiednich inwestycji w dziedzinie magazynów, chłodni, suszarni, sortowni, pomocniczego przetwórstwa i transportu — nie jest możliwe usprawnienie wymiany i osiągnięcie bezwzględnego wzrostu i rozszerzenia udziału aparatu spółdzielczego odnośnie obrotu. To samo odnosi się do rozbudowy sieci spółdzielczej celem uzyskania większej ilości pomieszczeń sklepowych.

Obroty „Społem" w r. 1946 przedstawiały cyfrę przeszło 64 miliardów, za czerwiec 1947 r. wykazały około 12 miliardów, w ciągu I-go półrocza br. 62.853.893.000 zł obrotów zewnętrznych, podczas gdy w roku zeszłym obroty zewnętrzne w tym samym okresie wykazywały znacznie mniej, gdyż niecałe 19 miliardów. Obroty te wprowadziły Polskę na trzecie miejsce w międzynarodowym ruchu spółdzielczym po spółdzielczości radzieckiej i brytyjskiej.

Na 1 stycznia 1947 r. Polska posiadała według danych Związku Rewizyjnego Spółdzielni zrzeszonych członków spółdzielni różnych typów 3.197.555. Dwie trzecie, gdyż przeszło 2 miliony należy do spółdzielni typu handlowego, w czym największą liczbę stanowią spółdzielnie spożywców wiejskich (604.388) i miejskich (518.111). Najwięcej członków zrzeszonych w spółdzielniach różnych mamy w Polsce w okręgu lubelskim (514.767), krakowskim (451.437), łódzkim (379.845) i warszawskim (333.163). Kobiet pracujących w spółdzielczości jest najwięcej w woj. łódzkim





(103.744), krakowskim (86.521) i warszawskim (73.730).

Celem działalności gospodarczej Związku Gospodarczego Spółdzielni Rzeczypospolitej „Społem" jest podniesienie stopy życiowej mas pracujących i współdziałanie z państwem na odcinku organizacji rynku.

„Społem" uczestniczyło w szeregu podstawowych w gospodarce narodowej akcji na zlecenie państwa. W 50-cio miliardowej akcji „przemysł dla wsi" partycypowała „Społem" w 65 do 70 proc. Dla akcji skupu zboża „Społem" dostarczyło 60 tys. ton. Poza tym całość dokonywanego przez Fudusz Aprowizacji skupu opierała się na aparacie „Społem" oraz na terenowej sieci spółdzielczej tak, że 85 proc. zboża zakupionego przez Fundusz Aprowizacji dostarczyła spółdzielność.

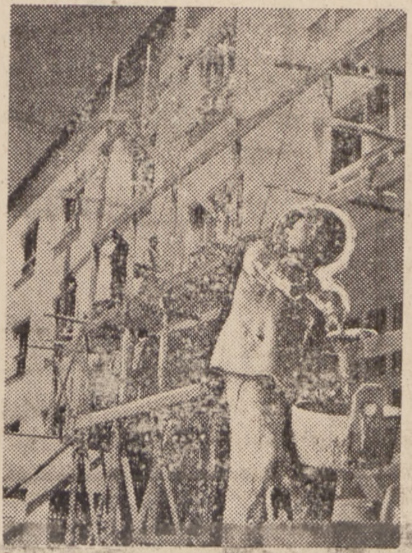
„Społem" zadeklarowało swój współudział w nadchodzącym sezonie skupu nadwyżek zbożowych i przystępując do odbudowy i mechanizacji powierzonych sobie elewatorów. Gotowych na przyjęcie zboża jest już 30 elewatorów. Pozostałe będą przygotowane na październik. Prowadzona jest akcja rozprowadzenia nawozów sztucznych, narzędzi i maszyn rolniczych, inwentarza żywego, zbóż siewnych i nasion. Nadto organizacja upraw oleistych, wikliny, zielarstwa (20 milionów kg ziół w r. 1947) organizacja przetwórstwa rolniczego, skupu produktów oraz akcja spożytkowania odpadków różnego rodzaju — przyczyniają się do zwiększenia rentowności rolnictwa.

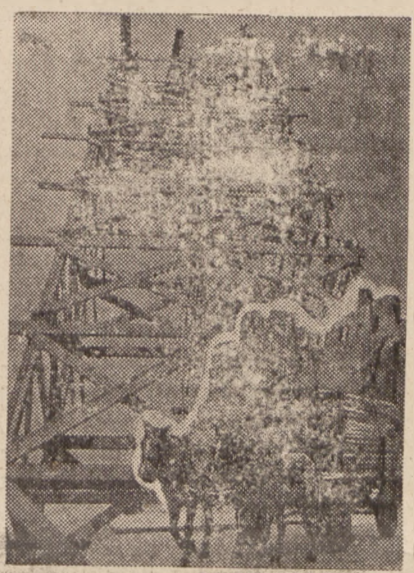
Oddziaływanie „Społem" na rynek spożywczy dokonuje się przy pomocy sieci sklepów i składnic spółdzielczych. Sieć ta wykazuje silną tendencję rozwojową. Co miesiąc przybywa około 300 nowych spółdzielczych punktów sprzedaży. Obecnie mamy ich około 19 tys. Dostaczają one ludności pracującej nade wszystko artykułów spożywczych i włókienniczych, współdziałając przez interwencje towarowe w akcji uzdrowienia rynku. Wśród innych gospodarczych Central spółdzielczych największą sumę obrotu wykazuje za I-szy kwartał br. Rolnicza Centrala Mięsna — 2.785 mil. zł i następnie 1.176 mil. zł Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane (centrala spółdzielni budowlanych)—1.176 mln. zł. Silną tendencję rozwojową wykazują obroty Centrali Gospodarczej Spółdzielni Pracy Wytwórczej. Za rok 1946 wynosiły 101 mil. zł, za I-szy kwartał br — 151 mil. zł, za I-sze półrocze 1947 r. — 640 mil. zł. Za 2-gi kwartał br. na podstawie danych

EKSPORT — IMPORT

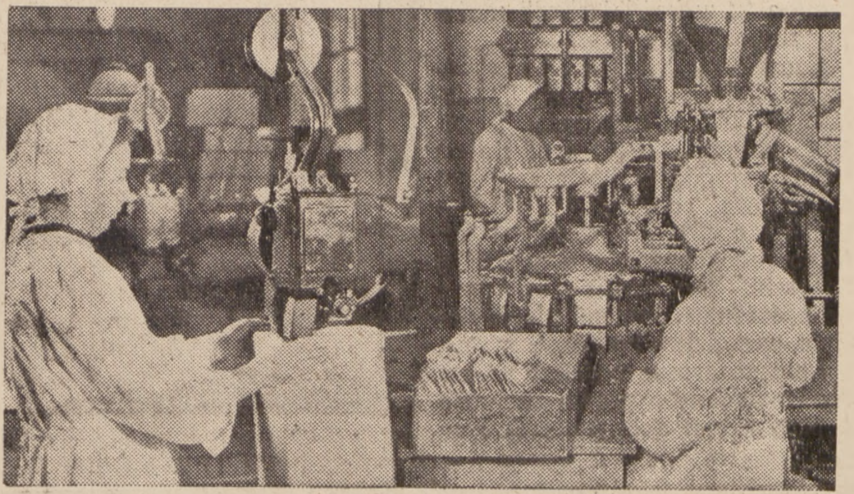


ODBUDOWA

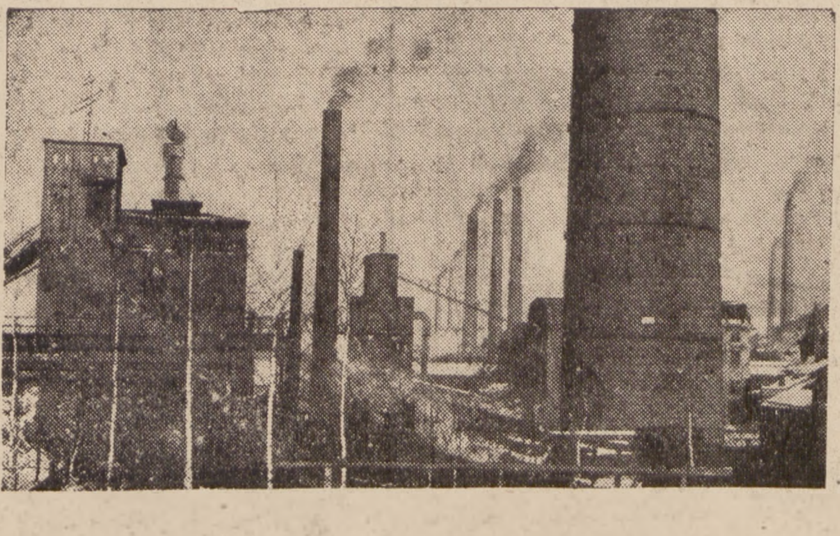




WYTWÓRCZOŚĆ



PRZEMYSŁ



ze 190 spółdzielni pracy przy 31.734 członków wartość produkcji zrzeszonych spółdzielni pracy przedstawiała sumę miliarda 400 mil. zł.

Dla ułatwienia zbytu produkcji poszczególnych spółdzielni pracy Centrala organizuje własną sieć sklepów w szeregu miast w Polsce.

Centrala Gospodarcza Spółdzielni Pracy Wytwórczej podejmuje zagadnienie aktywizacji chałupnictwa i dostarcza wyrobów przemysłu ludowego dla eksportu. Jej praca przyczyniła się do rozładowania bezrobocia wśród kobiet. Centrala spełnia funkcje społecznego organizatora ośrodków pracy chałupniczej przy zrzeszonych spółdzielniach, zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych. Przed dwoma laty nie było tam ani jednej spółdzielni pracy, dziś jest tych spółdzielni około 140 z kilkoma tysiącami członków i liczba ich stale wzrasta.

Po 100 milionów zł obrotów za I-szy kwartał br. mają: Centrala Gospodarcza „Solidarność" w Warszawie i Centrala Gospodarcza Spółdzielni Ogrodniczych w Łodzi. Nieco mniej — 93 mil. zł obrotu przedstawia również łódzka Centrala Zjedn. Spółdzielni Przemysłowych. Najmniejsze obroty zaledwie 16 mil zł w tymże okresie ujawnia Centrala Gospodarcza Spółdzielni Spedycyjno-Transportowa w Warszawie.

Centralą kredytową dla spółdzielczości jest Bank Gospodarstwa Spółdzielczego. Udziały członkowskie wynoszą przeszło 57 milionów, suma bilansowa przeszło 21 miliardów zł. Bank prowadzi politykę kredytową po linii wytycznej polityki pieniężno kredytowej państwa i ocenia potrzeby poszczególnych kredytobiorców z różnych typów spółdzielni z ogólnokrajowego punktu widzenia i pokrywa zapotrzebowanie. mając na względzie możliwości finansowe i sumę potrzeb całego rynku spółdzielczego.

Nie. posiada własnych Central spółdzielczość mieszkaniowa i księgarsko - wydawnicza. Opiekę nad tym rodzajem spółdzielni roztacza Związek Rewizyjny Spółdzielni, który prowadzi działalność lustracyjną i oświatowo-kulturalną oraz wydaje orzeczenia o celowości nowozakładanych spółdzielni. Wśród nowych typów spółdzielni: elektryfikacyjnych, zdrowia, pomocniczo - rzemieślniczych, na szczególną uwagę zasługuje spółdzielczość wydawnicza z „Czytelnikiem", „Wiedzą" i „Książką" na czele.

Do tego grona spółdzielni wydawniczych należy i „Tydzień".

Marian Walentynowicz *Rysunki autora*

Biedny korespondent wojenny

Publiczność, czytając w czasie wojny komunikaty z frontów, barwne opisy potyczek i bitew, krew-mrożące przygody lotników, marynarzy czy pancerniaków—na pewno nie zdawała i nie zdaje sobie sprawy, ile te materiały kosztowały kłopotów, cierpień i heroicznych zmagań z przeszkodami najnieszczęśliwszą istotę jaką był tzw. korespondent wojenny.

Pozornie miał wszelkiego rodzaju ułatwienia w swej pracy zapewniony wikt i opierunek, środki transportowe i retransmisyjne do swej ajencji lub gazety. Lecz nie to było istotne. Istotne było zdobycie ciekawego i autentycznego materiału, który mógł dać jedynie bezpośredni kontakt z walczącymi oddziałami.

Pomijam, że wikt był angielski, a więc bardzo podły co do ilości i jakości. że środkami transportowymi były otwarte samochody, jazda którymi, często przeszło 100 kilometrów w jedną stronę, po drogach zatłoczonych kolumnami zaopatrzenia, w deszcz śnieg, lub mróz nie należała wcale do rozkoszy. Wszystko to jednak było błogą sielanką w porównaniu z kontaktem z dowództwem dywizji, brygady czy któregoś z pułków. Wszędzie na przywitanie dostawało się z reguły wymyślanie.

Dowództwo Brygady:

No wie pan że naprawdę tak nie można: podał pan w pismach, żeśmy wzięli w akcji pod Ktotampamięta 2.600 jeńcá. A było wszak ich 2.608 i nie 8 czołgów zniszczyliśmy a 8 czołgów i jedno działo samobieżne. Przecie jako ten korespondent wojenny powinien pan sam się orientować...

Ale w pułkach! Primo w ogóle dostać się do nich w czasie akcji było i trudno i częstokroć niebezpiecznie. W pierwszej linii bojowej nie używano żadnych „miękkich" pojazdów, więc w Brygadzie lub Dywizji trzeba było używać przeróżnych wymyślnych argumentów, aby wycyganić opancerzony pojazd. Z reguły dostawało się odpowiedź, że wozy pancerne są potrzebne dla zadań bojowych, a nie dla jakichś prasowych wycieczek, że w ogóle... A niech cię tam ustrzelą lub wezmą do niewoli!

Mając przed sobą mapę z „mniej więcej" podaną sytuacją bojową, a serce lekko w piętach, wyruszało się na te prasowe łowy. I gdy udało się już po przezwyciężeniu wszelkiego rodzaju trudności terenowo-orientacyjnych dotrzeć do jakiejś konkretnej jednostki, pierwsze słowa przywitania brzmiały:

Pan też dobry sobie! I to się nazywa korespondent. I do tego wojenny! Jak mógł pan napisać że miasteczko Niktniepamięta zajął pułk pancerny, kiedy kapral z mojej kompanii już wtedy skradł tam kurę. Wy korespondenci zawsze piszecie jedynie o pancerniakach, a wszak coby te blaszanki bez nas zrobiły. I jeszcze: kanał Jaktotam przekroczyliśmy pierwsi my, nie Podhalanie. I to się nazywa korespondent!

I tak dalej w ten deseń. Udobruchawszy... Ugłaskanie rozżalonego wojska jest pracą żmudną i trudną. Ambicje pułkowe są dotknięte i biedny korespondent musi długo i szeroko tłumaczyć, że wiadomości te uzyskał w dowództwie Dywizji czy Brygady, aby wreszcie, udobruchawszy zacietrzewionych szowinistów oddziałowych, i pokląwszy solidarnie na te zawsze stronniczo i źle poinformowane wyższe instancje przystąpić wreszcie do sedna sprawy: zdobycia jakiejś ciekawej opowieści. Idzie to opornie, niezdarnie i z dużą dozą zażenowania!

No tak, narwałem się na działo niemieckie, nie było już czasu strzelać, więc dałem rozkaz „gazu" i w gruncie rzeczy nic się nie stało, przejechałem się po nim. A właściwie czego pan chce? Zawraca pan tylko głowę, a tu w każdej chwili możemy znów ruszyć naprzód.

Szczęśliwy był ten korespondent, któremu udało się „wcielić" do jakiejś określonej jednostki bojowej. Pozbywał się on wtedy wygód w postaci dachu nad głową, normalnych i regularnych posiłków, wody, i łatwego przekazywania wiadomości do tyłu. Zyskiwał za to, poza bezpośrednim ogniem nieprzyjaciela, prawdziwy kontakt z wojną.

Lecz zazdrosne oddziały są bardzo zazdrosne o prawo zabijania i prawo być zabitym. Tworzą one prawdziwą mafię, jakąś zamkniętą korporację i dostanie się do ich szeregów wymaga bardzo rozległych i serdecznych przyjaźni.

Niżej podpisany dostąpił tego i odbył kampanię Pancernej Dywizji z 24 Pułkiem Ułanów (chyba już teraz, kochani Przyjaciele, nie będziecie mi wymyślać, że o Was nie wspominałem).

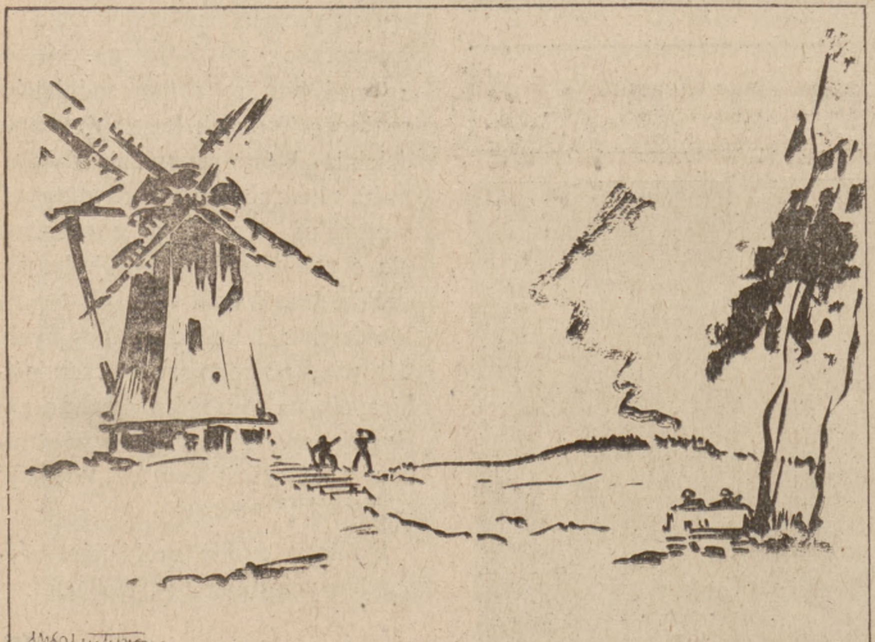
Parę notatek pędzlem z życia tego pułku, oraz jego bezpośrednich sąsiadów dołączam.



Kontakt z nieprzyjacielem



Naprzód



Punkt obserwacyjny



Jeńcy


Patrol saperski z wykrywaczem min


Polowy punkt opatrunkowy

Rys. M. Walentynowicz

Uczczenie pamięci dr Stanisława Więckowskiego

W sali konferencyjnej Zarządu Miejskiego w Łodzi odbyło się posiedzenie Komitetu Uczczenia Zasług śp. płk. dra Stanisława Więckowskiego, wielkiej miary społecznika i działacza demokratycznego przedwojennej Łodzi, jednego z przywódców Polski podziemnej okresu okupacji, zamordowanego przez zbirów hitlerowskich w Oświęcimiu w 1942 roku.

Zebranie zagaił wiceprezydent K. Gallas, zaznajamiając zgromadzonych z celami Komitetu i prosząc na przewodniczącego prof. dra Wincentego Tomaszewicza.

Poseł Marek Arczyński przedstawił zebranym dotychczasowe wyniki prac Tymczasowego Komitetu, następnie nakreślił plan działalności Komitetu na najbliższą przyszłość.

— W rocznicę stracenia zasłużonego bojownika o wolność i demokrację w dniu 20 grudnia br. musimy uczcić Jego pamięć w sposób daleko odbiegający od szablonu — mówił pos. Arczyński.—Hołd, jaki oddamy pamięci płk. Więckowskiego musi mieć charakter nieprzemijający, musi to znaleźć odbicie zarówno w programie akademii, w formie wydawnictw, w pochodzie młodzieży, której śp. Zmarły był wychowawcą, wreszcie w charakterze prac publicystycznych, jakie poświęcimy Zmarłemu.

Po przemówieniu posła Arczyńskiego rozwinęła się dyskusja, w której zabierali głos: prezes Miejskiej Rady Narodowej E. Andrzejak, p. Wanda Mitznerowa, dr. Tomaszewski, nacz. Roman Szymański i inn. W wyniku dyskusji postanowiono, aby w Komitecie Uczczenia Zasług i Pamięci płk. dra Więckowskiego znalazły swą reprezentację takie instytucje, jak Stronnictwo Demokratyczne, Liga Obrony Praw Człowieka, Gimnazjum POW. Gimnazjum im. E. Orzeszkowej, Miejska Rada Narodowa, świat nauki, Związek Literatów.

Po dyskusji dokonano wyboru Prezydium Komitetu pod przewodnictwem prof. dra Wincentego Tomaszewicza. W skład Prezydium wchodzą pozatem: rektor Tadeusz Kotarbiński, prezes Edward Andrzejak, wiceprezydent Kazimierz Gallas, sędzia Jerzy Szreter, dr Antoni Tomaszewski.

Wydział Wykonawczy Komitetu stanowią: pos. Marek Arczyński, prof. Witold Łukaszewicz, Wanda Mitznerowa, mgr Izabella Szczepaniakowa, Stefania Karpińska, Julia Einstein, Roman Szymański, Józef Rutkowski, Pola Gojawiczyńska, Jan Wojtyński.

W celu zebrania odpowiednich materiałów, niezbędnych do zorganizowania uroczystości, związanych z uczczeniem zasług śp. Stanisława Więckowskiego, zostało powołane Biuro Komitetu, które mieści się w lokalu Stronnictwa Demokratycznego przy ul. Piotrkowskiej 78, II piętro, tel. 121-67, gdzie udziela się wszelkich informacji w tej sprawie.

I—4766 WARSZAWA, to numer konta „Tygodnia" w P.K.O., a Nr 107 to konto czekowe w Banku Gosp. Spółdz. Oddział Wojewódzki w Warszawie.

Prosimy o odnawianie prenumeraty na październik oraz na IV kwartał br. oraz o wpłacanie zaległej prenumeraty za „Tydzień" na jedno z tych kont, celem uniknięcia przerwy w dostarczaniu pisma

SAMOCIĄG

Rozmawialiśmy w towarzystwie o energii atomowej, i ktoś szeptem, jakby się wstydząc, że można wierzyć w takie rzeczy, powiedział: być może, dzięki energii atomowej ziści się odwieczna tęsknota czy mrzonka ludzkości — perpetuum mobile...

Mrzonka? Perpetuum mobile? Wieczyste ruchadło — jak je nazwała jakaś stara książka, którą kiedyś miałem w ręku? Mrzonka? I nagle mi się przypomniało, że prawie widziałem tę mrzonkę na własne oczy, dotknąłem jej niemal. Było to tak...

Którejś wiosny na kilka lat przed wojną rozeszła się w Wilnie w sferach dziennikarskich wiadomość, że w maleńkim Iwju, mieścinie, zagubionej hen na rozłogach białoruskich, między Lidą a Mołodecznem, mieszka człowiek, nazwiskiem Mikołaj Karawajczyk, który wynalazł perpetuum mobile. Nie była to pora ogórków i węża morskiego. Wiadomość podawano w sposób tak rzeczowy, że postanowiłem pojechać do Iwja i złożyć wizytę p. Karawajczykowi, aby ją potem sensacyjnie opisać — w samych niech by „Wiadomościach Literackich".

Pojechałem. Nie będę opisywał trudów podróży z Wilna do Iwja, koleją i wąskotorówką, z kilku „przesiadkami", z wyczekiwaniem po stacjach. Powiem tylko, że wyjechawszy o świcie, zaledwie pod wieczór dobiłem do Iwja. Ukazanie się moje na bruku miasteczka stało się wydarzeniem. Otwierały się okna, gdym je mijał, wysuwały się z nich zdziwione twarze. Przechodnie zatrzymywali się, oglądali za mną, pokazywali mnie sobie palcami, trącali się łokciami, coś szeptali do siebie. Widziałem wciąż wlepione w siebie oczy, ciekawość, zdumienie, niepokój. Czułem się jak Kiepura i zrozumiałem, że popularność może zaciążyć przekleństwem. Ale nie byłem Kiepurą, więc się domyślałem odrazu, że tu, gdzie się wszyscy znają, obcy musi budzić zainteresowanie — albo lęk: bo — a nuż to jakiś nowy kontroler z samej Lidy, albo — incognito sam naczelnik wydziału z samego wojewódzkiego Nowogródka, bo i okulary ma na nosie i tekę pod pachą?

— Gdzie tu mieszka pan Karawajczyk? — zwróciłem się do pierwszego przechodnia, gdym dotarł do rynku.

Cofnął się o krok.

— Karawajczyk? A który Karawajczyk?

— Wynalazca. Jak to pan nie wie?

— Wynalazca? Tu mieszka kilku Karawajczyków.

Drugi i trzeci przechodzień również nic nie wiedzieli. Mój Boże — myślałem: — na mnie, człowieka obcego, gapią się wszyscy, a o wielkości, która żyje wśród nich, nie wiedzą. Nemo propheta...

W zajeździe na rynku dowiedziałem się, wypiwszy kieliszek wódki, gryząc suchą kiełbasę i zapijając piwem wyrobu własnego Papirmajstra z Lidy. Panna Dora, pomocnica ojca za ladą, dużo mi opowiedziała. Niestety, musi tu stać, bo ojciec nie ma już pieniędzy na uniwersytet. Gimnazjum bardzo dużo kosztowało. Przykro i ciężko jest przerwać kształcenie. Wprawdzie to był tylko Nowogródek, ale zawsze miasto, ruch, ludzie, kino, teatr objazdowy. Tu można umrzeć z nudów. Gdyby nie książki, które sprowadza z wypożyczalni nowogródzkiej i odsyła po przeczytaniu... Bardzo lubi Boya, Lindsey'a... Właśnie czytała „Bunt młodzieży". Ach, tu nawet zakochać się nie ma w kim!

— No, a Karawajczyk? Zna pani Karawajczyka?

Więc przyjechałem po to, żeby go zobaczyć? Przystojna i czarnooka panna Dora wybucha śmiechem: ten wariat? Pożyczył od ludzi pieniędzy na jakąś maszynę i nie może oddać. Mieszka w domu Aramowicza, w dół od rynku, na końcu miasteczka.

Karawajczyka nie zastałem. Wyjechał do Warszawy. Mieszka na facjatce — w dwóch niskich izdebkach, zionących ubóstwem, razowym chlebem, kwaszoną kapustą, obierzynami i niezliczoną dzieciarnią — tak mieszka wynalazca machiny, która może go uczynić milionerem i dobroczyńcą ludzkości. Albo — któż to wie? Może spowodować kryzys światowy i bezrobocie, odbierając chleb robotnikom? Bo jeżeli sama będzie szła, sama dawała nieprzerwaną pracę, sama będzie dla siebie źródłem ruchu nieustającego? Rewolucja w niezmiennych prawach natury, zaprzeczenie zasadzie zachowania energii... Karawajczyk nazwał ją „samociah" czyli samociąg.

Jakże samociah wygląda? Czy duży? Z jakiego materiału wykonany? Z czego się składa? Na jakim prawie mechaniki i fizyki oparty? Na te pytania nie umiała mi odpowiedzieć pani Karawajczykowa. Rzucając wciąż okiem na kolebkę zawieszoną u powały, powtarzała tylko radośnie, że skończy się wreszcie ich biedowanie, bo dwóch inżynierów wzięło samociah do Warszawy i powiedziało, że to maszyna, jakiej jeszcze świat nie widział.

Patrzyłem po izbie. Ileż tu dzieci, dużych, większych, mniejszych i małych.

— Moje i córki — wyjaśniła pani Karawajczykowa: — a to zięć — dodała, wskazując na młodego mężczyznę.

— Może pan mi coś powie o samociahu?

Mężczyzna uśmiecha się zagadkowo:

— Ot, wróci teść z patentem z Warszawy, to i wszyscy dowiedzą się, jak i co.

— Ale pan zna maszynę?

— Jakżeż. Sami z teściem robili ją.

— Więc przynajmniej, jak wygląda? Czy duża?

— Trudno powiedzieć. Będzie jak skrzynia.

— I wciąż się rusza?

— Trzeba nacisnąć sprężynkę i pójdzie — bez końca.

— I nie psuje się?

— Wprzód, kiedy my ją z drzewa zrobili, to się psuła. Teraz cała ze stali. Ale bywa, że śrubka jaka zgładzi się. Trzeba zmienić, i znowu idzie choćby wiek.

— A jakże pan Karawajczyk ją wymyślił?

— Tego ja nie wiem. Ot, myślał, myślał, rysował ciągle, rachował, i wymyślił. To już jego rzecz.

Są prawdy, które mędrzec wszystkim ludziom mówi; są takie, których odkryć nie może nikomu — przypomniały mi się słowa poety, i zapytałem:

— A długo myślał?

— Z dziesięć lat.

— Czy nie więcej? — wtrąca pani Karawajczykowa: — Będzie chyba dwanaście.

I nic już ponadto dowiedzieć się nie mogłem. Zięć był wiernym stróżem tajemnicy. Pani Karawajczykowa powiedziałaby może, ale sama nie wiedziała.

— Dumał, dumał — powtarza mi — i prydumał, a jak i szto, Boh jaho wiedaje...

Tak więc omal nie ujrzałem na własne oczy perpetuum mobile, omal nie dotknąłem ręką odwiecznej tęsknoty ludzkości. Opuściłem Iwje w rozterce, w zamęcie ducha. Nic nie mogłem konkretnego napisać do samych „Wiadomości Literackich". I zapomniałem potem o wynalazcy, nie wiem, jaki był wynik jego podróży do Warszawy, czy przy pomocy dwóch inżynierów uzyskał patent i uszczęśliwił ludzkość, a przede wszystkim swoją rodzinę. Wiem tylko, skąd się w głowach ludzkich lęgną sny i majaczenia o perpetuum mobile. Człowiek w ogóle, szczerze mówiąc, nie lubi pracować; woli próżnować; woli, żeby za niego pracowano Więc pragnąłby takiego samociągu, co by wszystko za niego robił; chciałby, żeby pieczone gołąbki same wpadały do gąbki; roi o tym, osobliwie wówczas, gdy mu ciężko, gdy bywa w nędzy.

JERZY WYSZOMIRSKI

Jan Skulski

INDONEZJA WALCZY O WOLNOŚĆ

„NIECH ŻYJE POLSKA“ rozbrzmiewa na ulicach Dżiokiakarty

Minęły zaledwie dwa lata od zwycięstwa nad niemieckim agresorem w Europie i półtora roku od zwycięstwa nad japońskim agresorem na Dalekim Wschodzie, gdy z grona państw koalicji antyfaszystowskiej zrodził się nowy imperialistyczny agresor.

Od szeregu miesięcy, na odległych wyspach Indonezji toczy się regularna wojna. Holandia, która sama niedawno była ofiarą agresji niemieckiej — rozpoczęła bezceremonialną agresję zbrojną przeciw młodej republice indonezyjskiej.

Ale naród indonezyjski, który od wieków toczył straszliwą i nierówną walkę z bezlitosnymi kolonizatorami, bohatersko stawia czoło napastnikowi.

TROCHĘ HISTORII SMUTNEJ, ALE PRAWDZIWEJ

Pierwszymi Europejczykami, którzy pojawili się w Indonezji, byli Portugalczycy. Na przełomie XV i XVI w., gdy Vasco da Gama osiąga Kalkutę, portugalska ekspedycja wojenna dobija do brzegów Indonezji. Swoją cywilizatorską misję Portugalczycy rozpoczęli od ustanowienia monopolu na handel słodyczami w Indonezji, co w połączeniu z piractwem przynosiło im olbrzymie zyski. Rola pośrednika realizującego na rynkach Europy towary wywożone przez Portugalię z Indonezji przypada w udziale Niderlandom. Gdy jednak z końcem XVI w. wybucha wojna z Hiszpanią i niderlandzcy kupcy tracą dostęp do portów Portugalii, pierwsze niderlandzkie okręty udają się do Indonezji. Powstają różne niderlandzkie kompanie handlowe, które w 1602 r. jednoczą się w tak zw. Wschodnio - Indyjską Kompanię, która odegrała decydującą i smutną rolę w kolonialnym podboju Indonezji przez Holandię. O potędze Kompanii świadczy fakt, że Stany Niderlandzkie nadały jej prawo na monopol handlu ze Wschodem, prawo utrzymywania własnego wojska, prowadzenia wojny i zawierania pokoju, prawo bicia monet itp.

Trzy wieki panowania Holandii w Indonezji to nieprzerwane pasmo bezwzględnej i cynicznej eksploatacji kraju i ludności. Pisze o tym Karol Marks w swym sławnym dziele „Kapitał“: „Historia holenderskiego systemu kolonialnego — a Holandia była wzorowym państwem kapitalistycznym XVII w. — to niespotykany obraz zdrad, przekupstw, morderstw i podłości. Nic bardziej nie charakteryzuje tego systemu, jak praktykowany przez Holendrów system porywania ludzi na Celebesie dla uzupełnienia kadry niewolników na Jawie. W tym celu szkolono specjalnych porywaczy ludzi.

Masowe bunty niewolników i powstania chłopskie, wybuchające w ciągu wieków w różnych częściach kraju przeciw barbarzyńskiemu panowaniu, były krwawo i bezlitośnie dławione przez Kompanię. W 1764 r. wybucha pierwsze masowe powstanie pod wodzą Truno - Dżadża. Z końcem XVII w. wybucha długotrwały bunt niewolników pod wodzą Surapati. Tysiące zbiegłych niewolników chroni się wśród bagien dookoła Batawii i w ciągu kilkunastu lat prowadzi walkę z wojskami Kompanii, zadając im wiele klęsk. Demoralizacja wojska i administracji Kompanii, olbrzymie wydatki związane z ciągłymi wojnami i ekspedycjami, masowa kontrabanda, która w praktyce podważyła monopol Kompanii, doprowadziły w sumie do upadku Kompanii Wschodnio - Indyjskiej. W 1796 r. Niderlandzkie Stany pozbawiają Kompanię przywilejów, co faktycznie oznaczało jej likwidację i przejęcie jej kolonialnego imperium przez państwo. Nie oznaczało to bynajmniej końca kolonialnego wyzysku i ucisku Indonezji.

Z początkiem XIX wieku Niderlandy tracą Indonezję, ale upadek imperium napoleońskiego i restauracja domu Orańskiego (1814 r.) znów oddały Indonezję w ręce Holandii. Stare metody kolonialne kompanii Wsch. Indyjskiej znów zapanowały w Indonezji, z tą tylko różnicą, że realizatorem została tym razem nowo - zorganizowana w 1824 r. Niderlandzka Handlowa Kompania (Nederlandsche Handelmaatschappij), której głównym udziałowcem był sam król Wilhelm I.

Już w rok później, bo w 1825, wybucha wielkie ludowe powstanie, znane pod nazwą „wielkiej wojny jawajskiej“. Po pięciu latach udało się w końcu Holendrom złamać opór powstańców, wycinając w pień 250 tys. Indonezyjczyków. Wódz powstania Dipo Negoro syn sułtana Dżiokiakarty, — obecnej stolicy republiki Indonezyjskiej — do dziś dnia czczony jest jako bohater narodowy Indonezji. Po krwawym stłumieniu powstania, holenderscy kolonizatorzy wymogli jeszcze eksploatację, wprowadzając system tzw. „przymusowych kultur“. Obok różnych uciążliwych powinności, chłopi zmuszeni byli uprawiać wyznaczone im kultury rolne (indygo, trzcinę cukrową, kawę) i oddawać je za bezcen do państwowych składów. System ten doprowadził do zupełnej ruiny chłopów i do powszechnego i permanentnego głodu.

Fala rewolucyjna 1848 r. doprowadza do zmiany holenderskiej konstytucji, co daje parlamentowi prawo kontroli Indonezji. Następuje formalna zmiana systemu kolonialnego, wyrażająca się w ograniczeniu niewolnictwa i we wprowadzeniu nowego ustawodawstwa agrarnego. Jednak zmiany te nie ulżyły bynajmniej doli kraju. Było to tylko przystosowanie starego systemu i starych metod do nowych stosunków ekonomiczno-społecznych.



INDONEZJA WALCZY O WOLNOŚĆ

Otwarcie kanału Sueskiego, budowa linii kolejowych i rozbudowa portów indonezyjskich pozwoliły Holandii rozszerzyć i wzmocnić swoje panowanie na archipelagu. Jednocześnie jednak rodzi się świadomość narodowa ludów Indonezji.

Pionierem ruchu narodowego Indonezji był jawajski lekarz Wachidim Sudiro Husada. W 1908 roku tworzy on organizację pod nazwą „Budi - utomo“ („Wysoki Cel“) o celach raczej moralnych. W trzy lata później powstaje pierwsza masowa organizacja polityczna o antyimperialistycznym programie tak zwany Związek Islamu (Sarekat Islam).

W okresie pierwszej wojny światowej na arenę występuje młoda klasa robotnicza: po raz pierwszy wybuchają strajki. W 1914 roku powstaje indonezyjski związek socjal - demokratyczny, a w 1920 roku partia komunistyczna. W obliczu wzrastającej antyimperialistycznej fali Holandia jest zmuszona do wprowadzenia pewnych reform. W 1918 roku zostaje powołany do życia miejscowy Folksradt w składzie 40 członków, z których 20 naznaczał gubernator, 20 zaś wybierały rady komunalne. Jednak dostęp przedstawicieli ludu pracującego do tej i tak okrojonej rady był utrudniony ustanowieniem cenzusu i obowiązkową znajomością języka holenderskiego.

Równolegle z tymi „reformami“ wzmagał się terror przeciw rewolucyjnemu ruchowi mas. Szczególnie krwawo zapisał się w pamięci Indonezyjczyków generał - gubernator Fock (1921 — 1926), który powrócił do starych metod kompanii. Wybuchają nowe powstania na Jawie (1926) i Sumatrze (1927), krwawo stłumione przez wojska holenderskie. Fala terroru dosięga nie tylko lewicowych rewolucyjnych organizacji, ale też i umiarkowanych. Powstała w 1927 r. drobnoburżuazyjna partia narodowa podlega ostrym represjom, jej prezes zaś, a obecny prezydent Republiki, Soekarno, zostaje wtrącony do więzienia.

W okresie między pierwszą i drugą wojną światową imperialiści całego świata — Anglicy, Amerykanie, Niemcy, a szczególnie Japończycy — mając przewagę kapitałową nad Holandią, zawzięcie konkurują o zdobycie pozycyj w Indonezji. W latach trzydziestych, gdy groźba wojennych starć na Oceanie Spokojnym staje się coraz bliższa, szczególnie na skutek jawnie zaborczej polityki imperialistycznej Japonii, tradycyjny sojusz z Anglią stał się dla Holandii niewystarczający. Czyni ona ustępstwa wobec Japonii, udzielając jej koncesji na Nowej Gwinei. To jednak zaostrza tylko i potęguje apetyt Japonii.

Pierwszym łupem Japonii po rozpoczęciu przez nią wojny na Oceanie Spokojnym — staje się Indonezja. Japońscy imperialiści starali się początkowo zdyskontować na swoją korzyść antyimperialistyczne nastroje narodu indonezyjskiego. Rzucili hasło „Azja dla Azjatów“, chcąc za tym parawanem przemycić zmianę panowania białych imperialistów na panowanie swoje. Feodalni kacykowie i burżuazja indonezyjska szybko znalazła wspólny język z Japończykami. Jednak ludowy, antyimperialistyczny ruch narodowo-wyzwoleńczy wystąpił przeciw nowym kajdanom kolonialnym, choć nie białych, ale niemniej okrutnych imperialistów. Ze zrozumiałych względów mocarstwa anglosaskie, jak też w ramach swoich możliwości Holandia, popierały antyjapońską walkę narodowo-wyzwoleńczą ale oczywista do czasu, gdy była ona skierowana przeciw imperializmowi japońskiemu. Po zwycięstwie nad Japonią państwa te uznały walkę narodowo - wyzwoleńczą za skończoną.

W sierpniu 1945 roku zostaje proklamowana niepodległa Republika Indonezyjska. W tym samym czasie brytyjska flota wojenna pod pozorem przyjęcia kapitulacji wojsk japońskich przybija do brzegów Jawy.

Lufy armat okrętowych imperialistów wymierzono w pierś młodej Republiki. Stąd wzięła początek wojna w Indonezji.

IMPERIALIŚCI ŁAKNĄ KRWI I BOGACTW

Indonezja jest jednym z najbogatszych krajów świata. Udział jej w światowej produkcji wynosił 20% świat. prod. ołowiu, 30% kauczuku, 18% herbaty, 15% cukru, 90% kory drzew chinowych, 6% kawy; poza tym Indonezja produkuje węgiel, rudę żelazną, metale kolorowe i naftę. Przedwojenne inwestycje obcych kapitałów sięgały 2 miliardów dol. amer., z czego na Holandię przypadało 1,3 miliarda, na W. Brytanię 200 milionów, na St. Zjednoczone zaś 125 milionów. Przy obecnym układzie sił jasne jest, że stosunek ten, a szczególnie udział St. Zjednoczonych, staje się nieaktualny. Stany Zjednoczone szykują się do zajęcia głównej i kierowniczej pozycji w eksploatacji Indonezji. Rekiny dolarowe chcą za wszelką cenę połknąć ten bogaty kąsek.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że mała i zbiedzona Holandia nie wdałaby się samodzielnie w ryzykowną i kosztowną awanturę wojenną w Indonezji, gdyby nie posiadała poparcia Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Bezsporne fakty wskazują, że państwa te są faktycznymi inspiratorami tej agresji.

Od 1944 roku na terenie Wielkiej Brytanii szkolona była kadrowa brygada kolonialnych wojsk. Dowódcą tej brygady był ówczesny oficjalny attaché wojskowy Holandii, gen Von Voorst Evekink.

Natychmiast po wyzwoleniu brygada ta wylądowała w Holandii i tutaj już zorganizowano korpus kolonialny, który dziś z gen. Von Voorst Evekink na czele znajduje się właśnie w Indonezji i tworzy trzon 120-tysięcznej armii holenderskiej. Również w St. Zjednoczonych szkolona była holenderska brygada, która niezwykle bogato wyposażona (towarzyszyło jej 120 samolotów bojowych i wiele czołgów) przetransportowana została do Indonezji.

Poparcie udzielone Holandii przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię na terenie dyplomatycznym, a szczególnie w ONZ, jest powszechnie znane. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania że źle ukrywanym cynizmem zachwalają same siebie jako neutralne i niezainteresowane strony w sprawie Indonezji i jako takie pretendują do wyłącznej roli mediatorów.

Jednak inni członkowie ONZ, jak też Indonezja, są zgoła innego zdania. Jak wiadomo Rada Bezpieczeństwa wezwała do zaprzestania działań wojennych. Widocznie jednak Anglosasi inspirowana przez nich Holandia chcą przysporzyć ONZ abisyńskich laurów Ligi Narodów, gdyż mimo tej chwały, czy też na skutek niej, Holandia nadal kontynuuje działania wojenne.

Delegat holenderski w ONZ, von Klefens, usiłuje wprawdzie przekonać resztę członków ONZ, że sprawa Indonezji, to wewnętrzna sprawa Holandii, a regularna wojna, to jedynie akcja policyjna przeciw ekstremistom, dążącym do zniweczenia stworzonej ponoć przez Holendrów kultury w Indonezji — nie może to jednak przesłonić oblicza Holandii, jako klasycznego agresora. Jeśli zaś chodzi o kulturę z takim wysiłkiem, według słów Klefensa, krzewioną przez Holandię w Indonezji, to ilustrują ją następujące cyfry: analfabetów mężczyzn 93%, kobiet 99%.

*

W sierpniu minęły dwa lata od chwili ogłoszenia niepodległości Indonezji. Ludowy rząd młodej republiki z pierwszym premierem dr Sjarir na czele (od chwili wybuchu wojny premierem jest dr Sjarifedin) zdołał zaledwie rozpocząć realizację dziesięcioletniego planu rekonstrukcji, w wyniku której Indonezja miała przekształcić się z kolonii w państwo niepodległe, gdy międzynarodowi imperialiści runęli ogniem i żelazem po krwawy łup. Na forum ONZ Polska poparła sprawę Indonezji. Jakże mogło być inaczej? Któż lepiej zna od nas gorzki smak agresji i tyranii?

Gdy na ulicach Dżiokiakarty ciągnął antyimperialistyczny pochód, niesiono też i transparent: „Dziękujemy Polsce! Polska niech żyje!“ Jest to dla nas głęboko wzruszający zaszczyt, wielka moralna satysfakcja, tym cenniejsza, że nie mierzy się ona ani złotem ani dolarami, lecz szczerym uczuciem dalekiego, od wieków krzywdzonego narodu, który niezłomnie trwa w walce o ideał, który myśmy najbardziej ukochali: trwa w walce w Wolność!

AKCJA BIBLIOTECZNA „CZYTELNIKA"

Spółdzielnia Wyd. „Czytelnik" wyróżnia się spośród innych tego rodzaju spółdzielni tym, że prócz produkcji wydawniczej prowadzi akcję oświatowo - kulturalną i organizuje konsumcję słowa drukowanego. Zagadnieniami tymi zajmuje się „Instytut Kulturalno-Oświatowy" „Czytelnika" i jego placówki, wojewódzkie Inspektoraty Kulturalno - Oświatowe. Akcja oświatowo - kulturalna prowadzona jest w szerokim zakresie w myśl hasła naczelnego „Czytelnika": „Bez powszechnej oświaty nie ma demokracji" i w zrozumieniu, że tylko przez podniesienie ogólnej kultury dojść można do samodzielnego czytelnictwa.

Akcja biblioteczna zogniskowana jest w Centrali bibliotecznej Instytutu Kult.-Oświatowego. Do jej zadań należy dobór, zakup, oprawa i biblioteczne opracowanie książek oraz instruowanie i fachowa opieka nad akcją biblioteczną Inspektorów. W terenie akcja biblioteczna organizowana i prowadzona jest przez Inspektoraty Kult. - Oświatowe przy pomocy aparatu instruktorskiego i przy współpracy powiatowych pełnomocników „Czytelnika', rekrutujących się w znacznym procencie spośród nauczycielstwa.

Terenem działania są Koła członków „Czytelnika". Jest ich w chwili obecnej ponad 600. Praca kulturalno-oświatowa w Kołach opiera się o książkę, która dociera w postaci bądź 50-cio tomowych biblioteczek ruchomych, bądź w 10 i 20-tomowych kompletach dobieranych wg indywidualnych zgłoszeń i potrzeb danego koła. W większych zaś ośrodkach członkowie Kół korzystają z wypożyczalni książek, prowadzonych przez „Czytelnika".

W chwili obecnej akcja biblioteczna „Czytelnika" rozporządza 40 tysiącami książek w biblioteczkach ruchomych, kompletach dobieranych i wypożyczalniach.

Dla zapoznania z obsługą biblioteczek i kompletów, a przede wszystkim w celu zaznajomienia z zagadnieniami związanymi z propagandą książek i czytelnictwa i umiejętnością korzystania z książki, przeprowadzane są przez Inspektoraty kult.-oświat. kilkudniowe kursy dla przodowników czytelnictwa Kół (bibliotekarzy Kół).

Całość akcji bibliotecznej „Czytelnika" pomyślana jest w ten sposób, aby dać maksymalną giętkość bibliotecznym formom organizacyjnym i tym sposobem móc jak najlepiej dostosować swoją działalność do lokalnych potrzeb terenu i poszczególnych środowisk. Jednocześnie poszczególne Koła mają możność zgłaszania swych zapotrzebowań i pragnień bezpośrednio wprost do instruktorów, czy do pełnomocników powiatowych lub do Inspektoratu, — i pośrednio poprzez sprawozdania zaopatrzone w odpowiednią ankietę. Materiał tą drogą zebrany daje możność właściwego kierowania doborem książek i ma wpływ na akcję wydawniczą — dając żywy kontakt z konsumentem książki, jego zainteresowaniami i potrzebami.

Akcja biblioteczna „Czytelnika" ma za sobą dopiero 2 lata pracy, rozwój jej i oddźwięk, jaki znalazła wśród swoich członków i w społeczeństwie wróży jej dalszy intensywny rozwój.

Powiatowa Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa w Ostrowi Mazowieckiej

Powiatowa Spółdzielnia Rolniczo - Handlowa w Ostrowi Mazowieckiej, ul. Kościuszki 7, (dom własny), jest jakby symbolicznym przedłużeniem dawnego „Rolnika", który istniał już w 1916 r. W czasie okupacji Spółdzielnia była pod komisarycznym zarządem niemieckim. W ostatniej fazie okupacji — Niemcy towary Spółdzielni wywieźli, a budynki zniszczyli. Obecnie Spółdzielnia, reaktywowana zaraz po wyjściu Niemców, zrzesza już 1.200 członków i zatrudnia 48 pracowników. Spółdzielnia prowadzi sprzedaż: narzędzi i maszyn rolniczych, nawozów sztucznych, materiałów budowlanych, galanterii żelaznej, nasion, nafty, oleju, smarów i artykułów opałowych oraz kupno: ziemiopłodów i włókna lnianego. Obroty Spółdzielni w roku gospodarczym 1946—47 osiągnęły kwotę 76.400.000 złotych. Na rok następny preliminowano je w wysokości około 100 milionów zł. Podkreślić należy szybki rozwój Spółdzielni, która posiada własne składy na stacji i w mieście, a obecnie remontuje własny okazały budynek na biura i sklepy. Do Zarządu Spółdzielni wchodzą: Kazimierz Lasek — prezes, Roman Rymer — zastępca prezesa i Kazimierz Ugniewski — członek Zarządu. Kierownikiem jest Antoni Kozłowski. (a).

List do Redakcji

Min. Poczt wyjaśnia

W związku z listem ob. prof. W. Dzwonkowskiego, zamieszczonym w piśmie „Tydzień" dnia 14 września br. powiadamia się, że sprawa opóźnionego doręczenia przekazów wysłanych z Łodzi do Wieńca i sprawa przetrzymania zwrotów tych przekazów na poczcie w Łodzi zostanie zbadana, a o wyniku dochodzenia powiadomi się ob. Profesora dodatkowo.

Równocześnie nadmienia się, że w chwili obecnej trudno jest porównywać pracę naszej powojennej poczty z przedwojenną pocztą szwajcarską lub francuską. Na to, że nasza poczta nie działa tak sprawnie, jak do tego byliśmy przyzwyczajeni przed 1939 r., składa się wiele ważnych przyczyn, a przede wszystkim: w wyniku wojny cały sprzęt pocztowy, a więc urządzenia telefoniczne i telegraficzne, pojazdy mechaniczne, ambulanse pocztowe, sprzęt biurowy, uległy zniszczeniu, względnie wywiezieniu przez okupanta. Ogromne straty poniosła poczta również w ludziach. Wyszkolony personel przedwojenny przetrzebiony przez okupanta musiano zastąpić ludźmi nowymi, bez odpowiedniego przeszkolenia fachowego. Tak więc zasadnicze elementy warunkujące normalne funkcjonowanie poczty, w wyniku wojny zostały zniszczone.

Straty poniesione przez pocztę są niestety zbyt wielkie ,ażeby można je było wyrównać w ciągu tych paru lat, jakie nas dzielą od zakończenia wojny.

Jednakże cały personel pocztowy nie zrażony ogromnymi trudnościami, jak brak materiału, narzędzi itd., pracuje intensywnie nad odbudową urządzeń pocztowych i dąży wytrwale do usprawnienia poczty.

Na dowód pozwolimy sobie przytoczyć kilka cyfr ,które zilustrują najlepiej pracę poczty w okresie trzech lat, dzielących nas od zakończenia wojny:

W styczniu 1945 r. na terenie Polski istniało 904 placówek pocztowych, w styczniu 1947 r., na terenie Polski istniało 3.966 placówek pocztowych.

W styczniu 1945 r. poczta przyjęła 1.303 tys. przesyłek pocztowych, w styczniu 1947 r. poczta przyjęła 56.452 tys. przesyłek pocztowych.

W styczniu 1945 r. poczta przyjęła 1.200 sztuk paczek, w styczniu 1947 r. poczta przyjęła 606.400 sztuk paczek.

W styczniu 1945 r. nadano 3 tysiące przekazów pocztowych i telegraficznych, w styczniu 1947 r. nadano 608 tysięcy przekazów pocztowych i telegraficznych.

W styczniu 1945 r. nadano 18 tysięcy telegramów, w styczniu 1947 r. nadano 450 tysięcy telegarmów.

W styczniu 1945 r. przeprowadzono rozmów telefonicznych miejscowych 498 tys., w styczniu 1947 r. przeprowadzono rozmów telefonicznych miejscowych 29.917 tys.

W styczniu 1945 r. przeprowadzono rozmów telefonicznych międzymiastowych i międzynarodowych 26 tys., w styczniu 1947 r. przeprowadzono rozmów telefonicznych międzymiastowych i międzynarodowych 3.572 tys.

Wyniki powyższe budzą nadzieję, że w niedalekiej przyszłości będziemy mogli robić porównania między pracą naszej poczty i poczt krajów niezniszczonych wojną.

Dyrektor Gabinetu
Ministra Poczt i Telegrafów
(L. ŚWIERCZEWSKA)

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA »ZJEDNOCZENIE« w Ostrołęce

Powszechna Spółdzielnia „Zjednoczenie" w Ostrołęce powstała w grudniu 1946 r. Prowadzi trzy sklepy: 2 kolonialno - spożywcze i 1 włókienniczy, zrzeszając 150 członków i zatrudniając 8 pracowników. W najbliższym czasie otwarty zostanie czwarty sklep, który stanowić będzie coś w rodzaju domu towarowego. Obroty Spółdzielni za pierwsze półrocze br. osiągnęły 20 milionów zł. Spółdzielnia ma duże możliwości rozwojowe i mogłaby wydatnie poszerzyć swoją działalność, lecz stoi temu na przeszkodzie brak lokali sklepowych, miasto bowiem jest silnie zniszczone w czasie działań wojennych. Zarząd Spółdzielni składa się z 3-ch osób: Aleksandra Olszewskiego — prezes, Władysława Noska i Waldemara Kutza. Rada Nadzorcza jest bardzo czynna i harmonijnie współpracuje z Zarządem pod przewodnictwem swego prezesa Stanisława Załuskiego. (a)



KĄCIK FILATELISTYCZNY

Manja zbierania tak zwanych „First Day Covers" (koperty pierwszego dnia) zatacza na świecie co raz szersze kręgi.

Dzisiejsza nasza reprodukcja przedstawia jedną kopertę oraz kilka wycinków innych kopert z „pierwszych lotów" w Stanach Zjednoczonych w roku 1946. Te „pierwsze loty" to znów inna dziedzina kolekcjonerska.

Trzecia grupa, to tak zwana „cartes maximum" — znaczki nalepione na kartach o identycznym motywie ze znaczkiem.

Wszystkie te trzy dziedziny są u nas mało popularne i mało znane. Powody tego są różne.

Tak na przykład „koperty pierwszego dnia" — to koperty ze znaczkiem skasowanym w pierwszym dniu jego urzędowego obiegu. Zarządy poczt różnych państw wydają dla tego celu specjalne, odpowiednio ilustrowane koperty. Akcję tę przeprowadza między innymi bratnia Czechosłowacja („obálki proniho dne"). Jakże jednak polski zbieracz ma kolekcjonować podobne koperty, skoro — nie mówiąc już o tym, że w Polsce nie wydajemy specjalnych kopert do tego celu — znaczki nasze nie ukazują się nigdy w terminie, a nawet gdy już wyjdą — szwankuje ich rozprowadzenie po urzędach pocztowych? W nr. 3 (tom III) amerykańskiego pisma „Philately" widziałem reprodukcję prywatnie zrobionej „koperty pierwszego dnia" z naszymi „lodowcami". Znaczki na tej kopercie były skasowane 17 grudnia 1946 r., podczas gdy w obiegu winny być od 1 grudnia.

Albo „pierwsze loty"! Zdawałoby się, że takie na przykład Stany Zjednoczone już w tej dziedzinie nie wiele mają do powiedzenia. A tymczasem mamy przed sobą wcale ładną kolekcję, w której widzimy nawet przewóz poczty... helikopterem. U nas, gdzie nowe linie lotnicze rodzą się jak grzyby po deszczu, nie pomyślano nawet o upamiętnieniu pierwszych lotów. A w dziedzinie tej mieliśmy jeszcze przed wojną już wcale ładną tradycję.

Wreszcie „cartes maximum". Po wojnie odczuwamy duży brak widokówek. Mimo to ta gałąź kolekcjonerstwa, zwana „analogofilstwem", której twórcą jest Polak — p. M. Haydnicki z Tarnowa, powoli się rozwija. Ma ona swych zwolenników we Francji, Belgii, Hiszpanii, Meksyku, Czechosłowacji i w Polsce.

Witold Orłowski

SKLEROZA

Prosimy Czytelników o przysyłanie nam wszelkiego rodzaju materiałów do „Sklerozy" z zaznaczeniem, skąd są wzięte i z potwierdzeniem ich autentyczności.

Za najlepszą rzecz tygodnia **przeznaczamy 300.— zł nagrody**

W ubiegłym tygodniu nagrodę 300 zł otrzymał **p. Władysław Matyaszewski (Lublin, ul. Mochnackiego 15)** za nadesłanie poniższych wycinków:

DEMARCHE POLSKI W PARYŻU

Ambasador R. P. w Paryżu Jerzy Putrament został przyjęty przez min. Odbudowy Francji Letourneau, zastępującego nieobecnego min. spraw zagr. Bidault.

W swym démarche ambasador Putrament nawiązał do rozmów, które były prowadzone w Londynie przez przedstawicieli St. Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji i zostały zakończone komunikatem z dnia 28.8.0847 roku oraz... („Życie Lubelskie" Nr 162 z dn. 8 września 1947 r.).

Z artykułu tego dowiadujemy się ciekawej rzeczy, a mianowicie: że nieśmiertelny Putrament już w roku 847 (nie wiadomo jakiej ery?) był ambasadorem Polski w Paryżu.

*

Vapuro opuszcza Polskę udaje się do Ameryki! Przed opuszczeniem Państwa Polskiego — Światowej sławy jasnowidz — psychografolog B. Vapuro przeprowadza seanse jeszcze krótki czas. Zatem jeśli chcesz skorzystać z fenomenalnie trafnych przepowiedni — nadeślij charakter pisma, datę urodzenia, 100 zł na koszty. Pytań nie stawiać. Analizy — horoskopy metodą grupową — płatne... („Express Wieczorny" Nr 248 z dnia 10 września 1947 r.).

Pan Vapuro żąda „100 zł na koszty". Czego? Bujania naiwnych ludzi. W tym samym numerze jest inne ogłoszenie „jasnowidza" Pyffelo. Widocznie ci panowie zarabiają dobrze, skoro stać ich na duże i częste ogłoszenia.

Czy nie ma takich praw lub przepisów, które by zabraniały próżniakom wyłudzania od obywateli ciężko nieraz zapracowanych złotówek?

*

„Unieważniam zagubione prawo jazdy wydane przez Państwowy Urząd Samochodowy w Lublinie na nazwisko Kaliszewski Teodor". („Sztandar Ludu" Nr. 233 z dnia 28 sierpnia 1947 r.).

Prawa jazdy można być pozbawionym, a zgubić można pozwolenie na prawo jazdy.

*

„Fabrykę powozów wydzierżawię ewentualnie wyjdę za mąż za pana po czterdziestce, posiadającego gotówkę do objęcia. Of. z fotografią Głos Wlkp. Nr 36545" („Głos Wielkopolski" Nr 246 (908) z dnia 6 września 1947 r.)

(nadesłał Bocianowski — Gniezno, ul. Stalina 17).

Panowie po czterdziestce, nie bądźcie naiwni, nie dajcie sobie „objąć gotówki", lepiej „obejmijcie" fabrykantkę powozów, o ile młoda i przystojna.



— A to drzewko jest dla naszego Ciapciusia, żeby nie potrzebował wybiegać aż do ogródka!....

WYNIKI AKCJI „PRZEMYSŁ DLA WSI"

Rozmowa z dyrektorem wydziału Przem.-Roln. „Społem" ob. Jasińskim

Ażeby zaznajomić szeroki ogół czytelników z rozmiarami i osiągnięciami akcji „Przemysł dla wsi", przedstawiciel nasz poprosił o informacje dyrektora oddziału Przemysłowo - Rolnego „Społem" ob. Jasińskiego.

— Mogę mówić tylko, — odpowiada — dyr. Jasiński o osiągnięciach na odcinku spółdzielczym, gdyż oprócz nas dystrybutorami są PCH, Fundusz Aprowizacyjny, Spółdzielnia Budownictwa Wiejskiego i Centrala Wymiany Towarowej. Nie mniej da to już pewien pogląd na całokształt podjętej pracy.

Ogólnie mówiąc wyniki tej akcji są zadowalające.

— Czy mógłby pan dyrektor wyrazić to językiem cyfr.

— Owszem. Gdy za cały rok ubiegły nasz sektor spółdzielczy rozprowadził na wieś towarów za 6 miliardów zł., to w ciągu siedmiu miesięcy bieżącego roku obrót wyniósł 11 miliardów zł.

— Jak ludność wiejska odnosi się do tej akcji, czy są narzekania, czy są jakie zasadnicze braki i trudności?

— Każdej działalności ludzkiej nieuchronnie towarzyszy niedoskonałość. a cóż mówić o akcji tak skomplikowanej, jak zaopatrzenie ludności wiejskiej w artykuły przemysłowe. Braki i niedociągnięcia są stopniowo usuwane do czego walnie się przyczynia współpraca i koordynowanie wysiłków z Centralami Przemysłowymi. Uważam, że takie zacieśnienie współpracy wyda najlepsze rezultaty i bez takiego współdziałania zapanowałby chaos, bezplanowość, marnowanie najlepszych chęci i zamiarów.

Taka koordynacja wysiłków usunie niedociągnięcia w zakresie samej produkcji, usprawni technikę obrotu towarowego, da dobre wyniki w zakresie polityki cen, ustali rozmiary zbytu itp.

— A jak się sprawa przedstawia od strony popytu na towary, czego jest brak i w jakim stopniu rynek jest już nasycony?

— Największe zapotrzebowanie daje się odczuwać na towary tekstylne W naszym obrocie stanowią one 50 proc. obrotu ogólnego, nawozy sztuczne 20 proc., maszyny rolnicze 10 proc. i pozostałe 30 proc. obrotu ogólnego.

Rzecz charakterystyczna. że zapotrzebowanie na wyroby przemysłowe jest mniejsze w województwach zachodnich, aniżeli w pozostałych częściach kraju. Tłumaczy się to zapewne pozostało ściami poniemieckimi, chociaż i tam zapotrzebowanie wzrasta.

I tak np. gdy woj. szczecińskie w ramach naszej akcji partycypowało na głowę rolniczą w wysokości 150 zł. w drugim półroczu roku ub., to już w I półroczu roku bieżącego udział ten wynosił 278 zł.

W woj. wrocławskim w tym samym okresie przypadało 146 zł. na głowę, a potem już 326 zł.

Co do niektórych towarów, to rynek jest już nimi w pełni nasycony, jak np. odlewy, naczynia emaliowane, łopaty, widły.

Natomiast wieś odczuwa brak cementu, papy, gwoździ, blachy, żelaza, nawozów fosforowych, chemikalii, mydła, proszków, węgla.

Z tytułu reparacji otrzymaliśmy naczynia emaliowe, rowery, porcelanę, piece kuchenne i te przedmioty będą rozprowadzone na wieś.

— Jak się przedstawia problem cen na towary dostarczane w ramach akcji przemysł dla wsi?

— Myśmy jako aparatura hurtowa przeprowadzili redukcję marż zarobkowych, dążymy tak do obniżenia wszystkich kosztów jak i do usprawnienia transportu.

Redukcja cen wpłynęła na zwiększenie zdolności nabywczej mas kupujących na wsi, bowiem gdy w styczniu roku bież. rozprowadziliśmy na sumę 750 mil. zł., to w maju już przeszło na sumę 2 miliardów, a tak samo i w lipcu.

— Zatem p. dyrektor jest zadowolony z wyników tegorocznej akcji?

— Nie tylko ja, ale co ważniejsza odbiorca wiejski, który widzi, że nie tylko zwiększa się różnorodność asortymentu towarów, nie tylko poprawia się jego jakość, ale także przez redukcję cen towary te staja się przystępniejsze dla kieszeni konsumentów.

Na ogół można powiedzieć, że obrana droga jest właściwa, gościniec ustalony trzeba go tylko w niejednym szczególe poprawić, a o wynik akcji możemy być spokojni.

Wywiad przeprowadził

Leon Sobociński

JESIENNA POMOC SIEWNA

Gospodarka ziemniakami i paszą

Pomoc siewna dla rolników ze strony państwa będzie w tym roku znacznie mniejsza, niż w latach ubiegłych. Większość rolników na Ziemiach Odzyskanych tak się zagospodarowała, że nie potrzebuje już pomocy w zbożu siewnym. Również rolnictwo na ziemiach dawnych w dużej mierze zabliźniło swoje rany.

Jednakże trzeba pomóc nowym osadnikom na Ziemiach Odzyskanych i wesprzeć ziarnem czy kredytami pieniężnymi tych rolników, którym klęski żywiołowe poniszczyły zbiory.

Pomoc siewna na Ziemiach Odzyskanych przewiduje rozprowadzenie pomiędzy rolników 40 tys. ton zbóż ozimych (żyta, pszenicy, rzepaku) na skrypty dłużne. Zbóż tych dostarczają majątki państwowe na Ziemiach Odzyskanych, rozprowadzi je pomiędzy rolników „Społem". Nie będą to zboża selekcyjne, jednak dobrze czyszczone.

Ziemie dawne dostają pomoc siewną w postaci 300 milionów zł kredytu i 6 tysięcy ton zbóż kwalifikowanych. Z tego 4 tysiące ton żyta i 2 tysiące ton pszenicy. Za metr żyta rolnicy zapłacą 3,5 tys. zł, za metr pszenicy 5 tys. zł. Ci rolnicy, którzy otrzymają pszenicę, muszą dostarczyć dla Funduszu Aprowizacyjnego za opłatą po 1 i pół metra żyta, lub po 1 i pół metra jęczmienia.

Ogólny obszar pod zasiewami zbóż ozimych powiększy się w tym roku o 400 tysięcy hektarów.

Spodziewany zbiór ziemniaków w tym roku oblicza się na 21 milionów ton. 20 milionów ton pójdzie na sadzeniaki, spożycie ludzkie i zwierzęce. Pozostały milion można przerobić na produkty eksportowe: krochmal, płatki ziemniaczane, spirytus. Z tego miliona gorzelnie otrzymają 750 tysięcy ton, przemysł ziemniaczany 250 tysięcy ton. Cena na ziemniaki przemysłowe jest o 100 zł niższa od ziemniaków jadalnych.

Ten milion ton ziemniaków trzeba zakupić i dostarczyć odpowiednim przemysłom. Nadto trzeba zakupić 200 tysięcy ton ziemniaków dla górników i hutników na Śląsku. Inne kategorie rolników i pracowników nie otrzymają w tym roku ziemniaków na kartki aprowizacyjne. Muszą się w nie zaopatrzyć na zimę własnym przemysłem.

Zakup ziemniaków dla przemysłu ziemniaczanego odbywać się będzie w Poznańskim i na Pomorzu, bowiem tam głównie ten przemysł jest skoncetrowany. Gorzelnie, rozsiane po całym kraju, zakupywać będą w swoich rejonach. Ziemniaki na cele aprowizacyjne dla Śląska zakupywane będą w Wielkopolsce, na Pomorzu i Kielecczyźnie.

Według projektów władz Państwowych zakup ma być przeprowadzony przez trzy sektory. Na razie zaangażowało się w te zakupy „Społem", które już dostarcza ziemniaki do stołówek na Śląsk.

Ponieważ kartkowicze nie dostaną ziemniaków z przydziału, projektuje się utworzenie zapasów i punktów sprzedaży ziemniaków w Warszawie. Łodzi i innych dużych ośrodkach miejskich.

Jednym z najważniejszych zagadnień, które domaga się szybkiego i energicznego rozwiązania, jest sprawa paszy dla bydła, koni i nierogacizny. Jak wiadomo, małe w tym roku są zbiory siana, koniczyny, seradel itp., pasz. Susza wiosenna odbiła się także fatalnie na słomie zbóż. Wskutek braku pasz rolnicy w niektórych okolicach wyzbywają się krów a nawet koni, sprzedając je po niskich cenach. Jest obawa. że wiele krów dojnych, choć mamy ich w Polsce za mało, pójdzie na rzeź.

Również źle jest z paszą dla nierogacizny Mówimy o otrębach, których brak odczuwają chodowcy świń. Pomagają oni sobie wprawdzie spasaniem zboża lub mieleniem go na żarnach, ale zebiegi te prowadzą do obniżenia naszych szczupłych zresztą, zapasów zboża. Czy przepisy o wysoko procentowym przemiale zboża, podyktowane w dużej mierze względami na zagranicę. gdy ta przez UNRRA niosła nam pomoc, mają dziś jakieś uzasadnienie?

Czas najwyższy. aby tymi palącymi zagadnieniami zajął się specjalny komisarz do pasz. wyznaczony przez państwo. Będzie on miał masę do roboty. Wszak nie tylko chodzi o decyzje w sprawie przemiału, trzeba między innymi zorganizować przeróbę marnujących się kości i odpadków z ryb na mączkę, wydostać dla rolników z cukrowni, gorzelni i olejarni wytłoki, zakupić treściwe pasze zagranicą. Komisarz do pasz w oparciu o fachowców rolniczych i handlu spółdzielczego musi ustalić plan generalnej batalii o pasze dla inwentarza. Jest to palące zagadnienie w tym roku.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ PRACY NA NOWYCH TORACH ROZWOJU

Okres, który obecnie przeżywamy w ruchu spółdzielczym, znamionuje wyraźny wzrost znaczenia i rozwoju spółdzielczości wytwórczej. Spółdzielczość wytwórcza wyszła już poza okres eksperymentów; stała się w życiu gospodarczym faktem, nad którym nie można przejść do porządku.

Przed spółdzielczym sektorem wytwórczym stoją poważne zadania i duże możliwości rozwoju. Zagadnienie uzupełnienia produkcji przemysłu państwowego, zaspokajanie potrzeb rynku lokalnego w tani i dobry produkt, nastawienie wytwórczości spółdzielczej na artykuły specjalne i nieseryjne, przejęcie produkcji t. zw. przemysłu lekkiego, świadczenie fachowych usług w zakresie reperacji i napraw — to zadania, które uzasadniają miejsce spółdzielczości wytwórczej w modelu gospodarczym Polski.

Problem zrzeszenia robotników i rzemieślników na zasadach spółdzielczości pracy, problem aktywizacji chałupnictwa i społecznej formy nakładctwa — to także dziedziny, w których spółdzielcza forma organizacji jest w stanie rozwiązać cały ogrom trudności natury społeczno - gospodarczej.

Jeżeli do tego dodamy olbrzymie wartości społeczno - wychowacze, jakie za sobą przynosi uspołeczniona forma produkcji, wolna od najemnictwa, wartości, w których praca i poważne podejście do istotnych zagadnień życia społecznego i państwowego wybijają się na plan pierwszy — to musimy się zgodzić, że spółdzielczość wytwórcza jest doskonałą szkołą nowoczesnego obywatela.

Świadoma swych wartości i stojących przed nią zadań — spółdzielczość wytwórcza przeszła próbę życia, przetrwała najgorszy okres zapoznania swej wartości i dąży zdecydowanie do odegrania coraz poważniejszej roli w życiu gospodarczym Polski.

Istnieją wszelkie przesłanki wskazujące na to, że możliwości te zostaną wykorzystane w zupełności, ustalone formy organizacyjne, jasno wytknięte cele gospodarcze, ścisłe powiązanie spółdzielni z Centralą Gospodarczą Spółdzielni Pracy Wytwórczej, rozwijająca się współpraca z Ministerstwem Przemysłu i Handlu i przemysłem państwowym w zakresie planowania produkcji, zaopatrzenia i zbytu stwarzają realne ramy pracy dla spółdzielczości wytwórczej.

Poniżej podajemy plan i dane Centrali Gospodarczej Spółdzielni Pracy Wytwórczej, obejmującej najważniejsze branże: włókienniczą, skórzaną, metalową, drzewną, chemiczną, przemysłu ludowego i artystycznego oraz pokrewne.

W ogólnych cyfrach przewidywana wartość produkcji w milionach złotych przedstawia się następująco:

Branże	w r. 1947	w r. 1948
skórzana	4.500	7.500
drzewna	800	1.350,9
metalowa	1.330	2.820
chemiczna	364	1.019,3
włókiennicza	2.500	6.044
sp-ni przemysłu ludowego i artystycznego	180	360
sp-ni różnych	340	1.075
Ogółem	10.614	20.169,2

Centrala Gospodarcza Spółdzielni Pracy Wytwórczej rok 1945 poświęciła zagadnieniu organizacji, rok 1946 zagadnieniu zaopatrzenia, a rok 1947 zagadnieniu rozpracowania problemu produkcji i zbytu oraz włączeniu przemysłu spółdzielczego do ogólnej gospodarki planowej. Rok 1948 przyniesie właściwe zrównoważenie zasadniczych zadań Centrali — zaopatrzenia, produkcji i zbytu. Udział Centrali w obrocie spółdzielczości wytwórczej przewidziany jest w r. 1948 w wysokości 11 miliardów złotych po stronie obrotu surowcami, a 12 miliardów po stronie zbytu produkcji spółdzielczej.

„Społem" na Pomorzu Szczecińskim

OKRĘGOWY ODDZIAŁ MLECZARSKO JAJCZARSKI W SZCZECINIE

U schyłku 1945 roku powstał w Koszalinie Okręgowy Oddział Mleczarsko - Jajczarski Związku Gospodarczego Spółdzielni R. P. „Społem". W lutym 1946 roku Oddział przeniesiony został do Szczecina i mieści się przy Alei Wojska Polskiego Nr. 117.

Pod względem stanu pogłowia krów Okręg Szczeciński zajmuje jedno z ostatnich miejsc, albowiem krów na tym terenie znajduje się zaledwie według stanu na dz. 1.IV. br. 72.000 szt. Pod względem jednak wydajności mleka i produkcji masła znajduje się na znacznie bliższym, bo bodaj na szóstym miejscu. Zawdzięczać to należy dużej stosunkowo ilości mleczarń które pracują z bardzo dobrymi wynikami.

W chwili obecnej na Pomorzu Szczecińskim istnieje i pracuje 56 okręgowych spółdzielni mleczarskich. Na okres najbliższy 5 — 8 lat przewiduje się istnienie 70 tego rodzaju placówek, a więc plan organizacyjny został już pod tym względem w 80 procentach wykonany.

W roku 1946 spółdzielcze mleczarnie przyjęły 9.500.000 ltr. mleka i wyprodukowały 244 ton masła. W pierwszym kwartale roku bieżącego zdołano już przyjąć 2.500.000 ltr. mleka i wyprodukować 52 ton masła. Maj br. dał już ponad 30 ton masła, którego wystarczyło nie tylko na zaaprowidowanie Okręgu Szczecińskiego, ale jeszcze nadwyżkę w ilości 10 ton wysłano na Śląsk. W czerwcu br. produkcja masła osiągnęła poziom majowy.

W okresie, kiedy Pomorze Szczecińskie było pod zaborem niemieckim, pogłowie krów na tym terenie wyniosło 600.00 sztuk. Istniało wtedy w Okręgu Szczecińskim 250 mleczarń. Obecnie, wobec ośmiokrotnie niższego pogłowia krów, tak wielka ilość mleczarń jest niepotrzebna. Wszystkie jednak zostały zabezpieczone, a urządzenia i maszyny 180-ciu zbędnych mleczarń są rozmontowywane. Maszyny i urządzenia te częściowo pójdą do innych Okręgów, a częściowo zostaną zmagazynowane, by użyć je wówczas, kiedy okażą się potrzebne.

W dziale jajczarskim zanotowano w 1946 roku bardzo słabe wyniki, a to ze względu na bardzo małą ilość kur. W roku bieżącym i pod tym względem nastąpi poprawa. Przewiduje się skup 100.000 sztuk jaj miesięcznie.

Oddział uruchomił w maju br. centralę wylęgową w Koszalinie. Zainstalowano tam 4 aparaty wylęgowe o zdolności wylęgowej 36.000 kurcząt jednorazowo. Centrala normalnie pracować zacznie dopiero w przyszłym roku, ale już w tym sezonie zdołała rozprowadzić w województwie 15.000 kurcząt.

Jeżeli chodzi o produkcję jaj, to Okręg Szczeciński jest wybitnie deficytowy. Jaja są drogie i tu Oddział, sprowadzając jaja z innych okręgów w ilości 500.000 sztuk miesięcznie, utrzymuje ceny tego artykuły na znośnym poziomie.

Co kwartał odbywają się w Szczecinie odprawy kierowników wszystkich mleczarń. Na odprawach tych ustala się plany produkcji, zgodnie z aktualnymi zapotrzebowaniami rynku.

Kierownictwo Oddziału zabezpieczyło odpowiednie obiekty na tuczarnię drobiu, która uruchomiona zostanie w roku przyszłym. Zabezpieczono również maszyny portowe dla przyszłego punktu eksportowego. We własnym zakresie wybudowano szuszarnię kazeiny w Koszalinie, która ruszy już w najbliższym czasie. (a)

JAK PRACUJĄ ODDZIAŁY „SPOŁEM"

Oddział Powiatowy w Piotrkowie Trybunalskim

Jeszcze w roku 1919 powstał w Piotrkowie Trybunalskim Piotrkowsko - Opoczyński Związek Spółdzielni Spożywców, który już wtedy zgłosił swoją przynależność do Centrali „Społem". W roku 1941 Związek Piotrkowsko-Opoczyński przekształcony został w Oddział Powiatowy „Społem".

Oddział w Piotrkowie Trybunalskim, ul. Narutowicza 4, zatrudnia w chwili obecnej 67 pracowników, zaopatrując hurtowo w towary spożywcze i inne 86 spółdzielni, rozsianych na terenie całego powiatu. Ruch organizacyjny trwa. W bieżącym roku powstały w powiecie 3 nowe spółdzielnie, a istniejące — poszerzają swoją sieć przez otwieranie dalszych sklepów. Ponadto Oddział prowadzi hurtownie specjalne: soli, wyrobów tytoniowych, wyrobów P. M. S., oraz Powiatową Zbiornicę Jaj.

W roku 1946 do asortymentu towarów, które Oddział rozprowadza w powiecie, przybyły tekstylia: 1) w ramach akcji przemysłu dla wsi i 2) wolnorynkowe. Zainteresowanie towarami tekstylnymi wsi jest olbrzymie, co potwierdza fakt, że obroty tymi towarami wynoszą około 20 milionów złotych miesięcznie, przy czym Oddział nie jest w stanie pokryć zapotrzebowania spółdzielni, które w związku z wprowadzeniem artykułów włókienniczych, uruchomiły szereg specjalnych sklepów branżowych.

Obroty Oddziału w grudniu 1946 r. osiągnęły kwotę 70 milionów zł. Pod względem wysokości obrotów Oddział w Piotrkowie Trybunalskim z czwartego miejsca w Okręgu Łódzkim, jakie zajmował we wrześniu 1945 r., wysunął się już w styczniu 1946 r. na pierwsze miejsce i tę pozycję po dzień dzisiejszy utrzymuje. Dodać jeszcze należy, że w globalnej kwocie obrotów — handel ze spółdzielniami daje 80 proc. tego obrotu.

Duże trudności w gospodarce Oddziału stwarza brak odpowiednich magazynów i własnej bocznicy kolejowej. Oddział czyni starania, których celem jest nabycie nieruchomości w pobliżu toru kolejowego. Sprawa ta jest w toku załatwiania. Po wybudowaniu w latach 1947-48 bocznicy kolejowej i magazynów na własnym placu rozwój Oddziału i życia spółdzielczego w powiecie miałby niczym nieskrępowane, najdalej posunięte możliwości.

Na terenie pow. piotrkowskiego istnieje 2-letnia Szkoła Przysposobienia Spółdzielczego, która corocznie daje spółdzielczości dopływ nowych młodych wykwalifikowanych sił.

Kierownictwo Oddziału od października 1945 r. spoczywa w ręku p. dyr. Stanisława Lorka, który w spółdzielczości pracuje z górą ćwierć wieku, zajmując różne stanowiska, na których dał się poznać jako doskonały organizator i równie dobry administrator. (a)

OKRĘGOWY ODDZIAŁ SPOŻYWCZY W SZCZECINIE

Okręgowy Oddział Spożywczy w Szczecinie, ul. Rapackiego 3, istnieje od lipca 1945 r. Pierwotną jego siedzibą był Koszalin, bo tam wówczas mieściły się władze województwa szczecińskiego. Z chwilą przeniesienia się Urzędu Wojewódzkiego do Szczecina, to najbardziej wysunięte na zachód polskie miasto portowe stało się siłą faktu i siedzibą okręgowych władz „Społem".

Okręgowy Oddział Spożywczy w Szczecinie zaopatruje w towary 24 powiatowe placówki „Społem", wszystkie spółdzielnie w liczbie 30 z terenu powiatu szczecińskiego i kilka większych spółdzielni z terenu województwa. Oddział prowadzi: towary spożywczo-kolonialne, materiały opałowe i artykuły papiernicze oraz Okręgową Hurtownię Wyrobów Państwowego Monopolu Tytoniowego, zatrudniając ogółem 176 pracowników.

Obroty Oddziału w 1946 r., osiągnęły kwotę 593.000.000 złotych. Na rok bieżący preliminowano je w wysokości 900.000.000 złotych, a pierwsze pięć miesięcy tegoż roku przyniosły już 357.000.000 złotych.

Magazyny Oddziału są na ogół dobre, lecz niedostateczne. Poważną ich zaletą jest fakt, że mieszczą się tuż przy biurach i posiadają własną bocznicę kolejową. Aby zaspokoić swoje potrzeby magazynowe- Oddział buduje nowy duży magazyn, obliczony na przyjęcie 120 wagonów towarów. Budowa tego magazynu zostanie całkowicie ukończona jeszcze w bieżącym roku. Że tego rodzaju magazyn istotnie jest Oddziałowi potrzebny, świadczą poniższe cyfry:

W roku ubiegłym Oddział przyjął, rozładował i zamagazynował 1.639 wagonów różnych towarów. W tym samym czasie załadował i wysłał 651 wagonów.

Tabor Oddziału składa się z trzech samochodów ciężarowych i dwóch osobowych i absolutnie odpowiada potrzebom transportowym.

Sieć spółdzielni na terenie powiatu stale się poszerza. Na dzień 1 stycznia br. na terenie powiatu szczecińskiego istniało 25 spółdzielni handlowych, posiadających łącznie 85 sklepów. W ciągu pięciu miesięcy br. powstało jeszcze 8 nowych spółdzielni. Spółdzielnie pracują na ogół dobrze. Są to jednak nowe placówki o niewielkich zasobach finansowych i stąd odczuwają dotkliwy brak kapitałów obrotowych.

Rada Oddziałowa została zorganizowana w październiku 1946 r. i pracuje bardzo wydatnie, dużo czasu poświęcając młodej tutejszej spółdzielczości, która na tym terenie wymaga specjalnie troskliwej opieki. (a)

Spółdzielnia Spożywców „Wieśniak" w Grójcu

Spółdzielnia Spożywców „Wieśniak" w Grójcu, ul. Piotra Skargi 6 (dom własny) powstała w marcu 1936 r. W czasie ostatniej wojny dwukrotnie została doszczętnie rozgrabiona. Obecnie prowadzi 7 sklepów (4 — kolonialno-spożywcze, 1 — z pieczywem, 2 — z wyrobami monopolowymi i 1 — rozdzielczy artykułów kartkowych). Jeden ze sklepów poza działem spożywczym prowadzi artykuły włókiennicze i przedmioty gospodarstwa domowego. Ponadto spółdzielnia prowadzi piekarnię oraz kwaszarnię ogórków i kapusty. Spółdzielnia posiada własny tabor konny i samochodowy, zrzesza 870 członków i zatrudnia 38 pracowników, którzy rekrutują się z wychowanków „Wici". Obroty spółdzielni w 1946 r. osiągnęły kwotę 80 milionów złotych, wysokości 120 milionów złotych, przy a na rok bieżący preliminowano je w czym za okres 7 miesięcy br. doszły już do 75 milionów złotych. Zarząd Spółdzielni stanowią: Piotr Pietrzyk — prezes, Jan Wojciechowski — kierownik i Franciszek Kotana. (a)

1 i pół miliona kilogramów ziół

w magazynach „Społem"

Nie wiele osób jest poinformowanych o tym, że „Społem" zorganizowało największą w Polsce hurtownię ziół leczniczych, przyprawowych i przemysłowych.

W 1945 roku, zaraz po wojnie, „Społem" zabezpieczyło przed szabrownikami przeszło 140 tys. kg ziół poniemieckich, w tym nasiona rącznika, kopru włoskiego i innych. Wartość tych ziół wynosiła wówczas 3 mil. 300 tys. zł. W tym samym roku „Społem" zakupiło w kraju 285 tys. kg ziół za 12 mil. 300 tys. zł.

W roku 1946 zakupiono 777 tys. kg ziół za 2 mil. 200 tys. zł. W pierwszym półroczu 1947 roku 611.500 kg. za 82 mil. 200 tys. zł. Do końca bieżącego roku „Społem" zakupi 1 milion 500 tys. kg. ziół = sumę 200 mil. złotych.

W 14-tu hurtowych magazynach „Społem" nagromadzono 200 gatunków ziół do dyspozycji hurtowni farmaceutycznych, aptek, szpitali, przetwórni lekarstw i fabryk wódek. „Społem" wysyła ze swych magazynów nawet małe ilości ziół — krajowych, proszkowanych i całych. Przesyłki idą pocztą, koleją, a nawet samolotami. Toteż rynek krajowy nie może uskarżać się na brak ziół — każda apteka, jeśli chce, może się zaopatrzyć we wszystkie zioła w „Społem".

Nowością w Polsce jest wprowadzenie na rynek krajowy ziół opakowanych w torebki 20-gramowe i kartoniki 100-gramowe. W obiegu są już: rumianek, mięta, kwiat lipowy i dziurawiec. W najbliższym czasie „Społem" wprowadzi w opakowaniu od 25 gr. do 125 gr. dalsze 14 gatunków ziół. Chodzi o to, aby do najdalszych zakątków kraju dotarły higienicznie opakowane zioła lecznicze i przyprawowe.

Nadmiar ziół, niespożytych w kraju, idzie za granicę. W tym celu „Społem" stworzyło w Gdańsku pierwszy w Polsce specjalny magazyn eksportowy. W zamian za wyeksportowane zioła krajowe „Społem" sprowadza z zagranicy egzotyczne surowce lecznicze, niezbędne do fabrykacji lekarstw.

Na terenie kraju „Społem" otworzyło 400 punktów skupu ziół. W 14 wojewódzkich hurtowych placówkach zielarskich urządza się nowoczesne przechowalnie, krajalnie i proszkownie.

Uruchomiono również sieć specjalnych suszarni ziół.

Do prac tych „Społem" zaangażowało cały szereg specjalistów zielarzy, inżynierów rolników i ogrodników, farmaceutów, chemików, ekonomistów i handlowców. Również zapewniło sobie współpracę przedstawicieli nauki, interesujących się zielarstwem.

Poza tym „Społem" szkoli nowych fachowców zielarskich. Udziela nie tylko wysokich stypendiów studiującym farmację i rolnictwo, ale umożliwia im także odbycie szeregu planowych praktyk w różnych placówkach zielarskich. Równocześnie w tym kierunku pracują specjalne kursy zielarskie dla pracowników „Społem", nauczycieli, młodzieży wiejskiej i rolniczej.

Książnica Spółdzielcza „Kuźnica" w Starachowicach

Książnica Spółdzielcza „Kuźnica" w Starachowicach, ul. Marszałkowska 13 powstała w marcu 1942 roku. Prowadzi kolportaż prasy, wypożyczalnię książek, introligatornię, sprzedaż materiałów piśmiennych i zabawek. Posiada 4 sklepy detaliczne, księgarnie i bazar, zrzesza 250 członków i zatrudniając 18 pracowników. W roku ubiegłym Książnica uruchomiła bazar i sklep Nr. 4 w Iłży, a w najbliższej przyszłości zamierza otworzyć 5-ty sklep w Lipsku. Obroty „Kuźnicy" w 1946 roku osiągnęły kwotę 7.500.000 zł., a na rok bieżący preliminowano je w wysokości 9.500.000 zł. Zarząd Spółdzielni w osobach: Michała Pawlika (prezes i kierownik) i Teofila Jankowskiego pracuje naprawdę wydatnie, wyrazem czego jest dotychczasowy rozwój tej pożytecznej spółdzielczej placówki. (a).

NOWY KONKURS „TYGODNIA"

Zagadka ósma była bardzo łatwa toteż nadesłano do Redakcji rekordową ilość odpowiedzi, w tym zaledwie kilka złych. Olbrzymia większość Czytelników odpowiedziała prawidłowo, że ilustracja dotyczy przysłowia:

„Modli się pod figurą, a ma diabła za skórą".

Wszelkie odchylenia od powyższej treści uznano za dobre.

W drodze losowania otrzymali

NAGRODY KSIĄŻKOWE:

Krystyna Chudowolska — Gryfice (Pom. Zachodnie) Oddział „Społem".
Helena Szostkiewicz — Katowice, ul. Szopena 11.
Czesław Feuerstein — Białogard. (Pom. Zachodnie), ul. Kopernika 11.
Krzysztof Aue — Myślenice, ul. Rynek Nr. 13.
Zygmunt Kucharski — Nowy Sącz, ul. Długosza 28 (Ubezpieczalnia Społeczna).

PRENUMERATĘ KWARTALNĄ „TYGODNIA"

Jerzy Chwiałkowski — Turek, ul. Łąkowa Nr 3.
Zbigniew Krzyk — Lubartów, ul. Wspólna 8.
A. Łuczyński — Żnin, ul. Kościelna Nr. 34 m. 14.
Włodzimierz Berezowski — Syców, ul. Pr. Bieruta 2 (woj. wrocławskie)
Antoni Lewandowski — Kamień pod Rzędówką, pow. Rybnik.
Maria Królel — Skoczów, ul. Targowa 57, pow. Cieszyn.
Jerzy Katarzyński — Koźmin Wlkp. Państwowe Gimnazjum Ogrodnicze (Zamek).
Jerzy Piątkowski — Ostrowiec Kielecki, ul. Poniatowskiego Nr. 6 m. 2.
Jan Gronkiewicz — Oborniki Wlkp., ul. Obrzycka 42.
Bronisław Sadłowski — Olecko, ul. Gołdapska 10.

Wszystkie nagrody zostaną wysłane pocztą.



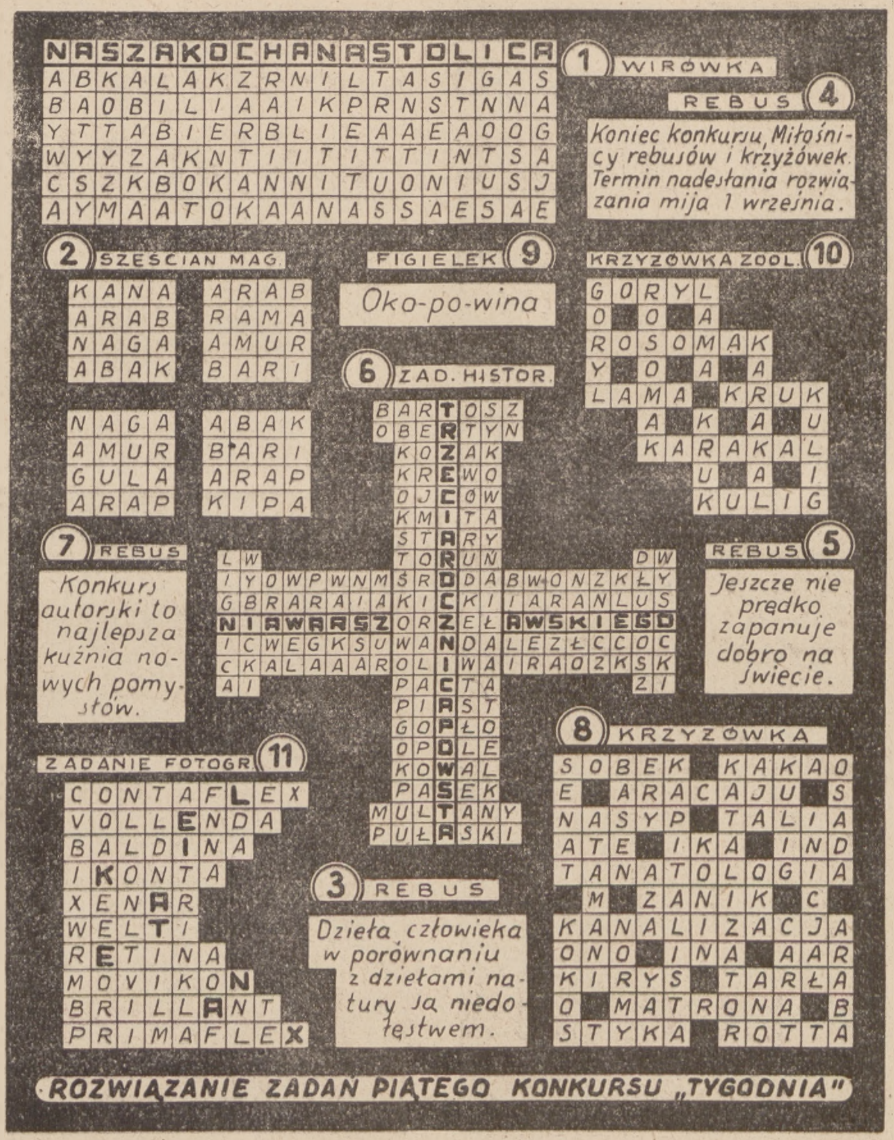
Powyżej zamieszczamy zagadkę Nr. 10. Treść odgadniętego na podstawie rysunku przysłowia należy przesłać do Redakcji „Tygodnia" do dnia 6 października br. Wśród Czytelników, którzy nadeślą dobre odpowiedzi — rozlosowanych zostanie:

5 nagród książkowych

oraz

10 nagród — Prenumerata kwartalna „Tygodnia".

Rozwiązanie zagadki dziewiątej w następnym numerze.



VI KONKURS „TYGODNIA" *na rozrywki umysłowe*

W numerze 38 (62) „Tygodnia" rozpoczęliśmy VI Konkurs naszych rozrywek umysłowych, który zakończy się dnia 23 listopada br.

Za prawidłowe rozwiązanie każdego zadania przyznane będą trzy punkty. Suma najwięcej zdobytych punktów decydować będzie o wygranej.

W razie równej ilości punktów nastąpi losowanie. Odpowiedzi należy nadsyłać do Redakcji „Tygodnia", Warszawa, ul. Szpitalna 5 m. 8, do dnia 10 grudnia br. Szczęśliwym zwycięzcom Konkursu przyznane będą wartościowe nagrody książkowe.

Konkurs ten jest połączony z konkursem autorskim, przy czym uczestnicy konkursu po jego zakończeniu wytypują trzy najlepsze zadania.

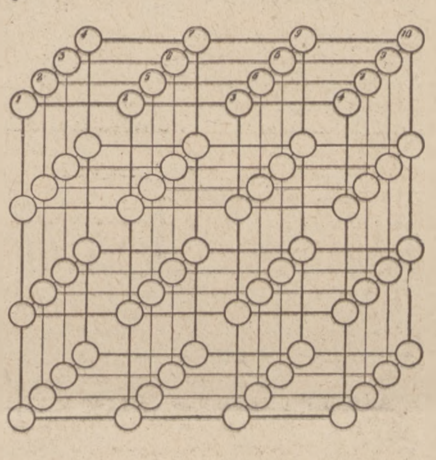
SZEŚCIAN MAGICZNY

ułożyła „Sumbra"

Do podanej figury wpisać 10 wyrazów o poniższym znaczeniu: wzdłuż linii pionowych, poczynając od miejsc oznaczonych liczbami. Sześcian magiczny utworzy się sam.

ZNACZENIE WYRAZÓW

1) Środek napędny, 2) Kupidyn, 3) Środek napędny, 4) Napój, 5) Naczynie, 6) Fusy, 7) Zadowolona, 8) Skrzynia, 9) Imię męskie, 10) Rzeka w Rosji.



Ul. R. Miałkowski

KLUB SZARADZISTÓW

W niedzielę dnia 12 października 1947 r. o godzinie 11 rano odbędzie się zebranie Organizacyjne Polskiego Klubu Szaradzistów w lokalu Redakcji „Tygodnia" ul. Szpitalna 5 m. 8. Wszystkich zainteresowanych prosimy o przybycie na powyższe zebranie.

Komitet Organizacyjny
Pol. Klubu Szaradzistów



ROZWIĄZANIE ZADAŃ V KONKURSU „TYGODNIA"

W dzisiejszym numerze podajemy rozwiązanie zadań zamieszczonych w ramach V Konkursu „Tygodnia" na rozrywki umysłowe.

Figielek rebusowy miał znaczenie: **oko — po — wina**, większość odpowiedzi brzmiała: kara po winie, a ponieważ i takie rozwiązanie nie było błędne — uznaliśmy je więc jako dobre.

W wyniku losowania nagrody **książ**kowe otrzymali:

Bronisława Dzielewonowska — Otwock, ul. Pułaskiego 14.
Witold Nowicki — Radość, Al. 3-go Maja 10-a.
Andrzej Salm — Łódź, ul. Mostowa 5-a.
Halina Braumanowa — Gorlice, ul. 3-go Maja 18.
Kazimierz Krauzowicz — Swoszowice k-Krakowa.
Tadeusz Kubiczek — Świętochłowice, kop. „Polska".
Wanda Zalewska — Warszawa, ul. Białołęcka 27 m. 5.
Dorota Niemcowa — Bielsko, ul. Zielona 10 m. 4.
Jan Turek — Kraków, ul. Grzegórzecka 8 m. 5.
Wiesław Nowicki — Warszawa, ul. Twarda 62 m. 14.
Lubnar Władysław — Zgierz, ul. Szczęśliwa 1.
E. Jaszczyszyn — Strzelce Opolskie, ul. Fabryczna.
Ignacy Janowski — Łódź, ul. Piotrkowska 25 m. 47.
Zofia Grabowska — Wyszogród, pow. płocki, ul. Rybowska 51.
Waldemar Sochacki — Łódź, ul. Daszyńskiego 25.
Kamilla Gryger — Warszawa, ul. Szustra 20-a m. 6.
Janina Kocielnik — Łódź, ul. 11 Listopada, Centr. Wyszkol. Sanitarn.
Wanda Orłowska — Warszawa, ul. Hoża 68 m. 50.
Z. Kowalska — Poznań, ul. Św. Marcina 21.
J. Sikorski — Katowice, ul. Sokolska 8.

W Konkursie autorskim nagrody książkowe otrzymali:

Erazm Grójnacki — Warszawa, ul. Mickiewicza 27 m. 128.
Alfred Nowakowski — Warszawa - Praga, ul. Wileńska 13.
Janusz Janiewicz — Sosnowiec, ul. Żymierskiego 48 m. 6.

Wszystkie nagrody przesłane zostaną przez pocztę.

Wydawnictwa nadesłane

KOCHANOWSKI JAN — **Treny.** W opracowaniu Konrada Górskiego. Wydawnictwo „Książnica-Atlas" 1947.

KOCHANOWSKI JAN — **Odprawa posłów greckich.** W opracowaniu Konrada Górskiego. Wydawnictwo „Książnica-Atlas" 1947.

KOCHANOWSKI JAN — **Wybór Poezji.** W opracowaniu Konrada Górskiego. Wydawnictwo „Książnica-Atlas" 1947.

SKOWRON STANISŁAW — **Hormony.** Wydawnictwo „Książnica-Atlas" 1947.

WĄSOWICZ JÓZEF — **Stosunki językowe na Śląsku w świetle nauki niemieckiej.** Wydawnictwo „Książnica-Atlas" 1947

BARYCZ HERYK — **Ślązacy w polskiej kulturze umysłowej.** Na tle polsko-śląskich związków duchow w przeszłości, str. 71. Wydawnictwo „Książnica-Atlas" 1947.

SZEWCZYK WILHELM — **Śląski trud literacki.** Pisarze Śląscy XIX i XX wieku. Str. 67. Wydawnictwo „Książnica-Atlas" 1947

JO VAN AMMERS - KÜLLER — **Wierność rodu Tavelincków.** Powieść z czasów Napoleona. Przekład Edyty Gałuszkowej. Str. 540 Wydawnictwo „Książnica-Atlas" 1947

KUDLIŃSKI TADEUSZ — **Farbowane lisy.** Powieść. Str. 259 Wydawnictwo „Książnica-Atlas" 1947.

BALEY STEFAN — **Psychologia wychowawcza w zarysie.** Str. 686. 19 ilustracji. Wydawnictwo „Książnica-Atlas" 1947.

WIKTOR JAN — **Ożywcze Krynice.** Str 92. Wydawnictwo „Książnica-Atlas".

TYDZIEŃ

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Tydzień"
Redaguje: Zespół redakcyjny
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Szpitalna 5 m. 8
Redaktor przyjmuje w czwartki, piątki i soboty od 10—12
TELEFONY Redakcji 86-164
Administracji 88-715
Redakcja rękopisów nie zwraca
Prenumerata miesięczna 75 zł. półroczna — 450 zł. roczna 900 zł.
Konto P.K.O. Warszawa Nr I-4766
Konto czekowe w Banku Gospodarstwa Spółdzielczego Oddz. Wojewódzki Warszawa Nr 107.
Ogłoszenia za 1 mm wysokości na szerokość 1 szpalty — 75 zł.
W tekście 50% drożej
R. S. W. „PRASA", Z. G. W-wa Smolna 12 B-38544

SZCZECIN PORTEM POLSKIM

W ostatnich dniach władze radzieckie przekazały Polsce port szczeciński



Strażnik Straży Morskiej Lucjan Kuryłek objął straż na nabrzeżu basenu węglowego. Ogółem przejęliśmy 17.250 m nabrzeża i 17 dźwigów o łącznej nośności 109 ton



18. IX. 47. Podpisanie aktu przekazania Polsce portu szczecińskiego. Od lewej: min. Rapacki, wicemin. Petrusewicz, ambasador ZSRR Lebiediew



19. IX. 47 władze polskie przejęły port szczeciński. Gen. Bajukow (salutuje) oddaje plany portu min. Rapackiemu.



Fot. Film Polski

Delegacje obu stron na nabrzeżu basenu węglowego. Od lewej idą: dyr. Urzędu Morskiego Szczecina, gen. Bajukow, przedstawiciel radziecki, gen. Masłow attaché amb. radzieckiej dyr. Askanas z C. U. P. oraz min. Rapacki

DZIECI SPÓŁDZIELCÓW

ZDOBYWAJĄ ZDROWIE W MICHALINIE







Fot. Film Polski

Michalin to miejscowość piękna i zdrowa, lecząca anemię, schorzenia gruczołowe i płucne.

6-morgowy park, rząd 11 namiotów, dwie duże wille mieszkalne i dom gospodarczy z dużą salą jadalną.

Na maszcie powiewa chorągiew spółdzielcza, na namiotach spółdzielcze chorągiewki.

Gromadki dzieci pod opieką wychowawczyń, bawią się, są zajęte.

Są to kolonie zorganizowane przez Centralną Radę Kobiet Związku Zawodowego Pracowników Spółdzielczych dla dzieci pracowników spółdzielczych m. Warszawy w Michalinie.

W miesiącu lipcu i sierpniu br. przeszło przez Michalin 338 dzieci. Czterokrotne posiłki w ciągu dnia, świeże powietrze sprawiły, że dzieciom przybywało około 3 kg., a w dziewięciu wypadkach ponad 6 kg.

Dzieci czuły się wspaniale. Ze łzami opuszczały kolonię, wyrażając nadzieję, że na przyszły rok wszystkie dzieci spółdzielcze znajdą się na wczasach. Spółdzielcy nie zawiodą nadziei milusińskich.

Już od jesieni tego roku przystąpią do organizowania kolonii letnich w roku 1948.

Tymczasem Zarząd Główny Z.Z.P.S. ufundował w tymże Michalinie stały dom wczasów dla dzieci pracowników spółdzielczych. Każde dziecko wątłe i słabe może przyjechać, żeby podreperować swoje zdrowie. Szczególnie dzieci samotnych matek.